ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lynne Graham

Romans w pałacu

HARLEQUIN®

Lynne Graham

Romans w pałacu

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *His Cinderella's One-Night Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6437-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dante Lucarelli, miliarder inwestujący w odnawialne źródła energii, pędził prywatną drogą na potężnym motorze, upajając się wiatrem muskającym mu skórę i rzadkim poczuciem wolności. Na jedno mgnienie jego problemy wyparowały. Szybko jednak przypomniał sobie o obowiązkach wobec swojego gospodarza, Steve'a, i zwolnił, by dać mu się wyprzedzić.

– Pozwoliłeś mi wygrać! – wyburczał Steve, gdy parkowali motory.

– Nie chciałem cię zawstydzać na twoim terenie. I jeszcze na twoim motorze… – Dante uśmiechnął się do byłego szkolnego kolegi. – A więc to jest to? Twoje najnowsze przedsięwzięcie? – dodał, spoglądając na otoczoną tarasem restaurację. Wznosiła się nad piaszczystą plażą i emanowała beztroską, niemal karaibską aurą. – Czy to nie za mało dla faceta, który utrzymuje się z budowania drapaczy chmur?

– Daj spokój. To sezonowy interes i całkiem opłacalny przy ładnej pogodzie.

– A do tego dostarcza pracy tubylcom, którym tak bardzo lubisz ojcować – pokpiwał Dante.

Byli w południowo-wschodniej Francji, w wiejskim otoczeniu, z dala od turystów, gdzie Steve kupił zamek na wzgórzu jako dom letni dla siebie i swojej rodziny – zdecydowanie zbyt licznej, zdaniem Dantego. Steve miał czworo małych nicponiów, dwie pary bliźniaków, z których żadne nie skończyło piątego roku życia i które wspinały się na Dantego i nie dawały

mu spokoju, odkąd przekroczył próg ich domu. Stawianie czoła towarzyskim dzieciom Steve’a przypominało pobyt w oku cyklonu uzbrojonego w niezliczone ręce, nogi i paplające języki.

– To nie tak – zaprotestował Steve. – Zainwestowałem, bo dostrzegłem możliwości i uznałem, że sprawa jest słuszna. Nie ma tu zbyt wielu opcji zatrudnienia.

Dante usiadł przy drewnianym stole wyciosanym z olbrzymiego pnia drzewa. Przesunął przenikliwym spojrzeniem po kolorowych chorągiewkach łopoczących na wietrze i po młodzieńczej zbieraninie przy barze. W jego uszach huczała nieokiełznana muzyka dochodząca z głośników.

– Założę się, że to jedyna imprezownia w okolicy.

– W sumie tak, ale jedzenie też mają dobre. W plażowe dni przychodzi tu sporo rodzin. Ale powiedz mi lepiej, kiedy spotykasz się z Eddiem Shrinerem.

– Za dwa tygodnie, tyle że wciąż nie zwerbowałem żadnej kobiety, by trzymać Krystal na dystans.

– Myślałem, że Liliana wysuwa się na prowadzenie…

– Zapomnij o Lilianie. Zapragnęła pierścionka zaręczynowego na zachętę. – Dante zmarszczył brwi z irytacji. – Nawet gdyby to miały być fałszywe zaręczyny, nie chciałem ryzykować i wchodzić z nią na tę ścieżkę.

– Bez pierścionka zaręczynowego nie może udawać przed Krystal, że znów jest twoją dziewczyną?

– Powiedziała, że to sprawa honoru, że straciłaby twarz przed Krystal, gdyby nie miała pierścionka, bo niby dlaczego zeszłaby się ze mną, skoro zerwaliśmy całe lata temu?

– Ach, to twoje życie miłosne… Nie trzeba było rzucać tych wszystkich kobiet, a nie byłbyś teraz w takiej sytuacji.

Dante zacisnął usta w niemej niezgodzie. Nie zamierzał się żenić ani płodzić dzieci i nigdy nie okłamywał w tej kwestii kobiet. W jego życiu erotycznym nie było miejsca na miłość. Nie przywiązywał się do kobiet – jedyny wyjątek od tej reguły stanowiła jego eks, Liliana. Przyjaźnili się, a on szczerze ją szanował i lubił, ale i tak nie był zdolny jej pokochać ani wejść z nią w poważny związek.

Nie ufał kobietom, postrzegał je przez pryzmat swojej wiarołomnej matki, którą przyłapał w łóżku z jednym z najbliższych przyjaciół ojca. Wkrótce uświadomił sobie, że jego rodzice regularnie sypiają z innymi partnerami, a jego własna obojętność wobec Liliany powiedziała Dantemu wszystko, co musiał wiedzieć o swoim zimnym sercu. Bez wątpienia odziedziczył ten gen oziębłości po swoich niepotrafiących kochać rodzicach.

Jego jedynym doświadczeniem miłości było głębokie przywiązanie do starszego brata, Cristiano, a gdy przed rokiem Cristiano zmarł, Dante poczuł się zdruzgotany i winny. Często myślał, że gdyby nie jego egoizm, mógłby ocalić brata.

I teraz, dla uczczenia jego pamięci, Dante mógł jedynie spróbować odkupić ten skrawek leśnego raju, w którym Cristiano zdecydował się odejść, gdy życie stało się dla niego zbyt ciężkie. Niestety, tuż po jego śmierci ich rodzice sprzedali tę ziemię Eddie’emu Shrinerowi, potentatowi branży kurortowej, obecnie żonatemu z najbardziej rozgoryczoną spośród dawnych kochanek Dantego. Nawet po poślubieniu Eddie’ego Krystal kilkakrotnie próbowała zaciągnąć Dantego do łóżka. Była niereformowalna, a on obawiał się, że jej umizgi popsują mu próby zawarcia umowy z jej mężem.

– Powinieneś zatrudnić dziewczynę do towarzystwa, żeby odegrała tę rolę. Taką kobietę, której się płaci.

– To zbyt szemrane i niebezpieczne – skrzywił się Dante, a jego uwagę skradła drobna młoda kobieta stojąca z tacą przy barze.

Jej włosy, miedziane loki o złotych refleksach, przypominały ogień. Miała porcelanową cerę oraz figurę bogini, co Dante orzekł, zlustrowawszy ją od smukłych nóg w zarysowanych kowbojkach i zwiewnej spódniczce po dopasowany top, w którym jej bujne piersi falowały jak fatamorgana. Jej dziwaczne wyczucie stylu było zdecydowanie nie w jego guście.

– To Belle – wyjaśnił Steve, a gdy Dante nawet na niego nie spojrzał, zażartował: – Ziemia do Dantego?

Z trudem Dante odciągnął uwagę od tych dojrzałych, zniewalających krągłości i owalnej twarzy o klasycznym kształcie i spojrzał na swojego towarzysza.

– To Belle – powtórzył Steve z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Co kobieta o takim wyglądzie robi w takim miejscu?

– Może czeka na taką okazję jak ty? – zadrwił Steve. – Wiesz, Belle próbuje zaoszczędzić pieniądze na powrót do Anglii. Mógłbyś odegrać supermena i zabrać ją ze sobą do Londynu.

– Czy to dlatego mnie tu przyprowadziłeś?

– Oczywiście, że nie. Po prostu właśnie przyszło mi do głowy, że obydwoje moglibyście się sobie przydać. Może byś zatrudnił Belle? To taka miła dziewczyna…

– Miłe dziewczyny mnie nie kręcą.

– Przecież nie o to chodzi – sucho zauważył Steve. – Nie potrzebujesz kochanki, tylko dziewczyny na pokaz, a ona potrzebuje pieniędzy. Proponowałem jej pożyczkę, ale nie chciała przyjąć. Jest dumna i uczciwa. Powiedziała, że nie może wziąć pieniędzy, bo nie wie, jak je spłaci.

– Ale jest kelnerką. Koniec dyskusji.

– Nie sądziłem, że taki z ciebie snob.

– To są dwa zupełnie różne światy. Co zrobiłaby kelnerka, gdyby ją wprowadzić do mojego świata? – zapytał szyderczo Dante.

– Zrobiłaby to, za co byś jej zapłacił, czyli więcej niż chyba każda z utytułowanych kobiet, które znamy. To byłby prosty układ, ale nie wiem, czy ona by na to poszła.

Dante nic nie odpowiedział, bo spojrzał prosto w oczy kobiety, która podchodziła, by ich obsłużyć. Te oczy były duże i błyszczące, nietypowo ciemnoniebieskie, wpadające w fiolet, bardzo wyróżniające się na tle tej jej porcelanowej piegowatej skóry.

Podczas przerwy Belle obserwowała dwóch mężczyzn zmierzających z parkingu do restauracji. Wszyscy znali Steve’a, Brytyjczyka i właściciela lokalu, ale tożsamość jego gościa pozostawała dla nich zagadką.

Był bardzo wysoki, szczupły i atletycznie zbudowany, poruszał się z gibką precyzją mężczyzny w pełni świadomego swego ciała. Jego bujne czarne włosy, sięgające niemal szerokich ramion, powiewały na bryzie, odsłaniając twarde, jakby rzeźbione rysy twarzy. Wyglądał wspaniale: naturalnie piękny i dziki jak czarna pantera – i prawdopodobnie równie niebezpieczny.

Kilka kobiet wypadło z baru, by patrzeć z podziwem, jak się zbliża. Belle wróciła do pracy, w milczeniu słuchając barmana, który rozpoznał w nieznajomym Dantego Lucarelliego. Oczywiście był to jakiś megabogaty Włoch, potentat w dziedzinie energii odnawialnej. Podeszła, by obsłużyć Steve’a i jego gościa, a gdy Włoch uniósł na nią wzrok, uderzyło ją spojrzenie jego ciemnozłotych oczu. Na przerażający ułamek sekundy zastygła, jakby nastąpiła na minę, a całe jej ciało zapłonęło.

Zarumieniona i zmieszana, przyjęła od nich zamówienie na drinki i pospieszyła do baru.

Dante poczuł rozbawienie, gdy Belle zaczerwieniła się od stóp do głów. Ale nie wiązał tego ani z nieśmiałością, ani z niewinnością. Jej rumieniec przypisywał raczej seksualnemu przyciąganiu. Był przyzwyczajony, że kobiety wpatrują się w niego i go pożądają. W wieku dwudziestu ośmiu lat miał za pewnik, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent pań zgodziłoby się z nim przespać, gdyby je o to poprosił. Ale raczej nie musiał prosić – często dostawał seks na tacy bez najmniejszej zachęty ze swej strony.

Belle przyniosła drinki, nie spoglądając ani razu w stronę Dantego i, na szczęście, owo uczucie przegrzania w jej ciele zaczęło słabnąć. Nic dziwnego, że zauważyła atrakcyjnego mężczyznę i że ten widok rozpalił ją do czerwoności. Ale był to jedynie, jak przekonywała samą siebie, nieszczęśliwy traf, z którym musiała się nauczyć sobie radzić, tak jak nauczyła się radzić sobie z tyloma innymi nieszczęśliwymi trafami losu.

Fatum zdawało się nad nią ciążyć. Kobieta, która ją urodziła, nie chciała jej, także ojciec wolał nie mieć z nią nic wspólnego. Jej babcia, Sadie, mawiała, że Belle nie powinna brać tego do siebie, bo podłożem problemów nie była ona, tylko jej rodzice. Miłość dostała od dziadków, ale oni już odeszli, a Belle została sama na świecie i nie miała na kim polegać, gdy coś szło nie tak. A we Francji wszystko poszło bardzo, bardzo źle.

Dante przyglądał się Belle, gdy kręciła się przy barze, i usiłował ją sobie wyobrazić w sukni od paryskiego projektanta, ale okazało się to wyzwaniem, bo z jakiegoś powodu oczyma wyobraźni widział ją wyłącznie nago. Nowa garderoba uczyniłaby ją nieskończenie bardziej reprezentacyjną, ale, oczywiście, musiałaby przestać obgryzać paznokcie. Co za obrzydliwy nawyk – zauważył z niesmakiem.

– Co robi we Francji? – zapytał Steve’a, wskazując podbródkiem w stronę Belle.

– Słyszałem tylko jakieś plotki. Podobno przyjechała tu ze trzy lata temu jako osoba do towarzystwa dla starszej angielskiej wdowy żyjącej na wsi. Rodzina wdowy zatrudniła ją w Londynie i zostawiła tutaj bez wsparcia, gdy u starszej pani pogłębiała się demencja. Lokalny doktor zorganizował drobną pomoc, ale generalnie Belle była zdana na siebie.

Dante uniósł hebanową brew.

– Dlaczego po prostu nie wróciła do domu, skoro ją to przerastało?

– Zdążyła przyzwyczaić się do starszej pani i nie chciała jej zawieść ani porzucić.

– A jak to się stało, że pracuje tutaj w barze?

– Wdowa zmarła na atak serca, a od razu po pogrzebie rodzina sprzedała jej dom i zostawiła Belle bez dachu nad głową i bez środków wystarczających na powrót do domu. Wyrzucili też psa starszej pani… Charliego – wymruczał Steve, gdy mały potargany terier otarł się o jego nogi, a potem poszedł radośnie powitać innego stałego bywalca, by wyłudzić od niego coś do jedzenia.

Dante nie zwracał uwagi na psa, skupiając się na przyjacielu.

– A potem?

– Najemca baru dał jej tu pracę i zaproponował, by zamieszkała w starym kamperze. Stoi na parkingu rezerwowym za drzewami, a ona mieszka tam razem z psem.

– Czyli ta twoja Belle jest życiową niedojdą – domyślił się Dante bez szczególnego zdziwienia. – Bardziej pociągają mnie kobiety sukcesu.

– Ale z niedojdą bez wątpienia łatwiej negocjować. A czy kiedykolwiek miałeś skrupuły przed korzystaniem z nieszczęścia innych?

– Bezwzględność mam w genach – uśmiechnął się Dante.

– Chyba że chodziło o twojego brata. Nie wiem, ile razy wyciągałeś Cristiana z tarapatów. Twierdzisz, że nie jesteś sentymentalny, a jednak

spójrz, jaki trud sobie zadajesz, żeby odkupić ten lasek.

– To co innego…

– Na pewno, zwłaszcza że ta drewniana chatka Cristiana okropnie ci się nie podobała.

– Nie podobały mi się polowe warunki, ale Cristiano zawsze miał fioła na punkcie powrotu do natury – przypomniał z roztargnieniem Dante, znów przyglądając się Belle obsługującej młodych chłopaków, którzy próbowali z nią flirtować. Zauważył z satysfakcją, że się nie rumieniła. Przywołał ją dłonią, by zamówić nową kolejkę.

– Dla mnie nie – podziękował Steve z żalem. – Sancha czeka z kolacją…

– Jak chcesz. Ale ja szukam dziewczyny do wynajęcia i mogę wrócić późno.

Dante powrócił do obserwowania Belle, a gdy się schylała, by zdjąć drinki z tacy, jego spojrzenie mimowolnie kierowało się ku jej obfitym piersiom, apetycznym krągłościom pośladków i tyłowi jej smukłych nagich ud, które odsłaniała wędrująca w górę spódnica. Przesunął się na siedzeniu, czując w kroczu napływ żądzy i zgrzytając z irytacji zębami. Dlaczego reaguje jak napalony nastolatek? Przyniosła mu drinka, a on rzucił na stół banknot, każąc jej zachować resztę.

– To za dużo – powiedziała z zakłopotaniem.

– Nie żartuj – poradził zwięźle Dante. – Chciałbym z tobą zamówić słówko, kiedy skończysz zmianę.

– Jestem zmęczona – wypaliła bez zastanowienia. – Od razu po pracy idę spać.

– Nie spławiaj mnie, dopóki nie usłyszysz, co mam do powiedzenia. Możliwe, że mogę dać ci pracę… pracę, która w końcu pozwoli ci wrócić

do Anglii.

Belle znieruchomiała i przeniosła wzrok ze stołu na jego pociągłe, mrocznie przystojne rysy.

– Co to za praca?

Leniwie unosząc butelkę z piwem, Dante oparł się o balustradę otaczającą taras.

– O tym później – wymruczał jedwabiście. – O ile… dotrwasz do wieczora.

Belle zaczerwieniła się – jego pewność siebie doprowadzała ją do szału. Rzucił przynętę i czekał, by połknęła haczyk. Jaką pracę mógłby jej zaproponować? Poza kelnerowaniem miała doświadczenie wyłącznie w utrzymywaniu domu i w opiece, a on raczej nie zamierzał zatrudniać jej w tym charakterze…

Z drugiej strony nie miała powodu, by podejrzewać go o niemoralne propozycje. Nie była jakąś seksbombą, dla której zdobycia mężczyźni poruszaliby niebo i ziemię. Nie, sprośne propozycje otrzymywała wyłącznie od znudzonych żonkosiów i rozochoconych młodzieńców… Może jednak Dante Lucarelli ma starszego krewnego wymagającego opieki?

Ale przecież może sobie pozwolić na zatrudnienie ludzi posiadających do tego kwalifikacje, których, jak na ironię, Belle brakowało. Los zmusił ją do podjęcia roli opiekunki, gdy jej owdowiały dziadek śmiertelnie zachorował. Musiała rzucić szkołę, by się nim zajmować, ale było dla niej nie do pomyślenia, że mogłaby postąpić inaczej, skoro jej dziadkowie kochali ją i troszczyli się o nią od dziecka.

Tracy, matka Belle i jedyne dziecko jej dziadków, była modelką i kochała wystawne życie. Kiedy zaszła w ciążę, a ojciec Belle odmówił wzięcia ślubu, Tracy wzgardziła losem samotnej matki. Porzuciła ledwie

kilkutygodniową Belle u swoich rodziców i zaspokajała swoje instynkty macierzyńskie, regularnie wpłacając pieniądze na jej utrzymanie. A gdy jeden jedyny raz podjęła próbę zabrania córki do siebie, skończyło się to katastrofalnie. Po tamtym epizodzie Belle nie widziała matki na oczy aż do pogrzebu dziadka, na który Tracy przybyła wyłącznie po to, by spieniężyć nieruchomość swoich rodziców.

– Na litość boską, jesteś już dość duża, by sama się utrzymywać! – odparła cierpko, gdy Belle poprosiła ją o wsparcie finansowe. – Nie licz już na mnie. Twój ojciec całe lata temu przestał na ciebie łożyć, teraz wreszcie i ja się od ciebie uwolnię.

Tracy sprzedała wszystko, co się dało, i pozostawiła Belle bez grosza przy duszy, zmuszoną spać na kanapie u przyjaciółki w Londynie. Wydawało się wówczas, że oferta pracy we Francji z panią Devenish spadła jej jak z nieba.

Nie miała gdzie mieszkać, a życie w Londynie było zbyt drogie. W dodatku praca za granicą zdawała się zapowiadać przygodę – coś, czego w życiu Belle brakowało. Zdecydowała się na to w przekonaniu, że będzie musiała tylko gotować, sprzątać, robić zakupy i dostarczać towarzystwa samotnej staruszce. Zakładała, że będzie miała wolny czas na zwiedzanie i nie przypuszczała, że skończy jak niewolnica, pracując dwadzieścia cztery godziny na dobę w nudnej wiosce.

Zebrała ostatnie szklanki i spojrzała na plażę, gdzie widać było Dantego Lucarelliego stojącego pod piniami. Czekał na nią? Oczywiście, że zapyta go o tę pracę! W sytuacji, w której się znalazła, nie mogła ignorować choćby najbardziej mglistych szans na powrót do domu, bo restauracja w ciągu kilku tygodni zostanie zamknięta aż do kolejnego sezonu. Co się z nią wtedy stanie? Nie będąc obywatelką Francji, nie mogła nawet liczyć

na zasiłek. W Londynie, jeśli nie będzie miała innego wyboru, będzie mogła przynajmniej skorzystać ze świadczeń od państwa.

Powiedziawszy „dobranoc” reszcie personelu, z wiernym Charliem przy nodze Belle dostała się na plażę. Dante wyszedł zza drzew, a światło księżyca padające na jego smukłą twarz wydobyło jego wysokie kości policzkowe, klasyczny nos i mocną szczękę. Cień ciemnego zarostu podkreślał jego szerokie zmysłowe usta. Gdy w ciszy czekał, aż Belle do niego podejdzie, poczuła, że znów robi jej się gorąco, jakby pod jej skórą płonął ogień.

– Belle? – zapytał Dante. – Od czego to zdrobnienie?

– Od Tinkerbelle – przyznała Belle z oporem. – Niestety, moja matka myślała, że to urocze imię dla małej dziewczynki, ale dziadkowie nazywali mnie Belle. Belle Forrester.

– Tinkerbelle? Czy to nie z jakiegoś filmu dla dzieci?

– Z „Piotrusia Pana”. Tinker Bell, czyli Dzwoneczek, była wróżką, ale „Belle” to też nazwa filmu.

– Pewnie gdybyś miała skrzydła, sama poleciałabyś z powrotem do domu – sucho zauważył Dante.

– Więc… hm… co to za praca? – podsunęła z napięciem Belle.

– Nieco nietypowa, ale zupełnie uczciwa – zapewnił, a potem, jakby nagle powróciły mu maniery, podszedł bliżej i wyciągnął dłoń. – Nazywam się Dante Lucarelli.

– Tak. – Belle ledwie dotknęła czubków jego palców. – Barman pana rozpoznał. Studiuje ekonomię.

– Powiedz mi coś o sobie – ponaglił.

– Nie ma tu za wiele do opowiadania – odpowiedziała niezręcznie Belle, żałując, że nie przechodzi do rzeczy, zamiast trzymać ją w niepewności. – Mam dwadzieścia dwa lata. W wieku szesnastu lat

przerwałam naukę, zdałam egzaminy GCSE i od tego czasu nigdzie się nie kształciłam. Chciałabym to zmienić po powrocie do Londynu. Obecnie potrzeba mieć wykształcenie i kwalifikacje, żeby żyć na przyzwoitym poziomie.

– Skoro to wiesz, to dlaczego dotąd nie korzystałaś z tych możliwości?

– Nigdy nie miałam tych możliwości – odparła cierpko Belle, sadowiąc się na betonowej ławce pod drzewami. – Moja babcia zmarła, a potem dziadek zachorował i ktoś musiał się nim zająć. Kiedy obydwoje odeszli, podjęłam się pracy we Francji. Miałam zajmować się głównie utrzymaniem domu, ale zmieniło się to w całodobową opiekę.

Dante oparł się o pień drzewa. Cały zdawał się giętką, smukłą mocą i wibrującą męskością. Był równie odprężony, jak ona spięta.

– I właśnie tym chcesz się dalej zajmować? Opieką nad starszymi ludźmi?

– Nie, z pewnością nie. Żeby to robić zawodowo, potrzeba powołania, a ja tego nie mam.

– W porządku – wymruczał. – Możesz też nie mieć powołania do pracy, którą ci zaproponuję, ale ostatecznie wyślę cię do Anglii i sowicie wynagrodzę.

Belle skręciła się na ławce, by lepiej go widzieć.

– Opowiedz mi o tym…

– Potrzebuję kobiety gotowej udawać, że jest moją dziewczyną, partnerką, z którą mieszkam. Oczekiwałbym od ciebie wyłącznie udawania – zapewnił z naciskiem. – Praca trwałaby jedynie parę tygodni, a potem mogłabyś spokojnie realizować własne plany, korzystając z otrzymanych ode mnie pieniędzy. To byłby układ, na którym zyskują obie strony.

Belle na moment odebrało mowę.

– Ale… nawet mnie nie znasz.

– A potrzebuję cię znać? Steve za ciebie ręczy. To tylko praca, rola do odegrania, okazjonalna i tymczasowa, ale także opłacalna.

– Ale żeby udawać bycie z kimś w związku, trzeba się nawzajem znać – zaprotestowała szybko Belle. – A my jesteśmy dla siebie zupełnie obcy.

– Na pewno wystarczy seria pytań i odpowiedzi, żebyś się dowiedziała niezbędnego minimum o mnie – wyjaśnił Dante bez wahania. – Spójrz na to z mojego punktu widzenia.

– Nie znam cię dość dobrze, by to zrobić.

– No więc: proponuję ci pracę wyłącznie dlatego, że się nie znamy, bo właśnie dzięki temu odejdziesz potem, nie robiąc mi problemów. Nie uwiesisz się na mnie ani nie uwierzysz, że mam wobec ciebie jakiekolwiek zobowiązania, ani nie założysz, że pomagając mi, stałaś się dla mnie wyjątkowa.

Belle poczuła się oszołomiona tą małą przemową.

– Czy często ci się to zdarza?

– Miałem z tym pewien problem. Zdarzyło mi się poznać kobietę, która uczepiła się mnie jak rzep i nie chciała puścić.

– Ja taka nie jestem – wyszeptała Belle z roztargnieniem, oczarowana hipnotyzującą siłą jego ciemnych oczu, nawet przy tak słabym świetle. – Ale nadal nie wyjaśniłeś, dlaczego potrzebujesz, by ktoś udawał twoją dziewczynę.

– Nie powiem ci nic więcej o moich prywatnych sprawach, o ile nie będziesz zainteresowana przyjęciem tej pracy. Prześpij się z tym. Zobaczymy się jutro o jedenastej i dasz mi odpowiedź. Ale uważaj… Mam wysokie standardy i jeśli przyjmiesz tę pracę, musisz spełniać wszystkie moje wymagania. To oznacza noszenie ubrań, które ci kupię, skończenie z obgryzaniem paznokci… i pozbycie się psa. Nie jestem entuzjastą psów.

Belle wbiła w dłonie swoje paskudnie obgryzione paznokcie. A więc zauważył. Czuła się upokorzona. Niemal w tej samej chwili sięgnęła po Charliego i podciągnęła go na swoje kolana, a piasek z jego łap i sierści posypał się na wszystkie strony.

– Nie mogę się pozbyć Charliego.

– Na czas naszej umowy może pójść do psiego hotelu.

– Nie. Charlie potrzebuje miłości i uwagi. Byłby przerażony, gdyby znalazł się sam w obcym otoczeniu. – Przytuliła go do siebie, jakby był pluszakiem.

– To nie dziecko.

– To jedyna rodzina, jaką mam – zaprotestowała Belle z rosnącym niepokojem. – Nie rozstanę się z Charliem!

– Prześpij się z tym – powtórzył Dante. – A teraz pozwól, że odprowadzę cię do kampera.

– Nie trzeba – odparła Belle, skacząc na równe nogi i ustawiając psa na ziemi. – To tylko sto jardów stąd.

– To ja decyduję, co jest konieczne, a nie ty – wypalił Dante, podejrzewając, że Belle ze swoją uczuciowością przysporzy mu więcej kłopotów niż to warte.

Cristiano też ulegał emocjom i łatwo się przywiązywał i oto, dokąd ten troskliwy nonsens zaprowadził jego brata: Cristiano zostawił po sobie dwie złaknione troski chihuahua o złamanych sercach. Dante trzymał je w ekskluzywnym hoteliku dla psów, gdzie opływały w dostatki. Sumiennie odwiedzał je raz w miesiącu. Wiedział, że to nie to samo, co zabranie ich do domu, ale nie czuł się zdolny ofiarować niczego więcej psom, które nigdy nie były traktowane jak psy. Tito i Carina przyzwyczaiły się do wylegiwania w łóżku, spania na kolanach i jedzenia przy stole.

Belle wzięła głęboki wdech.

– Może potrzebujesz fałszywej dziewczyny, bo jesteś tak nieuprzejmy i autorytatywny?

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio jakaś kobieta mnie obraziła – stwierdził Dante, nieporuszony jej oskarżeniem. Uodpornił się na krytykę, cały czas wysłuchując jej od rodziców.

– Musiałeś spotykać same bezkrytyczne kobiety.

– W przypadku bardzo bogatych mężczyzn rzadko jest inaczej – pouczył ją cynicznie, zatrzymując się koło małego rdzewiejącego kampera pod drzewami i zdumiewając się, że ktokolwiek może faktycznie mieszkać przez cały czas w tak wysłużonym pojeździe. – Jutro o jedenastej spotkamy się w barze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Belle leżała bezsennie do rana na swoim piętrowym łóżku, rozmyślając, jaki ma wybór, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej wydawał jej się ograniczony. Jak zawsze sporządziła listę – długą listę ważnych pytań, które powinna zadać, ale na które Dante mógł nie odpowiedzieć. Listę za i przeciw, wciąż pełną luk.

– Co myślisz? – zapytała smętnie Charliego, gdy się do niej przytulił. – Nie ufamy ludziom, którzy nie lubią psów, prawda? Ale może jestem niesprawiedliwa? W końcu Steve to świetny człowiek, a przyjaźni się z Dantem, więc to przemawia na jego korzyść…

Uzbrojona w swoją listę i ubrana w dżinsowe szorty i lekki kwiatowy top, poszła rankiem do baru. Restauracja była sprzątnięta i nadszedł czas, by przygotować stoliki do lunchu. Poruszając biodrami w rytm grającej muzyki, Belle rozkładała podkładki pod talerze. Zastanawiała się, czy Dante jest w ogóle w stanie zrozumieć jej odczucia wobec tego psa.

Charlie nie należał do niej od samego początku, ale został jej psem z konieczności. Byli razem niemal od jej przylotu do Francji. Nie miała żadnej rodziny. Nie mogła liczyć na ojca, którego spotkała tylko raz w życiu, ani na Tracy, z którą nie miała kontaktu od śmierci dziadków. Charlie, głupiutki brudasek, stał się jej rodziną. Choć nie najbystrzejszy, kochał ją bezwarunkowo i przynosił pociechę, gdy świat wydawał się zły, a ona czuła się samotna.

Po późnym śniadaniu z dziecięcymi histeriami w tle Dante wkroczył na taras restauracji i pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, był tyłek Belle kołyszący się w rytm muzyki. Miała wspaniałą pupę, krągłą i jędrną, i kiedy tańczyła, ucieleśniała to, co typowy mężczyzna chciałby zobaczyć i wykorzystać. Mimo to nie zamierzał jej wykorzystywać, ponieważ jako jej potencjalny pracodawca powinien pozostawać nieczuły na jej urok. W jego relacjach z podwładnymi seks był wykluczony.

– Chodź, usiądź ze mną – powiedział do Belle, przechodząc obok niej.

– Nie mogę. Jestem w pracy – zauważyła i spojrzała mu prosto w oczy jak przyciągnięta przez magnetyczną siłę.

– Załatwiłem to z twoim szefem. Masz wolną godzinę – poinformował ją gładko Dante. – Ja za to płacę.

Z płonącą twarzą Belle usiadła przy wybranym przez niego stoliku.

– Myślałam, że przyjdziesz wcześniej. – Uniosła wyzywająco podbródek.

– Zaspałem – stwierdził Dante bez zawstydzenia. – Wczoraj prawie cały dzień spędziłem w podróży.

Belle kusiło zauważyć, że zapewne podróżował w luksusie i nie ma pojęcia, jak wyczerpująca może być podróż przy bardziej ekonomicznych opcjach, ale ugryzła się w język. Była na zbyt słabej pozycji, by pozwolić sobie na ten komentarz.

– Zakładam, że rozważasz podjęcie pracy? – zapytał Dante, podczas gdy koleżanka Belle przyniosła kawę do ich stolika.

– Tak – potwierdziła Belle, wsypując cukier do espresso. – Ale wcześniej musisz mi to wytłumaczyć.

Dante wziął głęboki wdech, a jego T-shirt naciągnął się mocno, gdy silne mięśnie pod nim się napięły. Zdecydowana nie patrzeć na jego muskularny tors, Belle spojrzała w jego twarz po raz pierwszy, odkąd

usiedli. Oszałamiające ciemnozłote oczy uchwyciły jej spojrzenie, a ona uczuła szarpnięcie w brzuchu, jakby została pociągnięta w dół na kolejce górskiej.

– Za dwa tygodnie przyjeżdża do mnie na weekend małżeństwo: Eddie i Krystal Shrinerowie. Mam nadzieję ubić z Eddiem bardzo ważny interes. Jedyna łyżka dziegciu w beczce miodu to Krystal, z którą byłem przelotnie związany cztery lata temu. Od tego czasu próbuje się ze mną zejść – oświadczył lodowato. – A ja nie chcę, żeby ze mną flirtowała przed swoim mężem, bo to zniweczy wszelkie szanse na sfinalizowanie z nim interesu.

– Czy to Krystal jest tą kobietą, która się ciebie uczepiła i nie puszczała?

Dante skinął ponuro głową.

– Gdyby w moim domu mieszkała inna kobieta, stanowiłaby zabezpieczenie przed Krystal. Straciłbym w jej oczach na atrakcyjności, gdybym stworzył pozory, że znalazłem kobietę, z którą chcę się ustatkować. Krystal nie zaryzykuje straty Eddiego, dopóki nie będzie miała realnej szansy, by go zastąpić mną.

Belle skrzywiła się na myśl o takim wyrachowaniu i nieco rozluźniła.

– Czy wolno mi zapytać, jak długo byliście ze sobą związani?

– Jeden weekend…

– Jeden weekend? – Belle westchnęła z niedowierzaniem. – I od tego czasu ciągle sprawia ci trudności?

– Nie mówiłem, że jest normalna.

– Czyli obydwoje zatrzymają się u ciebie w Londynie?

– Nie, nie w Londynie. Zatrzymają się w moim domu we Włoszech.

Belle była zupełnie zdezorientowana.

– Przecież proponowałeś, że zabierzesz mnie z powrotem do Londynu.

– Gdy wykonasz swoje zadanie, mój prywatny odrzutowiec zabierze cię, gdzie tylko sobie zażyczysz, ale to dopiero za kilka tygodni – zastrzegł Dante. – Jeśli przyjmiesz tę pracę, zabiorę cię do Paryża po nowe ciuchy. Nie możesz uchodzić za moją dziewczynę przy swojej obecnej garderobie. Potem polecimy do Włoch, gdzie zapoznasz się z moim domem i stylem życia. Gdy tylko Eddie i Krystal odjadą, będzie po wszystkim i będziesz mogła wyjechać.

Belle wzdrygnęła się na perspektywę kupowania jej ubrań przez Dantego, bo to przypomniało intratne i raczej szemrane relacje jej matki z mężczyznami. Tracy była kimś w rodzaju profesjonalnej kochanki, której płacono drogimi ubraniami, biżuterią i podróżami. Odkrywszy prawdę o matce, Belle czuła zażenowanie – najwyraźniej nawet jako młoda dziewczyna Tracy trudniła się raczej sypianiem z bogatymi mężczyznami niż zarabianiem modelingiem.

– Więc… praca sama w sobie zajęłaby jedynie parę tygodni?

– Tak.

Belle wyciągnęła z kieszeni listę, którą sporządziła w nocy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, mam jeszcze kilka pytań.

– Myślę, że nie mam wyboru – zgodził się Dante, patrząc z fascynacją, jak Belle wysuwa czubek języka, by zwilżyć swoją pełną dolną wargę. Natychmiast zaczął sobie wyobrażać magiczny wpływ tego języka na jego zbyt gotowe ciało, i zacisnął mocno zęby, wściekły, że zawodzi go samodyscyplina.

Belle skrupulatnie odczytała swoje pierwsze pytanie.

– Dlaczego nie poprosisz o to jakiejś przyjaciółki?

– Poprosiłem, ale zdecydowała, że ze względów honorowych musi mieć na palcu pierścionek zaręczynowy, zanim skonfrontuje się z Krystal. Nie

byłem gotów tak daleko posuwać się w udawaniu – przyznał bez emocji Dante. I ponaglił: – Następne pytanie?

– Chodzi o Charliego. To ważna kwestia.

Dante zmarszczył brwi.

– Charlie? Kim jest Charlie?

Belle się żachnęła.

– To mój pies. Poznałeś go wczoraj.

– Pies to nie osoba. Nie poznałem go – sprostował sucho. – Hotelik dla psów jest niedaleko mojego domu i oferuje znakomitą opiekę. Wiem, bo od ponad roku zajmują się tam psami mojego świętej pamięci brata.

Belle przyglądała mu się w osłupieniu.

– Zostawiłeś psy swojego brata w hoteliku na ponad rok? – Jęknęła w zgrozie. – Dlaczego nie wziąłeś ich do swojego domu?

– Nie przepadam za psami – przypomniał jej niecierpliwie Dante. – Słuchaj, nie mogę uwierzyć, że prowadzimy tę durną rozmowę o zwierzętach. Jeśli musisz zabrać psa, to go zabierz, ale wyślemy go do Włoch przed nami. Nie pojedzie z nami do Paryża!

Belle zdecydowała się ustąpić, zyskawszy tę przewagę. Nie chciała okazać się zbyt wymagająca, by nie stracić pracy.

– Wciąż nie wiem, ile jesteś gotów zapłacić – zauważyła z zakłopotaniem.

– Ile zarobiłaś w zeszłym roku? – odbił pytanie Dante, rozdrażniony, że będzie musiał mieszkać, choćby krótko, pod jednym dachem z psem. Belle była dziwnym stworzeniem, zdecydowanie zanadto przywiązanym do tego psa, ale pozornie akceptując jej kaprysy, uwiarygadniał całą tę maskaradę.

Zaskoczona jego bezpośrednim pytaniem, Belle odpowiedziała, zanim zdążyła się zastanowić nad swoją szczerością.

– Naprawdę tylko tyle?

Zarumieniła się.

– Tylko tyle, ale to była praca z zakwaterowaniem, a więc i gorzej płatna.

– Pomnóż to razy pięćdziesiąt i z taką sumą odejdziesz po tych kilku tygodniach.

– Razy pięćdziesiąt? Nie możesz mi płacić aż tyle i jeszcze kupować mi ubrania w ramach umowy! – sprzeciwiła się Belle w zdumieniu. – To horrendalna kwota.

– Pogódź się z tym. Dla mnie to nie jest horrendalna kwota – zapewnił Dante. – I jeśli naprawdę staniesz na wysokości zadania, dorzucę coś jeszcze.

Belle niemal zbladła na myśl, że może jej się trafić taka kwota. Mając tyle pieniędzy, będzie mogła wynająć mieszkanie w Londynie i wyszkolić się, by znaleźć lepszą pracę. Tak naprawdę jej możliwości będą nieograniczone. Wobec takiej oferty podarła w myślach swoją listę „za i przeciw”, bo wizja tak radykalnej poprawy życia wydawała się warta podjęcia ryzyka. Zresztą poza Charliem nie miała nic do stracenia.

– To będzie jak wygrana na loterii – wyszeptała, nie mogąc się powstrzymać.

– Zacznij się przyzwyczajać do swojej roli. To, co ci zapłacę, wyda ci się kieszonkowym w zestawieniu z życiem, jakie będziesz ze mną wiodła.

– Jednak wolę swoje kieszonkowe. Myślę, że mieszkanie z tobą będzie prawdziwym wyzwaniem.

Dante zignorował te uwagę, wznosząc się ponad pokusę poinformowania jej, że dla niego karą będzie mieszkanie pod jednym dachem z kobietą i zakłócenie jego tak ubóstwianej prywatności.

– Zorganizuję transport dla psa i odbiorę cię jutro.

– Jutro? – powtórzyła, mrugając z zaskoczeniem. – Tak szybko?

– Nie mamy czasu do stracenia, a ty raczej nie masz wielu rzeczy do spakowania. Podaj mi swój numer – polecił Dante. – Wyślę ci esemes, o której wyjeżdżamy.

Kiedy Dante przyjechał odebrać Belle następnego ranka, zalewała się łzami wobec konieczności rozstania z psem, a załatwieni przez jego asystentkę przewoźnicy zwierząt błąkali się obok kampera, nieskorzy ją ponaglać. Ale Dante nie miał takich zahamowań.

– Pożegnaj się z psem, Belle. To tylko kilka dni.

– Jest przerażony – wyszeptała z drżeniem Belle. – Nigdy wcześniej nie był w klatce.

– Włóż go do transportera. Jak planujesz przewieźć go do Anglii? W końcu na jakimś etapie podróży będzie się musiał nauczyć tolerować klatkę. To będzie dla niego dobra lekcja.

Charlie wszedł do klatki i skulił się na jej końcu jak pies spodziewający się bicia. Dławiąc szloch, Belle podała przewoźnikom dokumenty, z którymi Charlie przybył do Francji dwa lata wcześniej.

– Wygląda tak żałośnie – wymamrotała ze współczuciem.

– Tak, jest mu szkoda samego siebie – zgodził się Dante, myśląc, że Charlie powinien gdzieś występować, bo doskonale panował nad publiką. – Ale wkrótce znów będziecie razem. Ogarnij się.

Poniewczasie Belle zarejestrowała, że Dante wygląda zupełnie inaczej. Nie miał na sobie zwykłych dżinsów, tylko doskonale skrojony ciemnoszary garnitur, który uwydatniał jego wysoką, barczystą sylwetkę o wąskich biodrach. Spoglądała na niego dłuższą chwilę, a potem zawstydziła się i odwróciła głowę.

– Jestem ogarnięta. Po prostu mi przykro.

– Płakanie przy ludziach jest niedopuszczalne, chyba że uczestniczysz w pogrzebie albo w weselu. Chwilowe rozstanie z psem to nie jest dobry powód do płaczu – poinformował ją Dante, gdy jej jedyna torba została załadowna do bagażnika, a kierowca otworzył przed nimi drzwi samochodu.

– Przepraszam – powiedziała drżąco Belle, odwracając od niego mokrą od łez twarz.

Samochód szybko dowiózł ich na lotnisko Toulouse-Blagnac, gdzie ekspresem przeszli przez bramki dla VIP-ów, by wejść na pokład prywatnego odrzutowca Dantego. Otwierając szeroko oczy na widok kosztownych skórzanych siedzeń w kolorze łososiowym i pełnego przepychu wnętrza, Belle przyjęła od stewardessy stosik magazynów poświęconych haute couture i próbowała nie przypatrywać się, jak kobieta gorliwie flirtowała z Dantem, potrząsając włosami, uśmiechając się i prowokacyjnie kręcąc biodrami w opiętej ołówkowej spódniczce. Choć jej starania przykułyby uwagę umarłego, Dante pozostał na nie obojętny i otworzył laptop, by popracować. Belle zastanowiła się, czy kobiety zawsze tak jawnie rywalizowały o jego względy, a potem zapytała samą siebie, dlaczego w ogóle ją to interesuje.

Był tak przystojny, że zapierało dech, a przy tym bogaty i wyrafinowany. Jej hormony przy nim wariowały i nie mogła ufać własnemu ciału. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że może ją pociągać ktoś, kogo nie lubi, tymczasem zwykłe spojrzenie tych tygrysich oczu sprawiało, że jej piersi nabrzmiewały, a między jej udami rozkwitał gorący, ćmiący ból.

Ale nie zamierzała poddawać się tego rodzaju pokusie, bo miała bolesną świadomość, że seks nie znaczy wiele, jeśli nie towarzyszą mu szczere uczucia. Żaden z licznych romansów jej matki nie przetrwał ani nie ukoił

jej braku satysfakcji z życia. A Belle pragnęła czegoś więcej – miłości, mężczyzny, przy którym czułaby się spełniona i bezpieczna. Kiedy wreszcie go znajdzie, założy z nim rodzinę, której nigdy tak naprawdę nie miała. To będzie zwyczajny mężczyzna, a nie taki związkofob jak Dante.

– Byłaś już kiedyś w Paryżu? – zapytał Dante, obserwując Belle wyglądającą przez okno limuzyny jak dziecko na szkolnej wycieczce.

– Nie.

– Ale przecież długo mieszkałaś we Francji?

– Prawie trzy lata.

– Dlaczego nie podróżowałaś?

– Nie mogłam zostawić pani Devenish i Charliego samych i, szczerze mówiąc, nigdy nie miałam dość pieniędzy na zwiedzanie.

– To dlaczego wzięłaś sobie jeszcze psa na głowę? – dociekał Dante.

– Na początku Charlie nie należał do mnie. Pani Devenish dostała go w prezencie od siostrzenicy z Anglii. Ale nie była w stanie zajmować się szczeniakiem, choć cieszyła się, że go ma – zwierzyła się Belle. – Była uroczą starszą damą, ale jej krewni nie chcieli zaakceptować jej choroby. Upierali się, że przesadzam. Dopiero doktor przekonał ich, że jest inaczej, ale na tym etapie, jak się później okazało, zostało jej tylko kilka tygodni życia.

– Musisz się nauczyć skuteczniej bronić swojego zdania.

Belle wzruszyła ramionami.

– Mogłabym być bardziej stanowcza, ale nie miałam innej pracy ani gdzie mieszkać.

– Nie powinnaś dopuszczać do takich sytuacji.

– Zdaje się, że znów to zrobiłam… akceptując twoją propozycję.

Dante zmarszczył brwi, spoglądając na nią z zaskoczeniem.

– O czym ty mówisz?

– Cóż, nie mam ani umowy o pracę, ani żadnych zabezpieczeń… a teraz masz też Charliego, by trzymać mnie w szachu – wyliczyła, unosząc podbródek.

– Myślisz, że mógłbym trzymać Charliego jako zakładnika? Albo porzucić cię w Paryżu bez pieniędzy? – Dante czuł się niewiarygodnie obrażony jej podejrzeniami.

– Chcę przez to powiedzieć – wymruczała łagodnie Belle – że żebracy nie mogą wybrzydzać. Musiałam podjąć ryzyko i ci zaufać.

Dante zasyczał z dezaprobatą, ale nic nie odpowiedział. Siedzieli w ciszy, dopóki nie dojechali na miejsce.

Belle wysiadła z limuzyny na jednej z najbardziej wytwornych ulic Paryża i szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w ekskluzywny hotel, w którego kierunku zmierzał Dante. Zarumieniła się, obciągnęła kwietną spódniczkę i przyjrzała się z zawstydzeniem swoim porysowanym butom. Nigdy nie była tak świadoma swojego zaniedbania i idąc za Dantem przez foyer, spodziewała się, że za chwilę ktoś położy dłoń na jej ramieniu i zapyta ją, co tu robi.

– Bardzo zamilkłaś – zauważył Dante, gdy wskoczyła do windy, depcząc mu po piętach. – Masz dziś napięty grafik.

Belle spojrzała na niego z oszołomieniem.

– Co mam robić?

– Odwiedzić spa na zabiegi upiększające. Nie pytaj mnie, co jest w planie – poradził Dante. – Powiedziałem mojej asystentce, że potrzebujesz metamorfozy, zwłaszcza w obszarze paznokci. Obawiam się, że bez tego trudno mówić o doskonałym wyglądzie.

– A ja się obawiam, że jesteś skazany na moje zniszczone paznokcie – odparła uszczypliwie Belle. – Nie da się z nimi nic zrobić.

– Belle… gdybym dopłacił – wymamrotał jedwabiście – obcięliby ci ręce i przyszyli nowe!

Belle zbladła i splotła mocno dłonie, mając ochotę obgryźć paznokcie, ale bojąc się, jak by na to zareagował. Drzwi windy uchyliły się cicho, ukazując mężczyznę w białej marynarce, który zaczął giąć się w ukłonach.

– Nasz kamerdyner. Jak będziesz czegoś potrzebować, zwróć się do niego – poinformował ją Dante, wkraczając do przygotowanego dla nich obszernego apartamentu.

Oniemiała Belle powędrowała prosto na balkon i oparła się o wyszukaną balustradę z kutego żelaza, by podziwiać wieżę Eiffela, szklane dachy Grand Palais i wieżę katedry Notre Dame.

– *Madame*…?

Obróciła się i zobaczyła kamerdynera podsuwającego jej lampkę szampana na srebrnej tacy. Ledwie oparła się pokusie, by się uszczypnąć i sprawdzić, czy nie śni. Z lampką w dłoni podążyła do środka i weszła po kręconych schodach do swojej sypialni, urządzonej w stylu *glamour* – począwszy od brokatowych ścian, po miękkie i aksamitne siedzenia i subtelne seledynowe barwy. Wysoko nad nią perforowane sztukaterie zdobiły sufit. Popędziła do łazienki i z rozczarowaniem odkryła, że jest tam tylko prysznic, choć w pomieszczeniu tych rozmiarów z powodzeniem zmieściłaby się także wanna.

Kiedy znów zeszła po schodach, lunch już czekał, a młoda kobieta w stylowej garsonce i z tabletem siedziała u boku Dantego.

– Belle… to moja asystentka, Caterina. Zaplanuje twoje spotkania, bo ja będę zajęty.

Belle siadła naprzeciw Dantego. Była bardzo głodna. Kiedy jadła, Dante i jego asystentka rozmawiali po włosku. Wreszcie Dante przeszedł na angielski.

– Zabiorę cię wieczorem na kolację. – Po czym znów zwrócił się do asystentki: – Upewnij się, że nadaje się do zdjęć.

– Dlaczego muszę się nadawać do zdjęć?

– Bo spodziewam się, że w którymś momencie dorwą nas paparazzi.

– Paparazzi?

– Życie towarzyskie Dantego zawsze wzbudza we Włoszech wiele emocji – wyjaśniła Caterina.

Asystenta odprowadziła ją na dół do SPA. Belle odcierpiała jedne zabiegi po drugich, aż wreszcie mogła odprężyć się podczas przyjemniejszych kuracji. Poruszała swoimi sztucznymi paznokciami, teraz długimi i kształtnymi, w bladym, ledwie zauważalnym odcieniu różu. Przypuszczała, że na jej ciele – poza rzęsami, brwiami i głową – nie znalazłoby się ani jednego włoska. Zabiegi kosmetyczne twarzy i masaż ukoronowało spotkanie ze stylistką fryzur, która użalała się nad jej zniszczonymi przez słońce lokami i ostatecznie wyprostowała je i zaczesała w luźno opadające, jedwabiście gładkie pasma.

Gdy Belle wróciła do pokoju, powitały ją trzy kobiety z mobilnymi wieszakami i pudłami pełnymi różności. Kiedy już ustalono jej rozmiar, musiała założyć szykowną jedwabną bieliznę, podczas gdy najstarsza z kobiet mamrotała, że nic tak nie dodaje elegancji, jak dobra baza pod ubiór. Potem przyszło jej przymierzać strój po stroju, podczas gdy stylistki dyskutowały między sobą na temat tego, jakie ubrania i trendy pasują jej najbardziej. Nigdy nie widziała tak pięknych drogich materiałów ani ubiorów zestawianych razem tak zręcznie i z takim smakiem. Ale biorąc pod uwagę fakt, że miała odgrywać dziewczynę Dantego tylko przez jeden weekend, nie mogła zaaprobować tak zróżnicowanej garderoby, która najwyraźniej wydawała mu się niezbędna. Przypomniała sobie, że będzie musiała mieszkać u niego przez kilka dni, ale wciąż przewracała oczami na

jego ekstrawagancję. Dopiero gdy dostrzegła swoje nowe ja w lustrze, przestała przejmować się tym, ile zdecydował się wydać.

Była teraz gotowa do wyjścia: w leciuteńko błyszczącej niebieskiej sukience, której cieniutkie ramiączka zdobiły jej ramiona i której dolna krawędź wirowała znacznie powyżej kolan. Wspaniale zaprojektowany stanik bez pleców poskramiał jej bujne piersi, a na stopach miała niebezpiecznie wysokie sandały. Wyglądała na wyższą, szczuplejszą i nie tak przytłaczająco piersiastą. Oddychała nieco swobodniej, gdy chwyciła dopasowaną do butów kopertówkę i zeszła po schodach.

– Bardzo stylowo… – orzekł z aprobatą Dante, obserwując, jak schodzi, a jednak jego reakcja podszyta była leciutkim rozczarowaniem. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że podobały mu się jej nieposkromione loki i ekscentryczne ubrania. Bez wątpienia Belle wyglądała wspanialej, niż gdy ją poznał, ale jej naturalny styl sprawiał, że wydawała się, co niewytłumaczalne, gorętsza i bardziej seksy.

– Dostajesz to, za co zapłaciłeś – odpowiedziała Belle z dziwnym wzruszeniem ramion.

– Nie podkreślaj tego aspektu. To nieważne.

Dante przyglądał się jej długim zgrabnym nogom i wyobrażał sobie, jak unosi jej spódnicę i przesuwa rękoma w górę tych szczupłych, gładkich ud. Wstrząsnął nim lekki dreszczyk, gdy niezłomnie wyparł ten lubieżny obraz i spróbował zdławić palenie w kroczu. Nie zamierzał ulegać takiemu niebezpiecznemu impulsowi. Oczywiście, będzie musiał jej dotknąć. W przypadku ról, które mają odegrać, pewna dawka fizycznego kontaktu jest nieunikniona, ale wyłącznie taka, by stworzyć przekonujące pozory.

W windzie połyskiwanie oszałamiających oczu Dantego przyprawiało Belle o zawroty głowy. Jej puls bębnił w napięciu, a piersi ćmiły ją pod

ubraniem. To tylko fizyczny pociąg, durna chemia – powiedziała sobie lekceważąco, siadając na tyłach lśniącej limuzyny, która na nich czekała.

W tętniącej ciszy spojrzała na niego ponownie, a każdy mięsień jej ciała był naprężony z napięcia. Jego oczy świeciły złotem – uderzające, frapujące, skończenie przyzywające. Dante pomyślał szybko: A co mi szkodzi? Jak, do czorta, mieli udawać, że są kochankami, skoro nawet jej nie dotknął? To nonsens. Gdy decyzja zapadła, wyciągnął dłoń, a Belle chwyciła ją, pozwalając mu wciągnąć się w jego ramiona. Nawet nie musiała się nad tym zastanawiać, jej serce waliło tak szybko, że kręciło jej się w głowie.

Mocnymi dłońmi otulił jej twarz i pocałował ją z taką zachłannością, że to doświadczenie rzuciło ją na kolana. Jej serce jeszcze przyspieszyło, jej ciało stężało i pulsowało na skraju wyczekiwania, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Przywarła palcami do kołnierzyka jego marynarki, a język Dantego wkradł się między jej wargi, głęboko i zręcznie eksplorując jej usta, rozbudzając każdą cząsteczkę jej jestestwa. Nikt nigdy nie sprawił, że poczuła się tak, jak z nim, a było to dziko nieoczekiwane i niewiarygodnie ekscytujące.

– Wybraliśmy nie najlepszy moment, *amante* – wymruczał Dante, gdy jego biodra dźwignęły się lekko, bo Belle wsparła rękę na jego udzie, niebezpiecznie blisko miejsca, w którym uniesiony materiał spodni słabo ukrywał jego ekscytację. Po raz pierwszy w życiu pragnął, by kobieta była śmiała. Czekał na to przez ułamek sekundy, jednak, ku jego frustracji, Belle nie zrobiła żadnego ruchu. – Ale mogę powiedzieć kierowcy, żeby nas trochę poobwoził.

Ta sugestia przestraszyła Belle. Zwilżyła językiem swoją nabrzmiałą dolną wargę, wpatrując się w jego zaczerwienione usta. Całe jej jestestwo

zdawało się pochłonięte potrzebą, by znów jej dotknął i zaspokoił przypływ pożądania, które wzięło się znikąd.

– Mhm…

– *Madonna mia… Ti voglio…* Pragnę cię – z trudem wyartykułował Dante, znów sięgając ustami do jej dojrzałych warg i przyciskając jej dłoń do tej części swojego ciała, która najbardziej łaknęła jej uwagi.

Belle przeciągnęła palcami po materiale, z wahaniem zapoznając się z jego solidnym wzwodem poprzez materiał spodni. Znalazła się nagle na przerażająco nieznanym terenie, bo nigdy nie kusiła ani nie nęciła mężczyzn, nie chcąc składać obietnic bez pokrycia. Ale ta pokusa była dla niej zupełnie nowa, bo żaden mężczyzna nie doprowadził jej nigdy do punktu, w którym zapragnęłaby czegoś więcej niż pocałunku. W ciągu paru minut Dantemu udało się to osiągnąć i w jego objęciach nie potrafiła nawet logicznie myśleć.

Uniosła spłoszone spojrzenie i zapłonęła w odpowiedzi na drapieżny głód, który dostrzegła w jego oczach i którego na jakimś poziomie łaknęła.

– Myślałam, że jedziemy coś zjeść – przypomniała mu drżąco, uciekając przed sytuacją, za którą po części odpowiadała.

– Mogę cię nakarmić w hotelu – wychrypiał Dante, łapiąc ją za dłoń, gdy się od niego odsunęła.

– Nie mamy seksu w umowie… prawda? – zapytała Belle w nagłym przypływie niepokoju.

– Oczywiście, że nie, ale co zdecydujemy się robić poza umową, to wyłącznie nasza sprawa.

– Hm, no więc… myślę, że nie powinniśmy się zbytnio spoufalać – wydusiła pośpiesznie Belle, wyciągając swoją dłoń z jego dłoni.

– Jakieś spoufalenie powinno być widać między nami albo nikt nigdy nie uwierzy, że jesteśmy kochankami – odparł Dante z niechętnym

rozbawieniem.

Belle nie przemyślała tego aspektu ich udawanej relacji i teraz uświadomiła sobie, że wdepnęła na minę.

– Wydajesz się bardzo… zdenerwowana. – Dante przypatrywał się jej niespokojnej twarzy. – Pragnę cię, ale obiecuję, że nie będę cię zmuszać do czegoś, czego byś nie chciała.

Belle zarumieniła się i wyprostowała.

– Wiem. Ale, jeśli mam być szczera, to… wchodzę z tobą na nieznany teren.

– To znaczy? – Dante przesunął się z powrotem na swoje siedzenie, zaciskając zęby wobec dręczącego bólu niespełnienia.

– Mam pewne braki w doświadczeniu – wyznała sztywno Belle. – Pewnie powinnam to była powiedzieć wcześniej…

– Co za braki? – sucho dociekał Dante.

– Wolałabym się w to nie wgłębiać.

– Nie powinnaś się krępować ani czuć się w obowiązku kłamać na mój użytek. Jestem za równouprawnieniem kobiet, a nawet wolę doświadczone partnerki.

– To w takim razie wcale bym do ciebie nie pasowała! – Odetchnęła z ulgą Belle. – Ja… jeszcze nie miałam… partnera.

To oświadczenie tak bardzo zbiło Dantego z tropu, że przez ułamek sekundy po prostu spoglądał na nią zdumionymi oczyma.

– Nie możesz być dziewicą!

Kiedy to mówił, jego drzwi się otworzyły i obydwoje zostali wzięci z zaskoczenia – żadne z nich nie zauważyło, że samochód się zatrzymał, a kierowca wysiadł i otworzył im drzwi. W ten sposób Belle została ocalona przed koniecznością mierzenia się z jego niedowierzaniem.

Prześlizgnęła się za nim po tylnym siedzeniu, z trudem powstrzymując podwijającą się w górę sukienkę. A gdy wysiadała – dokładnie wtedy, gdy próbowała ukryć wygląd swojej bielizny przed obcymi spojrzeniami – rozbłysły lampy aparatów, oślepiając ją i dezorientując. Gdyby nie Dante, chwiałaby się niezdarnie na wysokich obcasach. Szczęśliwie, chwycił ją za dłoń i praktycznie wyciągnął z limuzyny, umożliwiając jej stanięcie na nogach i dyskretne wygładzenie pofałdowanej sukienki.

W zatłoczonym foyer spojrzał na nią z namysłem i powiedział znowu:

– Nie możesz być…

A wtedy Belle poczuła okropne pieczenie i gorący rumieniec zalał jej ciało falą upokorzenia.

– I jeszcze w dodatku się rumienisz – dodał Dante z rosnącym niedowierzaniem. – Powinnaś przejść do miejskich legend, zupełnie jak jednorożce.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie będziemy o tym więcej rozmawiać – oświadczyła Belle, gdy poprowadzono ich do dobrze oświetlonej, obitej aksamitem loży w miłym kąciku.

– Nawet się nie łudź. Mówiłaś, że powinniśmy o sobie wiedzieć różne rzeczy, to jest z pewnością coś, co mężczyzna powinien wiedzieć.

– Nie w naszej sytuacji. My to jedynie udajemy.

– Co ty możesz wiedzieć o udawaniu tego? – dociekał kąśliwie Dante.

– Przestań! Jeśli nie przestaniesz mnie zawstydzać, przez cały wieczór będę wyglądać jak burak!

– Powinnaś mi była od razu powiedzieć prawdę! – odparł Dante, po czym otworzył menu win, przyzwał sommeliera i płynną francuszczyzną złożył zamówienie.

Belle przycisnęła chłodne wierzchy dłoni do rozgrzanych policzków.

– Dlaczego miałam ci powiedzieć?

– Czuję się zrobiony w konia i jeszcze w dodatku mam wrażenie, że posyłam dziecko wilkom na pożarcie! Najwyraźniej nie nadajesz się, by udawać moją kochankę. Jak, do cholery, zamierzasz to rozegrać?

– Nie trzeba uprawiać seksu, by być seksy – wyszeptała żarliwie Belle. – Pięć minut temu nie mogłeś się ode mnie odkleić.

– Gdybym się nie mógł od ciebie odkleić, wciąż bylibyśmy w limuzynie i nie potrzebowałbym zimnego prysznica – odparł sucho Dante. – Tylko cię

pocałowałem. Nie popadajmy w dziewiczą przesadę.

– Przestań używać tego słowa! – rzuciła, chowając się za menu i wybierając pośpiesznie. – Zawstydzasz mnie. Teraz żałuję, że nie skłamałam.

Dante zamówił jedzenie i pochylił się w jej stronę.

– Powiedz mi… Czy to ze względów religijnych?

– Kiedy byłam młodsza, dziadkowie nie pozwalali mi zbyt często wychodzić, bo mieszkaliśmy w nieciekawej okolicy i martwili się o moje bezpieczeństwo. Potem musiałam zostawać w domu jako opiekunka. To nie była świadoma decyzja, w dużej mierze zadecydował o tym brak możliwości. I nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat.

– Wciąż nie jestem usatysfakcjonowany – stwierdził Dante, próbując wina i wskazując, że można im go nalać.

– To zupełnie nie twoja sprawa.

– To stało się moją sprawą, kiedy sprawiłaś, że cię zapragnąłem – sprzeciwił się Dante. – Teraz wydaje się jasne, że jesteś jedną z tych kobiet, które decydują się pozostać czyste jak łza, dopóki nie wezmą ślubu.

– Nie powiedziałam, że czekam z tym do ślubu – wytknęła Belle. – Nie czekam. Ale nie szukam fizycznej intymności bez poważnej relacji.

– Nie zaoferuję ci poważnej relacji.

– Oczywiście, że nie. Zresztą, pracuję dla ciebie, więc nie ma się co przejmować tymi kwestiami.

Dante przypomniał sobie, że i on tak wcześniej uważał. Ale odkąd jej dotknął, coś się w nim zmieniło. Przyznał, że jej pragnie, i w tej właśnie chwili wszystkie jego zastrzeżenia znikły. Nie chciał, by znajdowała się poza zasięgiem jego dotyku, nie chciał słyszeć, że nie pójdzie do łóżka z nikim, z kim nie będzie w poważnym związku.

– Po prostu czekam, aż poznam właściwą osobę – dodała cicho Belle, chcąc w ten sposób rozładować napięcie.

– I jaka to będzie osoba?

– Ktoś, kto do mnie pasuje. Słuchaj, nie chcę o tym więcej mówić. To zbyt osobiste – powiedziała impulsywnie. – Temat zamknięty.

– Podejrzewam, że ten ktoś musi uwielbiać psy.

– To nie byłaby najważniejsza rzecz… Wiem, że trzeba iść na kompromis i że jedna osoba nie może spełniać wszystkich moich oczekiwań.

– Pewnie te oczekiwania też sobie spisałaś – zgadywał Dante. – Masz taką listę męskich cech do odhaczenia.

– Nie mam żadnej listy. – Belle uniosła podbródek.

Zapadła cisza, w której zjedli pierwsze danie. Zanim przyniesiono kolejne, Belle znów się odprężyła. Nie chciała się zastanawiać, co on o niej myśli, bo to nie było ważne. Wiedziała, czego pragnie i czego potrzebuje, i nie zamierzała za to przepraszać.

– Nie powiedziałeś mi jeszcze nic o sobie – przypomniała mu cicho.

– Mam dwadzieścia osiem lat. Moja rodzina zbiła fortunę w bankowości. Mój ojciec ożenił się z moją matką, bo jest córką księcia, a on jest księciem z urodzenia. Obydwoje bardzo cenili swoje tytuły, mimo że we Włoszech już się ich nie uznaje. Chcieli przekazać je dalej, dlatego mieli dwoje dzieci. Dziedzica i drugiego, „zapasowego” syna. Ja byłem tym zapasowym dziedzicem. – Wyjaśnił z napięciem Dante, krzywiąc się na to określenie. – Na mojego brata, Cristiana, wywierano bardzo dużą presję, miał robić dokładnie to, czego chcieli od niego rodzice. Więc zajął się bankowością, choć nie tego pragnął.

– A co z tobą? Czego chcieli od ciebie?

– Ledwie zauważali, że istnieję. Byłem po prostu zabezpieczeniem na wypadek, gdyby cokolwiek przydarzyło się mojemu starszemu bratu. I, niestety, stało się najgorsze. Cristiano pogrążył bankowy fundusz inwestycyjny, a że nie był zdolny zmierzyć się z krytycyzmem naszych rodziców, przedawkował… i zmarł. – Ból ściągnął każdy mięsień jego smukłej, mrocznie przystojnej twarzy.

– Tak mi przykro, Dante.

– A wiesz, co moi rodzice powiedzieli mi na jego pogrzebie? – dodał półszeptem. – Że nigdy nie pasował do roli pierworodnego i że ja dam sobie z tym radę znacznie lepiej. Nie odbyli po nim żałoby, bo uważali go za niedojdę i powód do wstydu w towarzystwie.

– To okropne – wymruczała Belle, sięgając do jego dłoni, zaciśniętej w pięść na stoliku, i delikatnie gładząc jego palce. – Nie mogli tak myśleć.

– Och, właśnie tak myśleli – zaprzeczył twardo. – Wcale mnie to nie zdziwiło, ale nigdy nie pozbędę się poczucia winy, bo mogłem go uratować.

– Jak? – wykrzyknęła zaskoczona tym twierdzeniem.

– Mogłem zainterweniować i przejąć jego obowiązki w banku. Miałem do tego lepsze kwalifikacje. Mogłem się ożenić i spłodzić nowe pokolenie Lucarellich. Zamiast tego robiłem to, co chciałem, i pozwoliłem, by mierzył się z tym sam. Potrafiłem tylko mu radzić, żeby odszedł, ale on nie miał serca tego zrobić, bo desperacko pragnął zasłużyć na uznanie rodziców.

– To nie twoja wina. Zrobił, co miał zrobić, a ty zrobiłeś, co ty miałeś zrobić. Jakkolwiek los by się potoczył, jeden z was byłby nieszczęśliwy, a twój starszy brat zdecydował się przyjąć na siebie cios.

– Przejdźmy do czegoś mniej kontrowersyjnego. – Dante czuł, że powiedział jej zbyt wiele. Łzy współczucia błyszczące w jej dużych oczach zbijały go z tropu.

– Dobrze. Powiedz mi, gdzie chodziłeś do szkoły… i, pewnie, na uniwersytet. Zostańmy przy prostych faktów, takich rzeczach, które powinnam o tobie wiedzieć.

Reszta posiłku upłynęła zaskakująco dobrze i gdy z powrotem wsiadali do limuzyny, Belle czuła się na tyle spokojna, że mogła zignorować paparazzo z aparatem, który skradł im ostatnie zdjęcie razem.

– Twój ulubiony kolor? – dopytywała Dantego.

– Nie mam.

– Każdy ma.

– Niebieski… ty jesteś ubrana na niebiesko – powiedział przekornie Dante, mocno rozbawiony jej zainteresowaniem takimi banałami jak jego data urodzenia, ulubione jedzenie i sporty. – Niebieski podkreśla twoje oczy. Muszę ci kupić trochę biżuterii. Zdaje się, że mężczyźni kupują swoim partnerkom biżuterię w prezencie?

Belle zmarszczyła nos.

– Och, na litość boską, nie wydawaj już nic więcej! Potem zostaniesz z tym wszystkim. Nie mogłabym przyjąć biżuterii w ramach umowy… chyba że mógłbyś kupić mi sztuczną biżuterię – zasugerowała. – Teraz robi się świetne podróbki.

– Nie będę cię stroił w podróbki! – Wpatrywał się w nią niedowierzająco. – *Madre di Dio*… Czyś ty oszalała?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Żadna kobieta wijąca gniazdko nie zasugerowałaby mi nigdy, żebym jej kupił sztuczne diamenty. Oczekiwałaby autentycznych kamieni, choćby po to, by móc je później sprzedać.

– Ale ja nie wiję gniazdka. Będę bardzo zadowolona, gdy na koniec tego wszystkiego mi zapłacisz. Cała reszta to przesada.

– Pozwól mi decydować, co jest przesadą. – Dante przyglądał jej się z rosnącym pożądaniem. Wyobrażał sobie, jak składa pocałunek na satynowej skórze jej dekoltu, a potem nieśpiesznie skubie jej zmysłowo wygiętą dolną wargę.

Była namiętną, seksowną kobietą negującą swoją naturę i oszczędzającą się dla jakiegoś wyimaginowanego i doskonałego rycerza, który ją rozczaruje. Na myśl, że Belle mogłoby spotkać rozczarowanie, Dante zirytował się potężnie i sam nie wiedział, dlaczego aż tak go to złości, skoro uważał rozczarowanie za rzecz nie do uniknięcia w życiu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zamierzam napić się drinka – oświadczył Dante, gdy weszli do hotelowego apartamentu. – Chcesz też?

– Nie, dzięki. – Belle przechadzała się niespokojnie po pokoju. – Ciekawe, jak ma się Charlie.

– Doskonale. Dostałem ememes z hoteliku. Jest najedzony i gotowy do spania. Miałem ci o tym wspomnieć.

Gdy tylko wyjął telefon, Belle znalazła się przy nim i spojrzała na zdjęcie Charliego w czymś, co wyglądało jak bardzo komfortowy kojec. Był skulony, z nosem przy ogonie, na porządnie wyścielonym psim posłaniu.

– Wygląda smętnie – westchnęła. – Masz jakieś zdjęcia psów swojego brata?

– Obawiam się, że nie.

– Dlaczego nie próbowałeś im znaleźć nowego domu?

– Cristiano zostawił mi list. Chciał, żebym je zatrzymał.

– Tak, ale pewnie zakładał, że będziesz je trzymał u siebie w domu – zauważyła Belle, a potem się wycofała. – Przepraszam, zapomnij, co powiedziałam. To było bardzo nietaktowne.

– Ale trafiłaś w dziesiątkę – odparł Dante, nalewając sobie drinka. – Idź spać. Ja tu posiedzę i pozalewam smutki.

– Nie mogę cię tu zostawić, skoro jest ci smutno!

– Oczywiście, że możesz. Nie jestem dzieckiem, żebyś musiała się mną przejmować.

Zastanowiła się, czy kiedykolwiek jako dziecko czuł się pewien miłości swoich rodziców. Nie wydawali się szczególnie kochający wobec niego i jego brata. A to skłoniło ją do spojrzenia wstecz na te wszystkie lata, gdy użalała się nad sobą, bo brakowało jej miłości ze strony rodziców. A jednak miała dziadków – kochających i wspierających, nadrabiających w każdy możliwy sposób obojętność jej matki i ojca.

– Z tego, co o nim mówiłeś, twój brat raczej nie chciałby, żebyś się tak czuł – wymruczała niepewnie, bojąc się za bardzo wtargnąć w jego prywatność.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – zadrwił.

– Nic – zgodziła się przepraszająco. – Ale jeśli był miłą osobą, nie chciałby, żebyś się zadręczał czymś, czego nie da się zmienić.

I tu trafiła w dziesiątkę. Cristiano zawsze był optymistą, który nie znosił zadręczać się ponurymi aspektami życia. We wszystkim próbował znaleźć coś dobrego, nawet w ich rodzicach, tolerując i wybaczając ich zjadliwą pogardę i wygórowane wymagania.

Dante podszedł bliżej.

– Przestań patrzeć na mnie tymi wielkimi smutnymi oczyma.

– Nie jestem smutna. Po prostu chciałam, żebyś się poczuł lepiej.

– To chodź ze mną do łóżka. To na pewno poprawi mi nastrój, *amante* – wymruczał miękkim i niskim głosem, który ześlizgnął się po jej kręgosłupie jak szorstka pieszczota.

– To nie byłby najlepszy pomysł.

– Moim zdaniem byłby – droczył się, łapiąc ją za ręce i pociągając bliżej. – Mogłaś odejść, kiedy miałaś na to szansę.

Zarumieniła się, bo zawrócił jej w głowie jak nikt dotąd, a jego zwierzenia uczyniły go zdradziecko ludzkim i sprawiły, że wyzbyła się swojej początkowej niechęci. Dostała nauczkę, by nie robić wstępnych założeń o innych ludziach. Najwyraźniej bogactwo nie chroni przed życiowymi dramatami…

Uniosła podbródek i spojrzała na niego.

– Wiem, że mnie puścisz, jeśli cię poproszę.

– Ale nie poprosisz, bo nie chcesz, żebym cię puszczał – stwierdził wyzywająco i przesunął palcem po jej różowym policzku do niewiarygodnie zapraszającego różu jej ust. – Cóż, nie mów, że nie ostrzegałem…

Pochylił się i pochwycił jej usta w swoje usta, rozchylając jej wargi potęgą swego wygłodniałego pocałunku. Belle zadrżała, gdy żar przeszył jej chłodne ciało, rozgrzewając je momentalnie. Chciała więcej, sama poznała to choćby po tym, że nie sprzeciwiła się, gdy porwał ją w ramiona i poniósł na fotel, gdzie ułożył ją w poprzek swoich kolan, ani razu nie uwalniając jej ust. A gdy pocierał językiem między jej wargami w namiętnej eksploracji, czuła intensywne wibrowanie w swym ciele.

– Smakujesz wybornie – wychrypiał w jej szyję. – Ale i niebezpiecznie uzależniająco.

Belle była zdumiewająco świadoma jego dłoni na swoim udzie, jego palców wsuwających się pod rąbek jej sukni i podążających wyżej, podczas gdy ona nigdy nie pragnęła niczego tak bardzo, jak jego dotyku. Gdy przesunął na bok jej majtki, zanurzyła palce w jego czarnych włosach. Nie wiedziała, co robi, i nie przejmowała się tym. Tak naprawdę bała się tylko, że Dante przestanie.

A potem jej dotknął – ledwie musnął czubkiem palca, a jej ciało wymknęło się spod kontroli, jej biodra uniosły się, a słodkie i przerażająco

silne doznania przeszyły ją burzową falą. Posadził ją, a z jej ust wyrwała się cicha skarga na tę chwilę rozłąki, gdy rozpinał jej suknię i ściągał w dół, gdy z bezecną sprawnością rozpiął jej stanik, tak że jej nieskrępowane piersi wytoczyły się wprost w jego dłonie.

Z wygłodniałym pomrukiem Dante złapał różowy sutek w usta, przechylając ją znów przez swoje ramię, by upajać się bogactwem, które odkrył. Był dziko podniecony i lekko rozbawiony sam sobą – że zabawia się jak nastolatek, zamiast przejść od A do Z i tak szybko, jak to możliwe, osiągnąć własne zaspokojenie. Ale szokującą satysfakcją napełniały go jej niedoświadczone reakcje, lekkie gardłowe westchnienia i wzmagający się frenetyczny uścisk jej palców na jego włosach. Pogładził jej wilgotne ciało, przesunął po nim palcem w pieszczocie, przez którą niemal zapłonęła w jego ramionach, a potem łagodnie eksplorował, by odkryć, że była nawet ciaśniejsza, niż się spodziewał.

Belle wygięła się, bezradna w jego ramionach, zdana na niego. Jej biodra unosiły się instynktownie, w miarę jak napięcie w jej miednicy rosło i zacieśniało się w niej jak stalowa obręcz. Docierała do tego idealnego momentu – ślepa, głucha, wyzbyta wszelkiej myśli – gdy jednym zręcznym uciśnięciem palca wysłał ją w kosmos. Zadrżała i krzyknęła, wciąż jeszcze targały nią dreszcze, gdy zgiął ją do siadu, by ostatni raz posmakować jej ust. I przez jedną chwilę – chwilę zupełnie poza czasem – leżała tam w jego ramionach pozornie odprężona, ale jej umysł już przełączał się z powrotem do życia, by pozostawić ją do głębi wstrząśniętą tym, do czego dopuściła.

W jednej chwili zerwała się z jego kolan i spojrzała na niego z góry, prosto w jego świecące ciemne oczy.

– Za trzecim razem, gdy znajdziesz się w moich ramionach, zabiorę cię do łóżka – wymruczał sennie Dante. – Ostrzegam…

– Wiesz, że nie tego chcę – zaczęła niezręcznie Belle z płonącą twarzą, bo miała bolesną świadomość, że trudno byłoby obronić jej zachowanie przy nim.

– Możesz sobie być przekorną kobietą, ale pragniesz mnie – przeciął Dante z zupełnym przekonaniem.

I miał rację, bezwstydną i upokarzającą rację – do tego stopnia, że Belle nawet nie próbowała tam zostać i z nim dyskutować. Z wysoko uniesioną głową powędrowała do swojej sypialni, ale gdy zamknęła drzwi, zaczęło ją przytłaczać poczucie pustki, bo Dante został na dole, a każda rozpasana komórka jej ciała pragnęła jego obecności. Uczyła się, że nic nie jest tak czarno-białe, jak sądziła. Nie dawało się po prostu wyłączyć pożądania, tylko dlatego, że nie chciała go odczuwać, w dodatku okazało się ono znacznie silniejszą pokusą, niż sobie uświadamiała.

Po raz pierwszy zwątpiła w przekonanie, że musi kochać mężczyznę, zanim pójdzie z nim do łóżka. Oczywiście, Dante nic do niej nie czuł i wrażenie bliskości, które obudził w niej szczerością na temat śmierci swojego brata, było niebezpiecznie mylące. Czyżby jej współczucie przerodziło się w jakieś dziwne pragnienie, by go pocieszyć, a ono z kolei zmieniło się w erotyczną stymulację? Nie planowała tego i martwiła się, że nie zdołała się powstrzymać.

Teraz mogła jedynie pozostać czujna i spróbować nie wysyłać Dantemu żadnych dalszych sprzecznych sygnałów.

Następnego ranka Belle była w zaskakująco dobrym nastroju. Słońce świeciło, a ona miała wkrótce znów zobaczyć Charliego. Przywieziono jeszcze więcej ubrań do przymierzenia, a pobieżne grzebanie w nich i wybieranie nowego zestawu stanowiło przyjemną odskocznię. Zdecydowała się na lekką spódniczkę i top, ale skrzywiła się na widok

swoich włosów, które znów kręciły się niepokornie – przez ledwie jeden wieczór udało jej się zachować wymarzoną prostą fryzurę! Jej prawdziwe ja znów się ujawniało i Dante będzie musiał po prostu zaakceptować, że Belle nie może przez cały czas pozostawać doskonale zadbana.

– Po śniadaniu przywiozą biżuterię – poinformował ją Dante, gdy schodziła po schodach, próbując unikać jego spojrzenia, podczas gdy na jej policzkach zakwitał rumieniec. – A potem ruszamy kupować meble i inne rzeczy. Jutro polecimy do Włoch.

– Dlaczego potrzebujemy kupować meble? – zapytała Belle i usiadła z nim przy stoliku śniadaniowym.

– Wprowadzasz się do mnie. Można zakładać, że kobieta mieszkająca z mężczyzną, ma jakieś rzeczy, które chciałaby ze sobą zabrać. Ty nic nie masz, więc musimy co nieco kupić. Musimy wyglądać jak prawdziwa para, także przed moim personelem i wszystkimi innymi osobami obecnymi w moim życiu – wyjaśnił spokojnie. – Trzeba utrzymać w tajemnicy, że tylko udajemy.

– Charlie jest prawdziwy – zauważyła Belle. – Wprowadzam się z psem.

Dante oparł się na krześle, by się jej lepiej przyjrzeć. W jedwabiu, który podkreślał krągłość jej piersi i wzmacniał atłasową gładkość jej bladej skóry, wyglądała niewiarygodnie zmysłowo. Patrzył, jak odgarnęła za ucho zabłąkane pasemko włosów i lekko przygryzła dolną wargę, i przypomniał sobie, że uwodzenie jej byłoby okrucieństwem, bo nie mógł jej zaoferować poważnego związku, którego pragnęła. Wziął głęboki wdech, rozpoznając erotyczne napięcie narastające w jego kroczu, i zaczął kategorycznie negować zmysłowy wpływ, jaki na niego wywierała.

– Sam Charlie nie wystarczy. Potrzebujemy kupić ci jakieś dzieła sztuki i nieco mebli.

Zmarszczyła brwi.

– Dzieła sztuki? Po co mi dzieła sztuki?

– To część twojego nowego wizerunku. Kochasz sztukę tak samo jak ja.

– Owszem, dosyć lubię sztukę – zgodziła się Belle z namysłem. – Ale nie do tego stopnia, by móc ci zaimponować. Zgodziłam się na to, Dante, ale nie zgodziłam się udawać kogoś, kim nie jestem.

– To znaczy?

– Możemy udawać, że jesteśmy w związku, ale ja muszę być w tym sobą – poinformowała go sztywno. – Nie będę udawać kogoś innego, więc nie chcę modnych dzieł sztuki czy mebli. Jestem zwykłą pracującą kobietą i nie wiedziałabym, od czego zacząć, gdybym miała zachowywać się jak ktoś znacznie bardziej wysublimowany i bogatszy.

– Niezła przemowa, ale nie wiem, co to za różnica w tych okolicznościach.

– Jestem sobą i zostanę sobą, bo w ten sposób łatwiej mi będzie uniknąć błędu. Byłam gospodynią, opiekunką i kelnerką i nie będę udawać kogoś innego.

– Ale skoro nie pochodzisz z mojego świata, to jak niby miałem cię poznać? – zapytał bardzo sucho Dante.

– Zrób z tego zabawną historyjkę. Obsługiwałam cię pewnego wieczoru w barze? Poznałeś mnie, kiedy odwiedzałeś kogoś, kim się zajmowałam lub u kogo pracowałam… Podwiozłeś mnie, kiedy łapałam stopa? Użyj wyobraźni. Może zamieszkałeś ze mną, bo różnię się od innych kobiet, które znałeś? Nie każ mi ukrywać prawdziwej mnie, jakby to był jakiś powód do wstydu – nakłaniała żałośnie Belle.

– Jesteś bardzo uparta.

– Ty też.

– A więc żadnych dzieł sztuki? – upewnił się Dante. – Ale musimy kupić jakieś meble, tak żeby któryś pokój w moim domu można było przerobić na twój pokój…

– To okropnie dużo zamieszania i wydatków tylko po to, by przez jeden weekend poudawać – rozważała, wpatrując się w niego badawczo. – Zakładam, że ta umowa biznesowa jest dla ciebie warta każdego zachodu.

– Właściwie to tak.

– Cóż, skoro to tylko jeden pokój, mogłabym wybrać jakiś wygodny fotel, mały stolik, regały… och, i książki – dodała z namysłem, a w jej oczach zapaliły się ciepłe iskierki. – Ale zupełnie nowe meble nie będą wyglądać zbyt przekonująco…

– Kupimy antyki – przeciął Dante.

– Ale nie będziesz oczekiwał, że będę udawać kogoś, kim nie jestem?

– Nie – zgodził się Dante, dziwiąc się, że jej ulega. Planował wykreować dla Belle całą fałszywą tożsamość, co uchroniłoby jego prywatność i zapewniło jej anonimowość. – Zdajesz sobie sprawę, że media zainteresują się tym znacznie bardziej, jeśli spiknę się z kelnerką?

– Zniknę z twojego życia, zanim ktokolwiek mnie zidentyfikuje – odparła z przekonaniem Belle, unosząc głowę, a żywe fale miedzianorudych włosów przesunęły się po jej ramionach i zabłysły w świetle.

– To wbrew moim interesom, ale muszę przyznać, że twoja fryzura bardziej mi się podoba bez ingerencji fryzjera. Kręcone włosy ci pasują – przyznał Dante, a potem wstał, by powitać starszego pana ze skórzanym neseserem i jego ochroniarza, których wprowadził do pokoju kamerdyner. – Monsieur Duchamp, witam serdecznie.

Belle opuściła dłoń, którą mimowolnie uniosła do włosów. Bardziej mu się podobały, gdy były *au naturel*. Kto by pomyślał? Zdziwiło ją to, ale

i połechtało.

Godzinę później miała na sobie designerski zegarek i bransoletkę, szafirowo-diamentowe kolczyki i naszyjnik. Zdaniem Dantego była to zupełna podstawa, bez której nie mogła odgrywać swojej roli.

Limuzyna wyrzuciła ich przy Carré Rive Gauche, gdzie znajdowało się mnóstwo handlarzy antykami i inne sklepy obowiązkowo nawiedzane przez projektantów wnętrz. Belle zorientowała się, że ich oferta zainteresowała ją bardziej, niż mogła przypuszczać – ze względu na osobliwość niektórych przedmiotów.

– To cię naprawdę interesuje – zauważył Dante.

– Podoba mi się poznawanie historii ukrytych za tymi rzeczami… O, to ładne – powiedziała, wskazując tapicerowany fotel, który wydawał się bardzo wygodny.

Właściciel pokazał im, jak rozłożyć część podłokietnika. Rozmawiali po francusku zbyt szybko, by mogła za nimi nadążyć. Nagle Dante zaczął się śmiać – jego ciemne oczy świeciły figlarnie, a smukłe, przystojne rysy twarzy rozluźniły się – wyglądał przy tym tak pięknie i męsko, że nie mogła od niego oderwać oczu.

– Co cię tak śmieszy?

– Powiem ci później. Rozmawialiśmy o tym fotelu… Chodź, poszukajmy czegoś jeszcze – ponaglił Dante. – Masz cały pokój do umeblowania, a nie jest to mały pokój.

Pokaźna sofa, rzeźbiona indyjska biblioteczka, mały inkrustowany stolik, piękne lustro i ekscentryczny barek w stylu art deco zostały nabyte równie szybko.

– A za co niby miałam sobie pozwolić na wszystkie te cenne rzeczy? – dociekała Belle z mimowolnym rozbawieniem.

– Wszystko to prezenty ode mnie – kokietował ją Dante z uśmiechem. – Zamówiłem też dla ciebie angielską klasykę i współczesne powieści u sprzedawcy książek.

W limuzynie w drodze powrotnej do hotelu powiedział jej, że zabiera ją na miasto na kolację, a potem do klubu. Belle leniwie przyglądała się swojej nowej garderobie, gdy Dante pojawił się w drzwiach.

– Obawiam się, że musimy to przełożyć. Na jednej z moich farm wietrznych w Bretanii doszło do śmiertelnego wypadku i muszę tam pojechać. Nie wiem, kiedy wrócę, niewykluczone, że nad ranem. Ale i tak rano polecimy do Włoch.

– Śmiertelny?

Skinął głową.

– Inżynier budowlany spadł z wieży turbiny wiatrowej – powiedział ponuro.

– To straszne. Spotkasz się z jego rodziną?

– Tak. I sprawdzę, czy zachowano wszystkie zasady bezpieczeństwa. Zostanie przeprowadzone śledztwo.

Belle zjadła samotnie kolację, wzięła prysznic i przebrała się w piżamę. Zanim wróciła na dół, uległa ciekawości i weszła do sypialni Dantego. Zostawił pedantyczny porządek i zero śladów po pośpiesznym wyjściu, ale Belle nie przyszła tu węszyć, tylko sprawdzić, czy jej przypuszczenia są słuszne. I były: w apartamencie królewskim musiała znajdować się wanna, ale umieszczono ją przy głównej sypialni. A w dodatku była to wanna jej marzeń – wielka, owalna, z fantastycznym widokiem na Paryż.

Belle zawsze kochała kąpiele, ale od kilku lat tam, gdzie mieszkała, mogła korzystać wyłącznie z prysznica. Tęskniła za wanną i zastanawiała się, czy odważy się skorzystać z łazienki Dantego podczas jego

nieobecności, ale ten pomysł – choć pociągający – wydał jej się zbyt zuchwały i zamiast tego poszła na dół oglądać telewizję.

Około dziesiątej wizja kąpieli przełamała jej opory. Łazienka była wypakowana olejkami do kąpieli w designerskich pojemnikach i Belle pozwoliła sobie użyć jednego z nich, zanim upięła włosy klamrą i zanurzyła się w cudownie pachnącej ciepłej wodzie. Ułożyła głowę na miękkim zagłówku i westchnęła, czując się jak w niebie – po raz pierwszy od wielu miesięcy pozwoliła sobie na relaks.

Zorientowała się, że się zdrzemnęła, gdy obudził ją jakiś dźwięk. Hałaśliwie rozbryzgując wodę, poderwała się do siadu i przez chwilę w ogóle nie wiedziała, gdzie jest. Uświadamiając sobie, że zasnęła w łazience Dantego, zamarła na ułamek sekundy – dopóki nie usłyszała szybkich kroków na drewnianych schodach, a wtedy prędko nacisnęła korek, by opróżnić wannę i wyskoczyła z niej w czystej panice. Niemal upadła, biegnąc po śliskich kafelkach, by chwycić wielki szary ręcznik i owinąć go wokół siebie tak szybko, jak tylko zdołała. Wściekała się na siebie, że nachlapała w łazience, którą planowała zostawić w takim stanie, by nikt się nigdy nie dowiedział, że z niej korzystała.

Dante nie wracał w dobrym nastroju. Spotkanie z załamaną rodziną inżyniera było stresujące, a w jego trackie dowiedział się, że mężczyzna cierpiał na zawroty głowy, ale ukrył to, desperacko starając się zdobyć dobrą pracę.

Gdy wszedł na górę, zobaczył, że drzwi jego sypialni są otwarte, a z łazienki wynurza się bardzo zaczerwieniona Belle, owinięta ręcznikiem i przyciskająca stos ubrań do swoich piersi. Wyglądała na tak skruszoną i zawstydzoną, że było to wręcz komiczne.

– Co ty tu, do licha, robisz? – zapytał, powstrzymując śmiech.

Belle przestąpiła z jednej bosej stopy na drugą.

– W twojej sypialni jest wanna… W mojej nie, więc pomyślałam, że nie będziesz miał mi za złe… ale nie zdążyłam posprzątać, bo chciałam wyjść, zanim mnie tu przyłapiesz.

– I zobacz, jak ci to dobrze wyszło – skomentował Dante.

– Jak tylko się ubiorę, wrócę posprzątać – zapewniła przepraszająco. – Przyrzekam, że nie szperałam ani nic. Pewnie tak właśnie myślisz, ale niczego nie dotknęłam ani na nic nie patrzyłam. Po prostu tęsknię za kąpielami i uległam pokusie.

Dla Dantego pokusą było jej drobne kształtne ciało zawinięte w ręcznik. Blade, lekko piegowate ciało, którego już dotknął i posmakował, jedynie zaostrzając swoje pragnienie, by doświadczyć go pełniej. Jej włosy, wysoko spięte, tworzyły wspaniałą lokowaną masę, a wymykające się z niej niezliczone drobne kosmyki podkreślały zarumieniony owal twarzy Belle, w którym dominowały duże fioletowe oczy i cudowne usta. Wszelkie fantazje Dantego o niej ziściły się w tej scenie i natychmiast stwardniał.

– Wyglądasz nieziemsko – powiedział jej ochryple.

– Nie wydaje mi się… jesteś facetem, to pewnie efekt ręcznika – zaprotestowała, boleśnie świadoma, że pragnie, by faktycznie myślał to, co mówił.

– Nie, to ty… to wyłącznie ty. – Porzucając swoje zastrzeżenia, przesunął się tam, gdzie pragnął być. – Zapomnij o zasadach, o tym, co powinnaś, a czego nie powinnaś. Po prostu bądź ze mną, bo pragniesz ze mną być.

Belle zesztywniała z napięcia, a potem przebiegł ją dreszcz. Nie spodziewała się, że będzie tak śmiały, że tak to uprości.

– Pożyj trochę. – Dante oparł się o drzwi, by je zamknąć, a potem delikatnie wypchnął z jej objęć stertę ubrań, tak że zleciały na podłogę.

– Ale ja dla ciebie pracuję – zaczęła, chwytając za ręcznik, by sprawdzić, czy nie spadł.

– Żaden sąd w Europie nie uznałby, że nasze prywatne ustalenia mają cokolwiek wspólnego z normalną pracą, dlatego nie powinniśmy się czuć związani głupimi zasadami – przekonywał niecierpliwie. – Te zasady nie stosują się do naszej sytuacji i nie musimy ich brać pod uwagę.

„Pożyj trochę” – nawet nie wiedział, jak mocno te słowa ją poruszyły, bo była boleśnie świadoma, że dwadzieścia dwa lata życia przeciekły jej przez palce. Przegapiła z założenia rozrywkowe lata nastoletnich eksperymentów i czuła się nad wiek dojrzała, radząc sobie z poważnymi sprawami, takimi jak śmiertelna choroba, rachunki za dom przy małym budżecie i bolesna żałoba. Przy dziadkach zawsze musiała być uważna i stosować się do mnóstwa zasad. Zasad, których wciąż wiernie się trzymała…

– Wiem, że nie jestem facetem z twojej listy, kimś, kogo byś wybrała… Ale teraz to właśnie mnie pragniesz.

Szalona kakofonia ostrzegawczych głosów w jej głowie, które wołały, by się wycofała, by uciekła przed ryzykiem, nagle zamilkła. Tak, to właśnie jego pragnęła – jak dotąd, tylko jego… I nagle czekanie z tym na idealnego faceta, na którego mogła nigdy nie trafić, wydało jej się tchórzostwem bez polotu.

– To prawda – przyznała drżąco.

– A ja pragnę ciebie – wyszeptał Dante, unosząc ją i sadzając na łóżku. – Nie róbmy z tego czegoś bardziej skomplikowanego, niż to jest w rzeczywistości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ale to jest bardzo skomplikowane – pomyślała bezradnie Belle, patrząc, jak Dante rozluźnia krawat i zrzuca marynarkę. Dokąd zmierzali? Czy to był romans na jedną noc? Czy mogą przejść nad tym do porządku dziennego i w czasie, który jeszcze spędzą razem, zachowywać się tak, jakby to się nie wydarzyło? Czy jeden akt seksualny zniszczy przyciąganie między nimi? Skąd miałaby to wiedzieć?

Leżała na łóżku w wilgotnym ręczniku i zdrowy rozsądek nakazywał jej go zrzucić, ale brakowało jej odwagi. Chociaż poprzedniej nocy znalazła się półnaga w jego ramionach, to było co innego – nie krępowała się, bo poddała się w pełni tamtej płomiennej chwili, a w jej głowie nie kołatała się żadna rozsądna myśl. Ale Belle wiedziała, że takie myśli przychodzą z czasem i szybko poddała się nerwowemu napięciu, choć Dante mącił jej w myślach, rozbierając się.

Podziwiała ruchy jego smukłego muskularnego ciała, gdy zrzucił koszulę, zdjął buty i skarpetki. Stał teraz w samych spodniach wiszących nisko na jego smukłych biodrach, a intrygująca nitka ciemnych włosów ześlizgiwała się w dół jego płaskiego brzucha i znikała za pasem. Był piękny – jak nieskazitelne ucieleśnienie jakiejś fantazji. Belle roztropnie zamknęła oczy, gdy spodnie zjeżdżały w dół. Czuła jego pobudzenie, dostrzegała je, ale nie zamierzała mu się przyglądać, gdy on patrzył na nią jak jastrząb. Jego bystrym ciemnozłotym oczom nic nie mogło umknąć,

a ona nie chciała się zawstydzić i zdradzić tym dziewiczym rumieńcem, z którego już raz się naśmiewał.

– Siedzisz cicho jak mysz – wyszeptał Dante, pociągając lekko za krawędź ręcznika, który ona przytrzymywała. Był podniecony jak diabli i walczył, by zachować opanowanie.

– Tu jest za jasno…

Bez słowa Dante przyciemnił światła.

– Lepiej?

Belle skinęła spazmatycznie głową. Teraz, gdy faktycznie był w łóżku, nagi i gotowy do działania, nerwy zjadały ją żywcem.

– Chcę, żebyś była tego pewna – powiedział cicho. – Nie chcę, żebyś poszła ze mną do łóżka, jeśli masz tego żałować. Nie chcę cię wykorzystać.

– Wiem, że nie… – Mimowolnie Belle uniosła dłoń do jego przystojnej twarzy i przesunęła kojąco czubkami palców po zmarszczce, która utworzyła się między jego brwiami, a potem przesunęła po jego jedwabistych czarnych włosach, wygładzając zmierzwione kosmyki.

Wszystko przez to ciepło, którym emanuje – stwierdził z konsternacją Dante. To dlatego zwierzył jej się wczoraj. Jej pozornie naturalne ciepło i empatia przełamały jego zwykłą rezerwę. Zdenerwowało go odkrycie, że może być aż tak podatny na wpływ kobiety. Jednak, ignorując wszelkie instynkty obronne, pochylił się i pocałował ją tak, jakby od tego zależało jego życie.

Myśli Belle straciły na ostrości, gdy napadał jej rozchylone usta z żądzą, która rozpaliła ją do czerwoności w ciągu kilku sekund. Czuła elektryzujące pulsowanie, zwłaszcza tam, gdzie jego gorące, umięśnione ciało stykało się z jej ciałem.

– To najlepszy moment dzisiejszego dnia, *cara mia* – wyznał Dante, zdejmując klamrę z jej włosów i odrzucając ją na bok, a potem rozkładając miedziane pukle wokół jej twarzy.

Ręcznik zniknął, a ona nawet tego nie zauważyła. Smukłą dłonią przesuwał po jej biuście, by objąć bladą nabrzmiałą pierś i uchwycić palcami napięty różowy sutek. Masował go, wysyłając drobne dreszczyki wprost do jej miednicy, w której rozkwitał wilgotny żar.

Dreszczyki przyspieszyły, gdy nęcił językiem i ssał nabrzmiałe wrażliwe sutki. Jej biodra uniosły się samowolnie, a on przyparł ją do materaca, gwałtownie domagając się pocałunku. Uniosła dłonie i zacisnęła je na jego włosach, gdy Dante przyciskał biodra do jej ciała, wypełniając ją oszałamiającym pożądaniem. Naprężyła się, przywierając do niego, nie czuła już śladu niepokoju, bo nigdy nic nie wydawało jej się tak niezbędne, tak właściwe i dobre. Nawet jego zapach, mroczny i męski, podbity korzenną nutą wody kolońskiej, był przyzywający.

Przesunął się wzdłuż niej, smukły i gibki, rozchylając jej uda, zagłębiając tam swoje usta w zapamiętaniu, które ją zszokowało.

– Cudownie smakujesz – wychrypiał, gdy ona drżała na całym ciele, rozdarta między pragnieniem, by przestał, a pragnieniem, by nie przestawał.

Gdy to cudowne doznanie ją uwiodło, walczyła sama ze sobą, by zachować opanowanie, by przestać dyszeć, by przestać wydawać te ciche jęki i by zatrzymać odruch, w którym po prostu podrywała się na łóżku. Rozkosz była wszechogarniająca, jak języki ognia wzbierające w jej sercu wraz z każdą jego zniewalającą pieszczotą. Pulsujące smugi napięcia ćmiącego w samym jej centrum rozchodziły się wyżej i wyżej, aż wreszcie osiągnęły szczyt, przetaczając się przez nią triumfalną kanonadą, podczas gdy całe jej ciało zwijało się w fizycznym zachwycie.

– Jeśli będzie za bardzo boleć, przestanę – obiecał Dante, wślizgując się na nią i odchylając jej nogi. – Po prostu powiedz.

– Okej – wybełkotała Belle, na wpół zagubiona w falach błogości, które ją zalały.

Poczuła, jak przysuwa się, twardy i zdeterminowany, tam, gdzie ona była miękka i delikatna, a jednak tak bardzo na niego gotowa. Nie miała żadnych wątpliwości, nie wobec tego wszystkiego, co odczuwała jako tak nowe i świeże.

Przesunęła dłońmi w górę i w dół jego gładkich brązowych ramion, ciesząc się jego siłą, podczas gdy on wchodził w nią powoli, rozciągając jej wrażliwe ciało. Zadrżała ogarnięta żarem ekscytacji, a potem uderzył ją dźgający ból i jęknęła. Dante zamarł.

– Boli cię.

– Nie, nie przestawaj!

– Spróbuj się odprężyć. Im bardziej jesteś spięta, tym jest ciężej.

Z trudem próbowała się zrelaksować, a on znów się poruszył, nadal ją bolało, ale tym razem ukryła twarz w jego ramieniu i w ciszy znosiła dręczący dyskomfort. Na szczęście był tylko przejściowy i usłyszała pełne satysfakcji warknięcie Dantego, gdy jeszcze bardziej się w nią zagłębiał.

Jej serce przyspieszyło, znów ogarniała ją ekscytacja i wzbierała wyżej przy każdym zanurzeniu jego smukłych bioder. Belle opanowała jakaś dzikość i oplotła go nogami, pospieszając go, gdy w nią uderzał, by wreszcie ukoić ten wygłodniały zew w swoim wnętrzu. Krzyknęła, gdy kolejny orgazm przebiegał przez nią falami i wstrząsała nią dzika rozkosz. Dante zadrżał nad nią z ostrym westchnieniem męskiego zaspokojenia.

– Niewiarygodne – zamruczał, opadając na bok i przyciągając ją do siebie. – To było niewiarygodne. Wszystko w porządku?

Belle pokiwała głową, nie będąc w stanie mówić.

Dante spojrzał na nią i pogładził jej włosy z niecnym uśmiechem.

– Twoje włosy wyglądają, jakbym je naelektryzował, *amante mia*.

To ją naelektryzował… Belle posłała mu leniwy uśmiech.

– Zawsze tak wyglądają, kiedy się budzę.

– Uwielbiam twoje włosy – powiedział beztrosko Dante i sturlał się z łóżka, by pójść do łazienki.

– I co teraz z nami będzie? – zapytała Belle, zanim zdążyła się zastanowić.

Dante zamarł i powstrzymał jęk: powinien był przewidzieć to pytanie. Chciała wiedzieć, co dalej, a przecież nikt nie mógł tego wiedzieć. Chociaż doświadczenie nieomylnie podpowiadało mu, że gdy już się prześpi z jakąś kobietą, zachodzi ten sam schemat: jemu się nudzi i każde z nich idzie dalej swoją drogą.

– Wracamy do punktu wyjścia – odparł szorstko. – Przygotuję ci kolejną kąpiel.

Belle była oszołomiona. Co to miało znaczyć? W końcu zaczęli to wszystko jako nieznajomi, zgadzając się na platoniczny układ. Czyżby sugerował, by do tego powrócić? Ale jeśli teraz poprosi go o dalsze wyjaśnienia, wyjdzie na desperatkę i kobietę gotową się go uczepić i nie puszczać…

– Mamy problem – poinformował ją z progu łazienki Dante. – Kondom pękł.

– Pękł? – powtórzyła drżąco.

– To się zdarza. Choć mi się nigdy nie zdarzyło. Możliwe, że byliśmy nieco zbyt namiętni. Czy stosujesz jakąś antykoncepcję?

Belle się zaczerwieniła.

– Dlaczego miałabym to robić?

– Musiałem zapytać. Czasem kobiety stosują antykoncepcję z innych względów – zauważył bezbarwnie, a potem obrócił się na pięcie i znów zniknął w łazience.

Belle usiadła zmrożona, a potem gwałtownym ruchem wyślizgnęła się z łóżka. Skrzywiła się, gdy poczuła ból między udami, i uzmysłowiła sobie, że po raz pierwszy uprawiała seks… Ta impulsywna i pozornie śmiała decyzja zaczęła jej się nagle wydawać katastrofalnym błędem.

Nikt lepiej od niej, będącej nieślubnym dzieckiem i efektem wpadki, nie wiedział, że należy uważnie wystrzegać się ciąży i że nawet najmniejsza możliwość poczęcia dziecka powinna być zawsze zaplanowana do n-tego stopnia.

Blada jak ściana Belle zawinęła się w porzucony ręcznik i opadła na rozkopane łóżko, drżąc mocno na myśl, że istnieje ryzyko zajścia w ciążę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było samotne wychowywanie dziecka i skazanie go na posiadanie zupełnie obojętnego ojca. Jej własnej samooceny nie podniosła konfrontacja z ojcem, który wcale się o nią nie troszczył i który zdawał się mieć do niej żal tylko dlatego, że się w ogóle urodziła, narażając go na płacenie alimentów… Tak jakby dla jej bogatego ojca, odnoszącego same sukcesy bankiera, stanowiło to jakieś wyzwanie.

Dante był zadowolony, że może się czymś zająć, napełniając dla Belle wannę. Nigdy wcześniej nie zrobił czegoś takiego dla kobiety, ale czuł się w obowiązku podjąć jakiś wysiłek po tym nie do końca odpowiadającym jej oczekiwaniom odebraniu jej dziewictwa. Miał nadzieję tego dokonać, nie krzywdząc jej. Jednak był spięty i rozproszony i już zapytywał sam siebie, dlaczego kilka lat temu przewidująco nie wykonał wazektomii, kiedy po raz pierwszy naszła go taka myśl. Wówczas Cristiano wybił mu ten pomysł z głowy. Ale Dante absolutnie odmawiał płodzenia dziedzica, którego tak

pragnęli jego ojciec i matka, by zapewnić ciągłość dynastii. Byli tak beznadziejnymi rodzicami, że spodziewał się równie fatalnie sprawdzać w tej roli. Dlatego nigdy nie chciał dziecka.

Ale co, jeśli doszło do zapłodnienia? Co Belle zechce zrobić w takich okolicznościach? Jeśli lubi dzieci choćby w połowie tak, jak tę psią paskudę, będzie chciała pójść dalej tą ścieżką i mieć dziecko. A wtedy, czy mu się to podoba, czy nie, zostanie ojcem.

– Kąpiel gotowa – wymruczał z progu. – Ja wezmę prysznic.

Belle wstała.

– Co zrobimy, jeśli…

– Poradzimy sobie… jeśli do czegoś dojdzie. Nie ma powodu, by się tym teraz zamartwiać.

Dante słusznie mówi, że trzeba poczekać – przekonywała samą siebie Belle, zanurzając się w wannie, ale nie potrafiła się odprężyć w ciepłej wodzie. Mogłaby rozważyć tabletkę „dzień po”, ale miała bolesną świadomość, że gdyby jej matka, Tracy, dysponowała taką opcją, ona sama nigdy by się nie urodziła. I to była bardzo otrzeźwiająca myśl. Kiedy Alastair Stevenson odmówił poślubienia Tracy, na co ona liczyła, całe zainteresowanie jej matki swoim nienarodzonym dzieckiem znikło. Tak naprawdę Tracy miała żal, że została porzucona jako samotna matka, i że ciąża nadszarpnęła jej wcześniej doskonałą figurę, a całą tę gorycz przelała na córkę.

Belle nie kąpała się długo. Właściwie to wymknęła się z łazienki jak włamywacz, zrzuciła ręcznik i we frenetycznym pośpiechu założyła piżamę, by wrócić do własnej sypialni tak szybko, jak się da. W końcu po tym incydencie cały nastrój prysł. Nieprzystępna twarz Dantego zdradzała jego zapatrywania na ewentualność zajścia Belle w ciążę. Nawet nie chciał

o tym myśleć. Zresztą, jak miałby się czuć? Przecież nie był w niej zakochany ani jej nie znał. W dodatku pochodzili z różnych światów…

Dlaczego, och, dlaczego się z nim przespała? Dlaczego dała się skusić? „Pożyj trochę”? Pożyj trochę, a potem żyj, by tego żałować – dokończyła nieszczęśliwie…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dante pracował już od świtu, gdy Belle wreszcie się pojawiła.

Uśmiechnęła się do niego szeroko ze szczytu schodów, napotkawszy jego spojrzenie. Ten uśmiech był udawany jak cholera i Dante cieszył się, że potrafi to rozpoznać dzięki jej bardzo ekspresyjnej mimice. Lekkie cienie otaczały jej fiołkowe oczy i świadczyły, że nie spała dużo lepiej od niego.

– Masz jakieś trzydzieści minut na zjedzenie śniadania – oznajmił łagodnie, patrząc, jak słońce otacza jej włosy płomiennym nimbem i roziskrza oczy.

W swoim stroju – paskowane rybaczki i biały top – wyglądała jak seksowny marynarz. Dante przesuwał przenikliwym wzrokiem po jej kształtnej postaci, przypominając sobie, że pod jego dotykiem była niczym żywy jedwab… i natychmiast stwardniał.

– Umieram z głodu – przyznała Belle bez skrępowania, opadając na krzesło, po czym złożyła zamówienie u kamerdynera. – Nie mogę się doczekać, kiedy znów zobaczę Charliego.

– Odbierzemy go w drodze do domu. Zorganizowałem pakowanie twoich rzeczy.

Belle skinęła głową i uśmiechnęła się, gdy przyniesiono dzbanek z herbatą. Czuła na sobie badawczy wzrok Dantego. Na co patrzył i na co czekał? Zgodziła się z nim, że należy poczekać i nie zamierzała zadręczać się czymś, co może się wcale nie przytrafić. Jednocześnie nocą snuła myśli, które pewnie przeraziłyby Dantego. Próbowała sobie wyobrazić siebie jako

matkę. Ponieważ właściwie nie miała matki, ta perspektywa napełniała ją lękiem, ale zdecydowała, że da sobie radę – jak zawsze, gdy życie stawiało ją przed czymś nieoczekiwanym.

I im bardziej roztrząsała to, jak mocno różniłaby się od swoich rodziców, tym serdeczniej myślała o dziecku, które mogłaby pokochać. Na myśl, że wreszcie miałaby własną rodzinę, robiło jej się ciepło na sercu.

– Kiedy się dowiemy? – zapytał bezbarwnie Dante.

– Za jakieś dziesięć dni…

– Zrobimy badanie najszybciej, jak to możliwe – powiedział tym samym wyważonym tonem.

Belle w rekordowym tempie pochłonęła croissanta, zirytowana spokojem Dantego i tym, że ukrywał swoje prawdziwe odczucia, zachowując się obojętnie i rzeczowo po ich wczorajszej namiętnej nocy. Choć oczywiście, gdyby przyznał, że ta sytuacja go przeraża, nie zachowałby się ani grzecznie, ani uprzejmie…

Dante patrzył, jak usta Belle okalają koniuszek croissanta. Smakując wypieku z nieskrywaną przyjemnością, wysunęła czubek języka i lekko odchyliła głowę, odsłaniając swoją jasną szyję. Podczas tego ruchu jej smukłe ciało momentalnie się naprężyło, a top naciągnął się na jej pełnym jędrnym biuście. Jej zmysłowa radość z jedzenia podniecała go potężnie; zachwycało go, że dzięki niej najprostsze rzeczy stawały się niemożliwie seksowne. Zupełnie zbity z tropu swoją reakcją, Dante próbował się zorientować, dlaczego pragnie jej bardziej, mimo że już ją posiadł.

Spoglądając z ciekawością na Dantego, który znieruchomiał z utkwionym w nią wzrokiem, Belle wymamrotała:

– Co jest?

– Wciąż cię pragnę. Właściwie, gdybyśmy mieli czas, zaciągnąłbym cię teraz na górę!

Oczy Belle rozszerzyły się ze zdumienia. Cóż, chyba właśnie dostała odpowiedź na pytanie o ciąg dalszy, choć nie spodziewała się, że będzie ona tak bezpośrednia.

– Jestem namiętnym facetem. Nie zmienię tego – wyszeptał ochryple. – Ale mam nadzieję, że z tobą jest tak samo.

Belle przygryzła dolną wargę, czując płomienie żarzące się pod jej skórą, ciepłą wilgoć wyczekiwania wykwitającą między jej udami i ściśnięte do granic sutki.

– Hm… tak.

– Widzisz, jakie to proste – powiedział Dante z satysfakcją. – Nie musimy tego komplikować.

A ona pomyślała: Chyba nie może być jednocześnie tak bystry i tak głupi? Bo ich relacja stała się ogromnie skomplikowana, w czym niepoślednią rolę odgrywała antykoncepcyjna wpadka z poprzedniego dnia i jego gotowość do kontynuowania zbliżeń.

– Myślisz, że bardziej przekonująco odgrywałabym twoją kochankę, gdybym faktycznie nią była?

– Gdybym cię nie pragnął, nie pisałbym się na to. Ale zapragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem.

Belle wyprostowała się na krześle, mimowolnie połechtana jego stwierdzeniem.

– Między nami musi być chemia, żeby to zadziałało – zauważył. – Ciężko byłoby mi udawać, że żyję z kobietą, która mnie nie pociąga.

– Oczywiście. – Belle zdusiła chęć zapytania, jak często widok kobiety budzi w nim tego rodzaju natychmiastowe pragnienia. Pewnie ma tak dziesięć albo więcej razy dziennie… Doskwierało jej, że w jego pobliżu natychmiast łyka haczyk, nadmiernie analizując każde słowo, niezdolna

odzyskać tego chłodnego spokoju, którym zwykle się kierowała w obecności mężczyzn.

– I tak moi znajomi będą zaskoczeni, gdy wprowadzi się do mnie jakaś kobieta…. Nigdy nie kryłem, że małżeństwo to nie dla mnie i że chcę zachować wolność. Więc jako para musimy dać przekonujący show…

– Coraz bardziej mnie ciekawi, co to za interes, że jest dla ciebie taki ważny… Skoro zadajesz sobie tyle trudu.

– Mąż Krystal, Eddie, posiada kawałek ziemi, który mam nadzieję odzyskać.

– Odzyskać?

– Ta ziemia należała do mojego brata, był do niej bardzo przywiązany. Moi rodzice sprzedali ją, gdy wyjechałem za granicę w interesach, bo oni nie są sentymentalni.

– A nie mogłeś kupić tej ziemi bezpośrednio od nich?

– Nie. Mieliby wobec mnie jeszcze inne roszczenia. A ja nie zamierzam stawiać się wobec nich w pozycji petenta – odparł powściągliwym tonem, przyglądając się ich walizkom odwożonym do windy na specjalnym wózku. – Chyba pora wychodzić.

Gdy po krótkim locie wyłonili się z korytarza dla VIP-ów na lotnisku, powitała ich gromada krzyczących i gestykulujących paparazzich.

– Udawaj szczęśliwie zakochaną – wyszeptał jej do ucha Dante, kładąc wspierająco dłoń na jej spiętych plecach. Belle uśmiechnęła się i wszystkie aparaty posłusznie zabłysły. Nie odpowiadając na wykrzykiwane w ich kierunku pytania, poszli w asyście ochroniarzy do czekającej na nich limuzyny.

– Widzę, że we Włoszech jesteś celebrytą. Mogłeś coś o tym wspomnieć – powiedziała Belle.

– Plotkarskie rubryki dziwnie uparcie interesują się moim prywatnym życiem. Wreszcie będą mieć coś wartego wzmianki… dzięki tobie.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Nalegałaś, żebym ci pozwolił być sobą, a ja się zgodziłem. Kiedy rozpytywano mój personel o twoją tożsamość, wydało się, że jesteś kelnerką, którą poznałem we Francji, a prasa lubuje się w takich burzliwych romansach.

– Nie spodziewałam się aż takiego zainteresowania twoim życiem – przyznała Belle, żałując teraz, że tak się upierała, by wystąpić pod własnym nazwiskiem. Pomyślała o swoim ojcu, który przeczyta o niej w jakiejś gazecie. Jeśli się dowie, że zamieszkała z bardzo bogatym Włochem, bez wątpienia przypisze to jej podobieństwu do matki, łowczyni posagów. A ona nie chciała dawać mu podstaw do uwierzenia, że miał rację, nie utrzymując z nią normalniejszych relacji. Wciąż bolało ją jego odrzucenie i niesprawiedliwe obarczanie przewinami matki.

Charlie powitał ją ekstatycznie w wytwornym hoteliku dla psów, dając susa w jej ramiona, jakby byli rozdzieleni od miesięcy. Pogłaskała go i uspokoiła, a potem odwróciła się do Dantego i powiedziała:

– Chodźmy się przywitać z psami twojego brata, skoro już tu jesteśmy.

Dante zmarszczył brwi.

– Nie sądzę…

– Nie bądź niemiły, Dante. Pomyśl, jak musi im się tu codziennie nudzić i jak się ucieszą, gdy będą mieć gości.

Nie wierząc, że po raz pierwszy w życiu ktoś nazwał go niemiłym, Dante ustąpił z frustracją.

– Ale tylko na pięć minut. I nie oczekuj niczego więcej, bo to małe szalone bestyjki, w dodatku zupełnie niewychowane...

– Włożymy Charliego do transportera i zostawimy tu na czas wizyty. Nie powinniśmy ich niepokoić obecnością obcego psa – zauważyła Belle, namawiając Charliego do wejścia do transportera. – Wiesz, Dante… psy można nauczyć manier. Po drobnym treningu może mógłbyś je zaakceptować. Mogę ci pomóc, jeśli potrafię.

– Nie zabieramy ich ze sobą do domu – zaklinał się Dante.

– Okej – ustąpiła Belle, zastanawiając się, czego potrzeba, by zmienił zdanie. On tymczasem porozmawiał z właścicielem i zostali zaprowadzeni na korytarz ciągnący się wzdłuż wybiegów.

– Nic, tylko skaczą i wszędzie gubią włosy – poskarżył się Dante, zły, że dał się w to wmanewrować.

Belle nie wiedziała, jakiej rasy się spodziewać, ale zaskoczyły ją dwie małe krótkowłose chihuahua, jedna brązowa, druga czarno-biała, wygodnie ułożone w ekstrawaganckim różowym koszyku. Kiedy wyskoczyły z koszyka, by powitać Dantego z entuzjazmem, na jaki nie zasługiwał, Belle przykucnęła i celowo zastąpiła im drogę. W ciągu kilku sekund miała objęcia pełne wiercących się, nadmiernie podekscytowanych chihuahua. Usiadła na podłodze korytarza pod niedowierzającym spojrzeniem Dantego i powoli uspokajała je cichym głosem, a od czasu do czasu – także stanowczym „nie”.

– Chcesz je teraz potrzymać? – zapytała przez ramię, gdy już je poskromiła.

– Nie – odparł bezbarwnym głosem.

Belle stłumiła westchnienie i głaskała małe futrzaki, zastanawiając się, jak Dante może się opierać tym ich błagalnym ciemnym oczkom.

– Przy mnie nigdy nie zachowują się tak ładnie – skwitował. – Najwyraźniej jesteś zaklinaczką bestii.

Belle westchnęła, odprowadzając psy do ich boksu, a Tito i Carina skamlały i drapały w siatkę z rozczarowania.

– Spodziewałabym się raczej, że twój brat hodował psy myśliwskie, jakąś zdecydowanie większą rasę… i bardziej w typie macho.

– Cristiano lubił słodkie psy – przyznał cicho Dante. – Był gejem i im bardziej nasi rodzice go krytykowali, tym bardziej ekstrawagancki się stawał.

– Nie akceptowali go?

– Och, oficjalnie są bardzo liberalni i tolerancyjni i nawet mają przyjaciół gejów, ale nie chcieli, by ich pierworodny, dziedzic rodu, był gejem – zadrwił. – Próbowali go wydziedziczyć, próbowali zmienić zasady dziedziczenia, by nie przeszedł na niego tytuł ojca, ale nie mieli ku temu legalnych środków. To tragiczne, ale jego śmierć była im na rękę.

Belle pogładziła go po ramieniu, gdy weszli do limuzyny. Charlie już był przysposobiony do podróży i merdającym ogonem hałaśliwie uderzał o plastikowy transporter.

– Przykro mi.

– Jako dzieci nigdy nie mogliśmy mieć zwierząt, bo moja matka ich nie lubi. Zakup Tito i Cariny to był pierwszy bunt Cristiana. Żartował, że dzięki tym psom matka nie wpada do niego niezapowiedziana.

– A do ciebie wpada?

– Już nie, od długiego czasu. Wyluzuj… Jeśli się pokaże, zajmę się nią – zapewnił ją ze spokojem.

– Jak daleko jest z hoteliku do twojego domu?

– Dziesięć minut jazdy. – Lekki rumieniec pojawił się na wysokich kościach policzkowych Dantego, gdy napotkał jej zaskoczone spojrzenie. – Poszukam dla nich domu. Nie tego chciał Cristiano, ale masz rację, że to będzie dla nich najlepsze.

Nie przywykł do psów, bo wychowywał się bez nich, ale Belle bolało serce, wyczuwając głębię żalu i poczucia winy, które wciąż targały Dantem. Tak bardzo różnił się od tego, za kogo początkowo go uważała. Jego emocje były głębokie i silne. Pod żadnym względem nie można go było nazwać powierzchownym. Gdyby odkryła, że jest w ciąży, raczej nie próbowałby jej zmuszać do czegoś, czego nie chciałaby zrobić…

Limuzyna wspinała się po drodze pełnej serpentyn i niemal na szczycie wzgórza skręciła w wąską szosę. Belle wciąż obracała głowę to w jedną, to w drugą stronę, w miarę jak jej oczom ukazywały się kolejne odsłony pięknego toskańskiego krajobrazu: zielone wzgórza i usiane cyprysami doliny oraz małe wioski na szczytach wzgórz, złożone z domów o jaskrawych terakotowych dachach.

– Witaj w Palazzo Rosario – wymruczał Dante, a ona znów spojrzała na wprost, by dojrzeć wspaniałą rezydencję na końcu podjazdu.

– Mogłeś wspomnieć, że to pałac Palladia – wyszeptała w podziwie.

– Skąd wiesz, że to jego dzieło?

– A co? – Belle zacisnęła usta. – Jako kelnerka nie powinnam wiedzieć takich rzeczy?

– Niewiele osób rozpoznałoby na pierwszy rzut oka, dlatego się zaciekawiłem.

– Mój dziadek bardzo interesował się architekturą – przyznała Belle. – Marzył o byciu architektem, ale nie miał takich możliwości. Dlatego oszczędzał pieniądze na albumy, a potem pokazywał mi najlepsze zdjęcia i dzielił się najciekawszymi informacjami.

– Ja też nasiąkłem tym za młodu. *Palazzo* należał do mojego wujka od strony matki, Jacopa Rozziego. Był historykiem sztuki. Nigdy się nie ożenił i zostawił mi w spadku całą tę posiadłość, dzięki czemu stałem się niezależny od rodziny. Wiele zawdzięczam jego szczodrości.

– To tak zostałeś biznesmenem? – zapytała z ciekawością, wychodząc z limuzyny i spoglądając z zachwytem na długi kolumnowy front i na rzędy wysokich okien umiejscowione w doskonałej symetrii.

– Jacopo zainwestował w moją firmę, gdy byłem jeszcze na studiach, i pomógł mi dobrze wystartować. – Dante spoglądał na nią, myśląc w zdumieniu, że nigdy w życiu nie rozmawiał tyle z kobietą. Zachowywała się przy nim naturalnie i nie kokietowała go, co było dla niego nowym doświadczeniem. Fakt, że poświęcała tyle uwagi *palazzo*, zamiast jemu, wydawał mu się nietypowy i dziwnie irytujący.

– Belle…? – szepnął jedwabiście.

Spojrzała znów na niego, a jej duże niebieskie oczy lśniły pod zwojami złotorudych loków opadających na blade czoło. Głód, który w nim wzbudzała, wzniósł się w nim z siłą wulkanu. Pociągnął ją w swoje ramiona, kładąc jedną dłoń z tyłu jej głowy i plącząc palce w jej lokach. Pożerał jej miękkie, uśmiechnięte usta swoimi wargami. Wzięta z zupełnego zaskoczenia, Belle zesztywniała, a potem oparła się o jego solidne, ciepłe ciało, a dziki, drapieżnie słodki smak jego pożądania roztapiał ją od wewnątrz.

Wyraźnie odurzona tym pocałunkiem, zachwiała się, gdy ją wypuścił, i to wystarczyło, by skłonić go do porwania jej w swoje ramiona i wniesienia po schodach. W ślad za nimi biegł Charlie i szczekał z entuzjazmem. Belle zaczęła się śmiać. Czekający na nich personel wytrzeszczał oczy, gdy robili to „wejście smoka” do *palazzo*.

Belle wyślizgnęła się z ramion Dantego i stanęła zarumieniona i zawstydzona jego popędliwym zachowaniem, ale natychmiast uspokoiły ją szerokie uśmiechy, którymi ich powitano. Ich bagaże wniesiono do środka, a ona poszła z Dantem na górę. Dopiero poniewczasie zaświtało jej w głowie, że ten pozornie spontaniczny pocałunek to najpewniej część

stylizacji na kochającą się parę. Była to wyłącznie publiczna demonstracja, nic więcej, a ona naiwnie poddała się wszechogarniającej namiętności.

Pierwsze piętro miało charakter *piano nobile*, głównego pomieszczenia reprezentacyjnego, zgodnie z typowym dla Palladia rozkładem wnętrz. Była to bardzo rozległa i bogato umeblowana przestrzeń. Belle kręciło się w głowie od kolorowych fresków, klasycznych rzeźb i ogromnej liczby architektonicznych detali.

– Czy to tu przyjmujesz gości?

– Tylko gdy urządzam imprezy, ale nie zdarza mi się to często. Dostosowałem pokoje na piętrze do normalnego życia. To było prawdziwe wyzwanie, bo ten dom przypomina jeden wielki skarbiec, a ja nie chciałem zbyt wiele zmieniać w koncepcji Jacopa. Z drugiej strony faktycznie tu mieszkam, więc dom musi odpowiadać moim potrzebom – zauważył, idąc w ślad za bagażem poprzez klasyczne podwójne drzwi do prostej przestronnej sypialni.

Dopiero wtedy Belle zrozumiała, że będą dzielić pokój i że w nocy nie może już liczyć na prywatność, ale gdy jej wzrok spoczął na olbrzymim łożu z baldachimem, okrytym wystawnymi karmazynowo-złotymi narzutami, wybuchła śmiechem. A jakby łoże samo w sobie nie było dość imponujące, stało na podwyższeniu.

– Nie mów mi, że mam spać na tym potworku.

– Powinnaś wiedzieć, że to oryginalny Ludwik XIV – poinformował ją Dante z rozbawieniem. – W dodatku bardzo wygodny… Spójrz, nawet Charlie to potwierdza.

– Charlie! Nie! – wykrzyknęła Belle z przerażeniem.

Terier wyszukał sobie najwygodniejsze miejsce w pokoju, bez skrępowania wskoczył na łóżko i czuł się tu jak w domu. Podniosła go i postawiła z powrotem na podłodze.

– Czyli mieszkasz w samym środku podręcznika do historii. Nie spodziewałabym się tego…

– Dom moich rodziców leży tylko kilka mil stąd, więc bywałem tu od dziecka. Wuj okazywał mi dużo uwagi, czego nie miałem w domu – wyznał smutno. – Wychowywały mnie nianie, niektóre nawet bardzo miłe, ale nie wytrzymywały u nas zbyt długo, bo moja matka jest bardzo wymagającym pracodawcą. Cristiano i ja chodziliśmy do szkoły z internatem, a Jacopo miał w zwyczaju nas odwiedzać i zabierać na różne wyjścia. Był bardzo miłym człowiekiem i chyba było mu nas żal.

– Ile miałeś lat, kiedy zmarł?

– Dwadzieścia jeden.

Belle potrząsnęła głową, nawet nie potrafiąc sobie wyobrazić, jak by to było odziedziczyć tak wspaniałą rezydencję i to w tak młodym wieku.

– Mam cię oprowadzić teraz czy później? – spytał rzeczowo.

– Może później. Jestem trochę zmęczona. Wzięłabym prysznic i się zdrzemnęła.

– Kolacja jest o ósmej.

Tak naprawdę Belle myślała, że musi trochę przystopować i pójść po rozum do głowy. Przybyła do Palazzo Rosario wyłącznie po to, by odegrać rolę jego dziewczyny. Musi pamiętać, że nie są prawdziwą parą.

Przez drzwi z boku pokoju weszła do wspaniałej łazienki wyłożonej marmurem karraryjskim, z miedzianą wanną odbijającą blednące promienie słońca, które wpadały przez okno. Spojrzała na nią z rozmarzeniem, ale była zbyt zmęczona na kąpiel – innym razem się nią nacieszy.

Gdy brała prysznic, wszystkie jej zmącone myśli koncentrowały się na Dantem. Seks wprowadził zamęt do ich układu. Już nie wiedziała, jak się zachować, co jest akceptowalne, a co nie. Czy oczekiwał, że będzie się do niego kleić, kiedy ktokolwiek będzie w pobliżu? Czy może personel

palazzo tak naprawdę się nie liczy? Może na jego użytek wystarczy to przedstawienie odegrane na wejściu? Zapewne Dante oczekuje teraz, że Belle zleje się z tłem, podczas gdy on będzie prowadził normalne życie. A ona stanie się ważna dopiero za dziesięć dni, gdy przyjadą jego goście… Mniej więcej w tym samym czasie okaże się, czy nie zaszła w ciążę.

Ale jakie jest prawdopodobieństwo? Wmawiała sobie, że to mało prawdopodobne, ale policzyła, że ten wypadek zdarzył się w najbardziej płodnej fazie jej cyklu.

Drzwi się otworzyły, a ona zamarła, gotowa skulić się na podłodze prysznica. Ale to był Dante i uśmiechnął się do niej zza ścianki oddzielającej prysznic od reszty pomieszczenia.

– Uznałem, że ja też potrzebuję drzemki. – Ściągnął T-shirt, eksponując podczas tego ruchu naprawdę spektakularną siatkę napinających się mięśni. Zaschło jej w ustach i zrozumiała, że tylko żartował na temat drzemki.

Zakładała, że Dante nie pojawi się w jej pobliżu aż do wieczora. Ale znów się pomyliła w swoich założeniach na jego temat. Powiedział jej, że jest namiętnym facetem. Lubi seks. Bardzo lubi… a jej pragnął od chwili, gdy ją zobaczył. Nikt nigdy nie pragnął Belle tak natychmiastowo ani z tak namiętną intensywnością. Chyba mogą żyć chwilą, prawda? Patrzyła, jak opuszcza dżinsy, a jego klasyczna sylwetka napręża się podczas rekordowo szybkiego rozbierania. W dole miednicy czuła przyjemne ściskanie i mrowienie na widok nagiego i podnieconego Dantego.

Podszedł do niej i przyparł ją plecami do wykafelkowanej ściany, jego naprężone ciało przylegało do jej brzucha, a ona dosłownie przestała oddychać. Dziki żar huczał w jej żyłach.

Uniósł w górę jej podbródek, tak by móc spojrzeć jej w oczy.

– Nie jesteś zbyt zmęczona?

Belle zadrżała.

– Nie – odparła szczerze.

– Zbyt obolała? – wychrypiał.

Cała oblała się rumieńcem i pośpiesznie potrząsnęła głową, choć trochę rozmijała się z prawdą. Wciąż była bardzo świadoma tego, co robili zaledwie kilka godzin wcześniej. Jednak jej ciało tęskniło za nim niewytłumaczalnie, jakby to jedno zbliżenie zmiażdżyło jej bariery ochronne, zahamowania i obawy.

A jednak była też boleśnie świadoma, że oczekuje od niego więcej, niż mógł jej dać. Dante pragnął wyłącznie seksu, ale nie chciał przenosić tego magnetyzmu poza płaszczyznę fizyczną. Tymczasem nią targała potrzeba przywiązania – nieważne, jak bardzo starała się temu oprzeć. Dla niego była pod ręką, przebywała tu tylko po to, by odegrać rolę, za którą jej płacił. Rolę, która stawała się realna – tyle że nie była realna, bo Belle nie była jego dziewczyną, a on tak naprawdę jej nie poprosił, by z nim zamieszkała. Za dziesięć dni to wszystko się skończy.

Co to o niej mówi? Czy to znaczy, że nie różni się od swojej matki? Kobiety zadowalającej się rolą męskiej zabawki i wdzięcznie zgarniającej w zamian drogie prezenty? Ogarnęła ją zgroza.

– Coś nie tak? – Dante zarzucił sobie jej ramiona na szyję, jakby była kukiełką i, podnosząc ją tuż przy swoim ciele, poczuł w niej napięcie, przebiegające ją lekkie dreszcze.

– Nie – zaprotestowała drżąco, walcząc z poczuciem winy, choć nic z tego, co zaszło między nią a Dantem, nie zostało przez nich zaplanowane.

– Ten pocałunek… tam, na zewnątrz… rozpalił mnie – wymruczał Dante, pocierając swoim nieogolonym policzkiem o gładką skórę jej szyi. – I myśl, że jesteś tutaj, że rozbierasz się pod moim prysznicem, okazała się zbyt kusząca.

– Więc od teraz muszę brać prysznic w ubraniu? – droczyła się z lekkim śmieszkiem.

– Nie! Jeszcze zamieniłbym się w jaskiniowca i zerwał z ciebie ubranie.

Gdy uniósł na nią wzrok, zamglony z pożądania, mocniej otuliła go ramionami i pocałowała. W tym wygłodniałym pocałunku nie było wczoraj, dziś ani jutro, nie było żadnej myśli, żadnej niepewności. Belle po prostu nie mogła przetrwać kolejnej chwili bez smakowania jego szerokich zmysłowych ust i zdecydowała, że nie będzie się więcej zadręczać tym, czemu nie może się oprzeć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przy śniadaniu Dante przyglądał się Belle i niemal się uśmiechał. Była nie do końca obudzona, bo przez pół nocy nie dawał jej zasnąć. Z lekkim poczuciem winy dostrzegł cienie pod jej oczami i lekkie zgarbienie drobnych ramion. Wiedział, że jest wymagającym skurczybykiem, ale za każdym razem, gdy na nią patrzył, znów nabierał na nią apetytu. Nigdy wcześniej tak nie miał. Zwykle po kilku zbliżeniach chłódł, ale Belle sprawiała, że chciał wracać po więcej. Nie zamierzał się tym martwić, bo po paru tygodniach nawet jej oryginalność musi przestać działać. Zawsze cenił swoją prywatność i bez wątpienia będzie szczęśliwy, gdy znów ją odzyska… co przypomniało mu o pokoju, który dla niej przygotował.

– Belle? Chcę ci coś pokazać.

Odstawiła herbatę i wstała – pewnie zamierzał ją oprowadzić po *palazzo,* zgodnie z wczorajszą obietnicą…

Zrozumiała, o co chodzi, dopiero gdy Dante otworzył szeroko drzwi do pomieszczenia, które miało być jej pokojem. Umeblowano go kupionymi we Francji antykami, ale wciąż wydawał się nieco pusty. Za to fotel i książki, i perspektywa prywatności były bardzo zachęcające. Z pokoju wychodziło się bezpośrednio na wewnętrzny dziedziniec pełen wiecznozielonych roślin i kwiatów o wyłącznie białych płatkach.

– Kiedyś mieściło się tu biuro mojego wujka. Lubił spacerować po ogrodzie podczas pracy.

To był piękny pokój i jeszcze piękniejszy ogród, ale entuzjazm Belle studziła świadomość, że Dante umieścił ją tu dla własnej wygody – choć miała być w jego życiu jedynie przez parę tygodni, to jednak potrzebował przydzielić jej własny pokój. Trudno było zignorować sygnał, który w ten sposób wysyłał. Musiał wysoko cenić sobie własną prywatność i pewnie martwił się, że przez cały czas będzie mu wchodzić w drogę. Dlatego obiecała sobie korzystać z tego pokoju tak często, jak się da, by nie uważał jej za intruza.

– Uroczy – powiedziała z lekkim zakłopotaniem, a potem coś sobie przypomniała. – Nie powiedziałeś mi, dlaczego ty i sprzedawca śmialiście się z tego fotela.

Uśmiechnął się szeroko.

– Podobno pochodzi z domu uciech. Został specjalnie zaprojektowany tak, by panie mogły przybierać ciekawsze pozycje dla swoich klientów….

– Och… – Belle oniemiała.

– No, właśnie: „och”! – droczył się z nią. – Ale nie martw się, nie będę cię prosił, żebyś dla mnie pozowała. Wystarczy, że cię zobaczę w moim łóżku albo pod prysznicem. Nie potrzebujesz się starać, żeby mnie nakręcić.

– No i całe szczęście – odpowiedziała Belle, a potem roześmiała się głośno, bo naprawdę nie mogła sobie wyobrazić, czego świadkiem mógł być ten fotel. – Dzięki Bogu, że urodziłam się w nowoczesnym świecie.

– Postaram się o więcej mebli i obrazów.

Belle się zaśmiała.

– Nie trać czasu. Długo tu nie zabawię, więc szkoda zachodu. Zresztą, sam powiedziałeś, że nie lubisz nic zmieniać w tym domu.

Trzaśnięcie drzwi wejściowych i podniesiony kobiecy głos przykuły uwagę Dantego.

– Lepiej tu zostań. To chyba moja matka.

Jednak Belle była zbyt ciekawa. Przesunęła się do progu i przysłuchiwała kobiecemu głosowi perorującemu we wzburzeniu po włosku oraz krótkim, szorstkim odpowiedziom Dantego. Postąpiła jeszcze krok naprzód i zobaczyła wysoką, chudą jak szpilka kobietę o blond włosach. Była ubrana w suknię koloru kości słoniowej, na jej szyi i w uszach błyszczały diamenty, a w ręce trzymała gazetę.

– To ona? – spytała gwałtownie, przechodząc na angielski, gdy ujrzała Belle stojącą na końcu hallu. – Nie udawaj nieśmiałej. Nieśmiałe kobiety nie usidlają mężczyzn zapoznanych w barach!

Dante obrócił dumną twarz i wyciągnął rękę.

– Belle…

Belle podeszła sztywno i chwyciła jego smukłą ciemną dłoń.

– Pozwól, że przedstawię cię mojej matce, Sofii Lucarelli… Belle Forrester.

Belle nie trudziła się podawaniem dłoni na powitanie, bo niesmak na twarzy Sofii mówił sam za siebie. Nie zostanie przez nią miło powitana we Włoszech.

– Jej wysokość, księżniczka Sofia – poprawiła syna, a potem cisnęła gazetę do stóp Belle. – Kelnerka z kampera? Twój wuj przewraca się w grobie.

Dante wspierająco oparł dłoń na plecach Belle.

– Myślę, że Jacopo raczej by się ucieszył. Jeśli tylko tyle masz do powiedzenia, *Mamma*…. sugeruję, żebyś wyszła.

– Kiedy pomyślę, jakim kobietom cię przedstawiłam… ale ty musiałeś wybrać tę łachudrę! – rzuciła, a potem zakręciła się na obcasie i odmaszerowała z powrotem.

– I pomyśleć, że kobieta, która tak cię potępia, ma na koncie mnóstwo romansów – powiedział Dante do Belle, znów zmierzając do jej pokoju. –

Mój ojciec zdaje się tego nie widzieć. Albo go to nie obchodzi, albo i on ją zdradza.

Belle nie skomentowała informacji o niewierności jego matki, bo zauważyła, że to drażliwy temat, i wymruczała:

– Rzadko wspominasz o ojcu…

– Moja matka rządzi, a on we wszystkim ją wspiera. Raz pobiła Cristiana tak mocno, że potrzebował pomocy lekarskiej – powiedział bezbarwnie. – Mój ojciec stał bezczynnie i nawet nie próbował interweniować. To jedno z moich najwcześniejszych wspomnień.

– Nie wiedziałam, że byliście też maltretowani fizycznie – wyszeptała z drżeniem Belle. – Nikt nigdy na nią nie doniósł?

– Bogacze mają spore możliwości, jeśli chodzi o ukrywanie własnych brudów.

– Czy ciebie też bito? – zapytała z wahaniem.

Zacisnął szczękę w niemym potwierdzeniu.

Chciała wyrazić współczucie, ale stał tam wysoki i spięty, aż pożałowała, że zadała to pytanie, a potem po prostu skinęła głową i odwróciła wzrok.

– Wiesz, że jak na kogoś tak zainteresowanego moją przeszłością, ty wciąż nie powiedziałaś mi nic o sobie? To nam nie ułatwi odgrywania pary.

Belle zaczerwieniła się i splotła ręce.

– Wychowywali mnie dziadkowie.

– To wiem. Ale nie wiem dlaczego. Co się stało z twoimi rodzicami? Nie żyją?

– Nie, obydwoje wciąż żyją… przynajmniej według mojej wiedzy. – Belle jeszcze bardziej się spięła i podeszła do drzwi tarasowych, na wpół odwracając się do niego plecami, bo nie czuła się gotowa wtajemniczać go

we wszystkie fakty. – Moja matka była modelką i dużo podróżowała. Dlatego zajmowali się mną dziadkowie. Moi rodzice rozstali się przed moim urodzeniem, a ojciec nie chciał brać na siebie obowiązku w postaci dziecka – przyznała sztywno. – Matka spędziła ze mną tak mało czasu, że nie czuła się ze mną związana, i gdy dorosłam, nie chciała utrzymywać ze mną kontaktu.

– I nigdy razem nie mieszkałyście?

– Gdy miałam czternaście lat, poprosiła, żebym z nią zamieszkała. Bardzo się cieszyłam. Jej facet miał małe dzieci… – Skrzywiła się. – Potem zrozumiałam, że tylko dlatego mnie do nich sprowadziła… Miałam zajmować się dziećmi, ale wtedy nie chciałam tego przyjąć do wiadomości. Byłam tam tylko dwa tygodnie. Jej chłopak próbował mnie wykorzystać, a ona to zobaczyła. Spakowała mnie i tego samego dnia odwiozła do dziadków.

– A co się stało z jej facetem?

– Uważała, że to ja jestem winna, a nie on.Powiedziała, że musiałam z nim flirtować, skoro się tak zachował… ale i tak długo ze sobą nie wytrzymali.

– Wydaje się urocza. Podobnie jak moja matka. Nie każdy jest stworzony do bycia rodzicem. Ja chyba też nie.

Belle zbladła. Oczywiście, jeśli okaże się, że poczęli dziecko, raczej nie będzie obecny w jego życiu.

Wychodząc z pokoju, Dante przystanął.

– Jutro wieczorem biorę udział w międzynarodowej gali dobroczynnej i zabieram cię ze sobą. Steve i jego żona, Sancha, też tu przylecą. To formalna impreza, więc może chcesz odwiedzić jakiś salon urody?

– Muszę?

– Nie, jeśli nie chcesz… Lubię twoje włosy takie, jakie są. – Wyciągnął rękę i podniósł po kolei obie jej dłonie. – Ale tym trzeba się zająć. Wszystkie paznokcie są wyszczerbione.

Belle zastanowiła się, czy nie lepiej skłamać.

– Skubałam je, żeby dostać się do moich paznokci, ale są poklejone i niezbyt smaczne – przyznała niechętnie.

Dante uśmiechnął się do niej.

– Załatwię kogoś, żeby przyszedł je naprawić. Dobrze wiedzieć, że moje rozwiązanie się sprawdza. Od co najmniej doby nie widziałem, żebyś próbowała je obgryzać.

– A co mam robić, kiedy jestem zdenerwowana?

– Zamiast tego mnie pocałuj – zasugerował leniwie Dante, przesuwając czubkiem palca po jej pełnej dolnej wardze. – Gwarantuję, że to oderwie twoje myśli od paznokci.

Ale Belle odsunęła się pośpiesznie i usiadła na krześle z zamtuza, sięgając po Jane Austen, której nie czytała od lat. Przerażało ją, jak silnie oddziałuje na nią nawet najmniejsze dotknięcie Dantego. Potrzebowała szybko wyznaczyć jakieś granice. Miała kłopot, by widzieć w tym przelotny romans, bo mieszkała w domu Dantego – ale to był przelotny romans i musiała o tym pamiętać i przestać się ekscytować za każdym razem, gdy się zbliżał. Nie zamierzała cierpieć, gdy przestanie być mu potrzebna, a on odeśle ją do Anglii.

Dante wyczuł jej powściągliwość i zastanawiał się, co jest nie tak. Brakowało mu energii i ciepła, którymi zwykle emanowała. Wyszedł szybko z pokoju, przypominając sobie, że musi nadgonić pracę.

– Dante?

Odwrócił się, by zobaczyć, jak Belle zerka na niego nieśmiało.

– Czy mogę jeszcze odwiedzić psy twojego brata?

– Mój kierowca jest do twojej dyspozycji.

Belle spędziła resztę poranka, czytając i rzucając piłkę Charliemu na dziedzińcu.

Dante spotkał się z nią na lunchu w jadalni. Odpowiadała mu, gdy o coś pytał, ale poza tym była cicho. Wreszcie nie mógł tego dłużej znieść i powiedział:

– Słuchaj, widzę, że nie jesteś w nastroju, ale jeśli masz mi coś do zarzucenia, wolałbym, żebyś to powiedziała.

– Po prostu czuję się niekomfortowo z tym, jak mnie traktujesz – wyznała Belle.

– W jakim sensie?

– Nie musimy chyba zachowywać się jak para, gdy nikt nie widzi? To jakby rozciąga się na czas prywatny i jest…. mylące. Przecież nic nas nie łączy.

– Nie? Myślałem, że mamy romans – odparł Dante, zdezorientowany jej krytycyzmem i uciekającym spojrzeniem. – Ale jeśli się mylę albo jeśli tego nie chcesz, to się wycofam.

I oto najczystsza prawda uderzyła ją jak obuchem w głowę: nic dla niego nie znaczy. Blada jak mleko Belle potwierdziła:

– Myślę, że tak będzie lepiej dla nas obojga.

Dante zgrzytnął zębami. Odrzucenie było dla niego czymś nowym i nieprzyjemnym. Wziął głęboki i powolny wdech. Co takiego „mylącego” było w ich romansie? Ale duma nie pozwoliła mu prosić jej o dalsze wyjaśnienia. Belle miała prawo do własnej przestrzeni, a seks nigdy nie wchodził w zakres ich umowy. Ale jak mogła tak po prostu się od tego odciąć? Co takiego zrobił lub powiedział, że zaszła w niej taka zmiana?

Belle otarła łzy, wsiadając do SUV-a, by odwiedzić psy Cristiana. Cóż, Dante nie dyskutował z nią, nie próbował jej przekonać do zmiany zdania,

a to potwierdzało jej największe obawy: traktował ją wyłącznie jak dogodny upust dla swojego napięcia seksualnego. A ona zasługiwała na coś więcej…

Charlie wślizgnął się do gabinetu Dantego i wyciągnął na bezcennym perskim dywaniku. Zauważywszy go, Dante po prostu go zignorował. A Charlie ignorował jego, zgodnie z doświadczeniem wyniesionym z restauracji, gdzie klienci niebędący miłośnikami psów także nie zwracali na niego uwagi. Jednak gdy przyniesiono Dantemu popołudniową kawę i gdy tylko podniósł ze spodka biszkopcik, Charlie natychmiast zbudził się do życia, przybierając wyszukaną żebraczą pozę.

– Bystry jesteś – zauważył Dante, gdy terier utkwił proszące spojrzenie w biszkopcie.

Nagrodzony malutkim kawałkiem ciastka, Charlie podreptał z powrotem na swój dywanik.

Po chwili rozległo się pukanie, zajrzała Belle i zobaczyła Charliego.

– Och, przepraszam. Wszędzie go szukałam. Właśnie chciałam cię zapytać, czy go nie widziałeś.

– Cichy z niego zwierz. – Dante z zasady każdemu oddawał należny mu honor. – Jak tam straszliwa dwójka?

– Okej. Trochę z nimi potrenowałam. Kiedy się zmęczą, przestają być takie szalone.

Dante przyjrzał jej się uważnie, a pulsowanie w kroczu napełniło go gniewną frustracją.

– Lubisz pozytywne podejście, co?

– Raczej tak – zgodziła się.

– Ale nie wobec mnie. Zostałem osądzony bez posłuchania.

– Przykro mi, jeśli tak to odbierasz. Próbowałam być delikatna.

– Wyjaśnij – ponaglił Dante, wstając zza biurka i podchodząc bliżej.

– Życie tutaj… te wszystkie ubrania, biżuteria, wspaniały dom… Wszystko to zawróciłoby w głowie zwykłej dziewczynie, ale przypomina to trochę szaty cesarza z baśni. To nie jest prawdziwe, nie jest moje i nie będzie trwać – tłumaczyła z zakłopotaniem, spoglądając na niego, upajając się tym niszczącym męskim pięknem. – A ja nie chcę się w tobie zakochać i cierpieć.

Zapadła dojmująca cisza. Żadna kobieta nigdy nie była tak szczera z Dantem.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Cóż, chyba nie ma sensu kłamać w tej kwestii? W końcu ty też nie chcesz, żebym się do ciebie przywiązała – zażartowała Belle. – A to, co ty nazywasz romansem, dla mnie jest bardzo intensywne, bo nigdy nie byłam w poważnej relacji… i tak, wiem, że dla ciebie to nic poważnego, ale dla mnie tak.

– Okej… – Dante rozłożył ręce i zrobił krok w tył, jakby wspomniała o czymś zaraźliwym. – Ale to nie miłość, to zauroczenie, bo byłem twoim pierwszym kochankiem. Dość szybko się z tego otrząśniesz.

– Hm… dzięki za tę mądrość – powiedziała Belle, zawołała Charliego i wyszła z taką godnością, na jaką jeszcze było ją stać.

Dante z westchnieniem wypuścił oddech. Nigdy nie był zakochany. Cristiano zakochiwał się w licznych wyzyskiwaczach i nieudacznikach. I obserwowanie brata nauczyło Dantego, że miłość przypomina zderzenie niezdrowej nadziei z brutalną prawdą, gdy przedmiot miłości ujawnia jedną skazę po drugiej. Oczywiście Belle się w nim nie zakochiwała, ale użycie tego argumentu było z jej strony doskonałym zagraniem, bo nie zamierzał próbować jej więcej dotknąć. Celowo go odstraszyła. Przez chwilę nawet go to bawiło, ale jego uśmiech szybko zrzedł.

Co się z nim działo? Czuł się tak, jakby ktoś zrzucił na niego wielką skałę. Czuł się dziwnie. Potrzebował znaleźć inną kobietę, by wymazać ostatni szalony tydzień i zapomnieć o Belle. To nie mogło być trudne. Zawsze tak robił.

Belle zwinęła się w fotelu z książką i zastanawiała się, jak spojrzy Dantemu w oczy w czasie kolacji. Jak mogła mu to powiedzieć? Tak bardzo się upokorzyć… Ale naprawdę kiełkowały w niej niewłaściwe uczucia i musiała położyć temu kres, a nie było na to sposobu bez zrezygnowania z intymności. Nie szkodzi, jeśli wciąż dla zachowania pozorów będzie musiała dzielić z nim łóżko.

Wbrew swoim obawom Belle jadła kolację samotnie, a potem poszła wcześnie spać po długiej kąpieli. Za to Dante buszował po ekskluzywnych klubach, dostrzegając coś ordynarnego w każdej kobiecie, która się nim zainteresowała, aż wreszcie dotarło do niego, że pragnie wyłącznie tej kobiety, która była – o, ironio – w jego domu i w jego łóżku… a której on nie mógł mieć.

Po piątym drinku zameldował się w komfortowym hotelu na noc, nie wiedząc, jak by się zachował, gdyby się znalazł w pobliżu niej w tym dziwnym introspektywnym nastroju. Nie mógł spać. Wciąż myślał o Belle i przypominał sobie, jak się przez nią czuł. W okolicach świtu zdecydował, że czuł się przy niej dziwnie.

Belle obudziła się w pustym łóżku i zastanawiała się, gdzie Dante spędził noc. Miała poczucie winy, bo najwyraźniej przez nią poczuł się nieswojo we własnym domu. Gdy zeszła na dół, dostrzegła, jak Dante wspina się po schodach na górę. Wydał jej się nieco wczorajszy, nie miał krawata, jego marynarka była zmięta, a ciemny zarost ocieniał nieprzystępne rysy. Belle szybko wskoczyła do jadalni. Nie miała odwagi

się z nim konfrontować wobec domysłów, które zakuły ją jak nóż… najprawdopodobniej spędził tę noc z inną kobietą.

Manicurzystka przybyła późnym rankiem i poprawiła paznokcie Belle, malując je na ciemnoniebieski kolor dopasowany do jej długiej sukni. Stroju dopełniał modny naszyjnik i kolczyki kupione przez Dantego. Belle postanowiła zrobić wszystko, by wpasować się w eleganckie otoczenie, choć czuła się niewiarygodnie zdenerwowana wieczornym wyjściem. Ale w końcu została zatrudniona po to, by publicznie zachowywać się tak, jakby była jego partnerką.

Schodząc po schodach, widziała, jak Dante przemierza hall wejściowy. W czarnym smokingu, wąskich spodniach i białej koszuli mocno kontrastującej z jego opaloną skórą wyglądał wspaniale, ale przypomniała sobie, że nie wolno jej o nim w ten sposób myśleć ani tak na niego patrzeć.

Dante obrócił się, by obserwować schodzącą na dół Belle, i coś rosło mu w piersiach, bo jej piękno nigdy nie było bardziej oczywiste. Ale gdy podniosła na niego wzrok, w jej oczach nie dostrzegł już tego blasku, którym promieniała wcześniej, kiedy na niego spoglądała. Tak jak przewidywał, jak sobie życzył, otrząsała się z niego, strzepywała te głupiutkie uczucia, których nie rozumiała w swojej naiwności. Powinien czuć ulgę, ale jego dłonie zacisnęły się w pięści, bo nie spodziewał się, że tak szybko go sobie daruje.

– Steve i Sancha trzymają dla nas stolik, więc będziesz mieć w pobliżu jakieś przyjazne twarze – oznajmił, jakby wyczuwał jej niepewność.

Belle miała ochotę odpowiedzieć, że Steve i Sancha, choć sympatyczni i mili, nie byli jej przyjaciółmi, tylko klientami, których obsługiwała w restauracji. Jednak darowała sobie ten komentarz, by nie zauważył, jak bardzo się denerwuje.

Gala przekroczyła wszelkie jej oczekiwania. Odbywała się w olśniewającej sali balowej budynku należącego do miasta. Kopulaste sklepienia ozdobione były wspaniałymi freskami i obwieszone ogromnymi kryształowymi żyrandolami. I wszędzie byli ludzie: grupki mężczyzn w smokingach, doskonale zadbane kobiety w designerskich sukniach i w mieniącej się w świetle biżuterii.

Dante zacisnął dłoń na jej dłoni i wszedł w tłum. Steve Cranbrook wstał i pomachał im od stołu na skraju parkietu, a jego hiszpańska żona uśmiechnęła się do nich promiennie.

– Czy wiedzą, że udajemy? – wyszeptała Belle do ucha Dantego.

– Tak, ale tylko oni.

Wtedy Belle nieco się odprężyła. Sancha gadała jak najęta, opowiadając jej o organizacjach charytatywnych i o funduszach do walki z głodem. Belle zapytała ją o ich dzieci, które często widywała z nią na plaży nad jeziorem. Tłumy się przerzedziły, gdy goście zajęli swoje miejsca, by posłuchać przemów. Belle rozejrzała się i dostrzegła matkę Dantego, siedzącą obok męża o siwiejących włosach, który miał taki sam klasyczny profil jak Dante i zapewne był jego ojcem.

Przesunęła wzrokiem po pobliskich stolikach i doznała wstrząsu na widok mężczyzny, który siedział sam i się w nią wpatrywał… Nie, to niemożliwe… Czy to mógł być jej ojciec? Ojciec, który ją odrzucił, mówiąc, że nie chce mieć nic wspólnego z „córką Tracy”, tak jakby nie była też jego dzieckiem? Minęło dziewięć lat, odkąd ostatni raz widziała Alastaira Stevensona.

Belle spuściła wzrok, nagle czując mdłości. Powiedziała sobie, że to tylko jeden z tych naprawdę okropnych zbiegów okoliczności i że po dziewięciu latach powinna być dość dojrzała, by nie przeżywać przypadkowego spotkania.

Muzyka znów zagrała i gdy kilka par weszło na parkiet, Steve złapał żonę za rękę i pociągnął ją ze śmiechem do tańca.

– Przepraszam – powiedziała z napięciem Belle i wstała z krzesła.

– Coś nie tak? Dokąd idziesz? – zapytał Dante, reagując takim niepokojem, jakby wolał, by była przykuta do krzesła obok niego.

Belle uniosła pytająco brwi.

– Do toalety…?

Wówczas wstał uprzejmie, ale intensywność jego spojrzenia spod zmarszczonych brwi nie zelżała.

– W porządku? – dopytywał, bo nigdy wcześniej nie widział jej tak bladej.

– Oczywiście – powiedziała mu przez zaciśnięte wargi i pośpiesznie odeszła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Belle odświeżyła się i zrobiła kilka wdechów, by pozbyć się zawrotów głowy. Widok ojca po tylu latach zupełnie ją zszokował i wyłącznie dlatego tak źle się poczuła. Wmawiając to sobie, wróciła przez hall na salę, gdzie musiała lawirować między grupkami rozmawiających osób. A potem zamarła, widząc mężczyznę, którego miała nadzieję uniknąć, stojącego dokładnie przed nią. Opuściła głowę i próbowała pośpiesznie go ominąć, gdy poczuła dłoń na swoim ramieniu.

– Belle? – usłyszała niemal zapomniany glos.

Spojrzała w oczy identyczne jak jej i zamarła, jakby stanęła nad przepaścią.

– Hm… Pan Stevenson? – powiedziała sztywno.

– Wiesz, od ilu lat próbowałem cię wyśledzić? – zapytał starszy mężczyzna bolesnym głosem. – A pierwsze słowa, które do mnie kierujesz, przypominają mi o mojej winie. I zasługuję na to. Tak, w pełni zasługuję, ale jestem tu, bo chciałem cię prosić o kilka minut rozmowy. Czy możesz się na to zgodzić?

Belle była zaskoczona jego słowami, ale jeszcze bardziej – bardzo emocjonalnym tonem jego głosu.

– Proszę – dodał z naciskiem, gdy cisza między nimi się przeciągała i przeciągała.

Dante zaczął się niecierpliwić, bo Belle nie było dłużej, niż się spodziewał. Coś było nie tak. Może źle się czuła albo coś ją zmartwiło?

Steve i Sancha wrócili do stolika, a Steve pochylił się do Dantego i powiedział:

– Od kiedy Belle zna Alastaira Stevensona?

– Stevensona? O czym ty mówisz?

Steve skinął głową w stronę parkietu, a Dante oniemiał na widok Belle w towarzystwie starszego mężczyzny. Nie tańczyli, stali, skłaniając ku sobie głowy i próbując rozmawiać mimo grającej muzyki. Po chwili Alastair wziął Belle za rękę, powiedział jej coś na ucho i sprowadził z parkietu.

Dante przeklął długo i twórczo po włosku.

– Najwyraźniej dobrze się znają, trzyma ją za rękę, a przecież jest żonaty – zauważył bezradnie Steve. – Może jest jej chrzestnym albo krewnym…

– Nie sądzę. – Dante próbował opanować gniew. – Wspomniałaby o kimś takim.

– Wychodzą na zewnątrz.

– Co? – krzyknął Dante, wstając w samą porę, by dostrzec Belle znikającą na tarasie.

– Czy ona pali?

– Nie, gryzie paznokcie. – Z dwojga złego Dante wolał jej obgryzanie paznokci, bo ostatecznie wydawało mu się ono dziwnie ujmujące i pozwalało bez trudu dostrzec jej niepokój. Za każdym razem, gdy jej palce wędrowały do ust, wiedział, że jest zdenerwowana lub zmartwiona.

Dlaczego próbowała znaleźć się sam na sam z żonatym mężczyzną? To nie miało sensu. Nie należała do tego rodzaju kobiet, prawda? Do tych, które zwęszywszy korzyści, czepiają się bogatych mężczyzn… A potem przypomniał sobie ponuro, że oficjalnie miał wobec niej jakieś prawa

jeszcze tylko przez tydzień. Ależ okazał się naiwny! On, który nigdy się nie łudził w kwestii kobiet i perfidii, do jakich są zdolne.

Belle usiadła z ojcem przy stoliku na dobrze oświetlonym tarasie. Alastair skinął na kelnera.

– Dla mnie tylko woda – powiedziała dziwnie. – Czyli ta prywatna agencja detektywistyczna, którą zatrudniłeś, by mnie odnaleźć, trafiła na mnie dzięki zdjęciom w gazetach? Ale one ukazały się dopiero wczoraj…

– A ja rzuciłem wszystko i przybyłem tu, żebyś mi znów nie znikła. Wystarałem się o bilet na dzisiaj, modląc się, by Lucarelli zabrał cię ze sobą, bo nie miałem ochoty dobijać się do jego pałacu. – Alastair się skrzywił. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia, ale nie chcę cię obrażać nadmierną szczerością na temat twojej matki i okropnych relacji, które mieliśmy od twoich narodzin.

– Nie widziałam się z nią od pogrzebu dziadka i nie mógłbyś mnie obrazić, mówiąc o niej.

– Kiedy Tracy zaszła w ciążę, byłem młody i naiwny. Nie spisałem z nią żadnej umowy, bo nie chciałem, by ktokolwiek wiedział o naszym romansie. Zamiast tego wrobiłem się w płacenie wszystkich rachunków, jakie mi wysłała, a jej roszczenia były potężne. Kiedy zastrzegłem, że chcę na nowo określić wysokość zasiłku dla dziecka, tym razem przez prawnika, zagroziła, że odwiedzi moją żonę, Emily, którą poznałem i poślubiłem rok po zerwaniu z Tracy. A ja nie chciałem, by Emily się o tobie dowiedziała.

– Dlaczego jej groźby miałyby cię tak niepokoić?

– Emily całe życie cierpiała na depresję i jest bardzo wrażliwa. Wówczas marzyła o dziecku, ale miała za sobą kilka poronień, a potem nasz syn urodził się martwy – wyjawił ze smutkiem Alastair. – Powinienem

był jej powiedzieć o tobie przed ślubem, ale potem nie śmiałem jej mówić, że już mam dziecko.

Belle powoli skinęła głową.

– Mogę zrozumieć, że chciałeś chronić żonę.

– Ale wreszcie jej o tobie powiedziałem i dzięki temu mogłem zacząć cię szukać. Niestety, nie mogłem cię znaleźć. Musiałem przekupywać twoją matkę, by wydobyć najmniejszą informację o tym, gdzie i kiedy cię ostatnio widziała – powiedział ze zgorszeniem. – Do tego czasu zleciłem już śledztwo i odkryłem, że okłamywała mnie i oszukiwała fałszywymi rachunkami, praktycznie od twoich narodzin. Do niedawna nie wiedziałem nawet, że to dziadkowie cię wychowywali ani że chodziłaś do zwykłej państwowej szkoły i że opuściłaś ją w wieku szesnastu lat.

Belle zmarszczyła brwi.

– O jakich rachunkach mowa?

– Wypłaty dla niań, czesne za ekskluzywne szkoły z internatem, lekcje jazdy konnej, baletu, prywatne leczenie, wakacje… Twoja matka obciążała mnie opłatami za wszystko, co sobie wymyśliła, a ty nic z tego nie miałaś. A ja byłem idiotą, który płacił i płacił, nawet na samym początku, kiedy nie miałem takiej płynności finansowej i było mi ciężko – wyjawił Alastair. – Nauczyłem się nienawidzić Tracy i to położyło się cieniem na moim pierwszym spotkaniu z tobą. Wylałem na ciebie moją gorycz, zupełnie niesprawiedliwie i okrutnie. Tymczasem ty byłaś dzieckiem, które miało nadzieję poznać ojca…

– Już to przebolałam – westchnęła Belle, pocieszająco ściskając go za przedramię, bo teraz miała pełny obraz sytuacji i to zmieniało wszystko, co dotąd myślała o swoim biologicznym ojcu. – Tracy jest dość łasa na pieniądze.

– Dość? Zostawiła cię bez grosza po śmierci dziadka! Ale zobaczmy, czy zdołamy zostawić to wszystko za sobą. Bardzo żałuję tego, jak cię wtedy potraktowałem. Chciałbym cię poznać, i Emily też… Czy po tylu latach wciąż mamy szansę na zbudowanie relacji?

Łzy zaświeciły w oczach Belle, gdy ojciec niepewnie sięgnął po jej dłoń i uścisnął ją z nadzieją na twarzy.

– Myślę, że możemy spróbować – wymruczała, szlochając i przesyłając mu wielki przebaczający uśmiech. – Bardzo bym tego chciała.

– Wybrałeś sobie dziwkę – wyszeptała księżniczka Sofia do ucha swojego syna, przemykając się obok niego na taras, gdzie widać było Belle z dłonią w dłoniach Stevensona, najwyraźniej tak urzeczoną jego zainteresowaniem, że nie zauważała stojącego parę stóp dalej Dantego.

On zaś pragnął się rzucić na starszego mężczyznę i zbić go na kwaśne jabłko. Na widok tych dwojga razem czuł się, jakby ktoś zrywał ciało z jego kości.

Podszedł szybko do ich stolika, a gniew płonący w jego oczach mógłby wzniecić ogień.

– Co się tu, do diabła, dzieje?

Alastair zmarszczył brwi, a potem wstał gwałtownie.

– Przepraszam, nie powinienem zatrzymywać tu Belle, ale nie mogłem się oprzeć możliwości ponownego porozmawiania z córką. Alastair Stevenson – powiedział, wyciągając uprzejmie dłoń.

Belle wstała z niepokojem pod wściekłym spojrzeniem Dantego.

– Belle po prostu… znikła – wycedził Dante, podczas gdy zupełnie zbijające z tropu słowo „córka” kołatało mu się w głowie, wypierając wzburzenie i zastępując je niedowierzaniem. – Martwiłem się o nią. Dante Lucarelli. – Z wahaniem potrząsnął dłonią jej ojca.

– Miałem nadzieję, że jutro przed wyjazdem na lotnisko spędzę trochę czasu z Belle – ciągnął Alastair.

– Oczywiście. Będzie pan mile widziany – odparł Dante, zręcznie ukrywając szalejącą w nim burzę emocji, zwłaszcza wściekłość, że Belle wie o nim wszystko, podczas gdy sama starannie skrywa własne sekrety.

– Zobaczymy się jutro – powiedział z ciepłym uśmiechem Alastair.

Dante zacisnął dłoń na dłoni Belle, kiedy wreszcie odeszła od starszego mężczyzny, i nie puszczał jej nawet, gdy jej palce naprężyły się w jego ciasnym uścisku.

– Czyż to nie zaskakujące stworzenie? – skomentowała księżniczka Sofia z czymś na kształt uznania, bo Belle awansowała w jej oczach jako córka bankiera.

– *Sì*… bardzo zaskakujące – warknął Dante do ucha Belle.

– Nie spodziewałam się, że go tu spotkam. Byłam w szoku.

– To nic w porównaniu z tym, w jakim ja byłem szoku, gdy zobaczyłem, jak trzymacie się za ręce – odgryzł się Dante. – Masz przede mną tajemnice…

– Dlaczego miałoby cię to interesować?

– Bo trochę ważniejsze jest nazwisko twojego ojca niż twój ulubiony kolor.

W Belle zaczynał się rodzić niepokój. To był ciężki wieczór i czuła się przytłoczona przez emocje. Nie sądziła, że spotka się z potępieniem za spędzenie dwudziestu minut z ojcem w miejscu publicznym.

– Ale to nie twoja sprawa.

Nie powinna zapominać, że był mężczyzną, który zatrudnił ją do udawania swojej dziewczyny przez jeden weekend, a nie jej mężem, chłopakiem czy kimkolwiek, kogo to mogło dotyczyć. Musi przestać nadawać mu znaczenie, na które nie zasługiwał ani którego nie pragnął.

Dante wziął głęboki wdech, by się opanować. Nigdy nie musiał mierzyć się z tyloma emocjami w tak krótkim czasie. Najpierw owładną nim niepokój, potem – na widok jej zachowania – wściekłość, zdumienie i niedowierzanie, a na sam koniec pozostała złość, że Belle nie powiedziała mu o sobie czegoś tak istotnego, przemieszana z jakimś niezdrowym poczuciem ulgi, nad którym musiał się jeszcze zastanowić.

Niektórzy goście już zaczynali wychodzić i Dante ochoczo uchwycił się tej wymówki, wracając do ich stolika wyłącznie po to, by pożegnać się ze Steve’em i Sanchą.

W limuzynie zapadła kamienna cisza, którą wreszcie przerwała Belle.

– Nie wiem, dlaczego jesteś taki zły.

– Naprawdę nie wiesz? – zadrwił.

– Mam ochotę cię zdzielić! – powiedziała mu szczerze.

– A ja miałem ochotę zdzielić twojego ojca. Na szczęście się przedstawił, zanim zdążyłem to zrobić.

– A niby dlaczego chciałeś to zrobić?

Dante posłał jej spojrzenie pełne niedowierzania.

– Trzymałaś go za rękę.

– I co tobie do tego?

W tym momencie Dante po raz pierwszy stracił opanowanie przy kobiecie.

– Bo żaden inny mężczyzna nie powinien dotykać tego, co moje – syknął.

– Ale ja nie jestem twoja. Ty mnie tylko zatrudniłeś, żebym to przez chwilę poudawała.

– Cóż, dzisiaj w pracy niezbyt się spisałaś…

– Przepraszam, jeśli moje zachowanie zbiło cię z tropu – skłamała Belle, bo tak ją zirytował, że nie było jej ani trochę przykro.

Dante spojrzał w górę, próbując odzyskać zimną krew i spokój, których potrzebował do dalszej rozmowy, ale limuzyna zajechała już przed *palazzo*, a Belle wyskoczyła z niej jak oparzona. W pogoni za nią Dante wszedł na górę i wreszcie znaleźli się na osobności – bez przysłuchujących się obcych uszu i uszczypliwych uwag swojej matki. Miał nadzieję, że po tej rozmowie Belle znów zacznie być taką Belle, z jaką nauczył się już obchodzić.

– Czy powiedziałaś Alastairowi o naszej umowie?

Belle obróciła się do niego, już bosa, bo zrzuciła buty, by ulżyć obolałym palcom. Dante górował nad nią jak potężna granitowa kolumna.

– Nie, oczywiście, że nie! Co by sobie o mnie pomyślał?

– W naszej umowie nie ma nic zdrożnego! – stwierdził Dante z urazą w głosie.

– Nie wiem, czy zgodziłby się z twoim zdaniem, gdyby poznał prawdę, więc lepiej się postaraj, żeby uwierzył, że naprawdę jesteśmy parą.

– Równie dobrze moglibyśmy nią być. Kłócimy się jak prawdziwa para i mam nadzieję, że zaraz nastąpi seks na zgodę – skwitował Dante, patrząc, jak kusząco kręci krągłą pupą, próbując dosięgnąć zamka na karku. – Czekaj, ja to zrobię…

Gdy rozpiął zamek, Belle z rozdrażnieniem wysunęła się z sukienki i ułożyła ją na fotelu, a potem zamarła ze świadomością, że pozuje przed nim w skąpej bieliźnie – teraz, gdy położyła kres temu aspektowi ich relacji.

– Nie ma żadnych szans na seks na zgodę – stwierdziła krótko.

Dante podszedł bliżej z gracją drapieżnika. Jego smukłe, mrocznie przystojne rysy twarzy były ściągnięte, a wysokie kości policzkowe barwił lekki rumieniec.

– Mimo że pragnę cię w tej chwili bardziej, niż kiedykolwiek w życiu pragnąłem jakiejkolwiek kobiety?

Mimowolnie Belle zawahała się.

– Kiedykolwiek? Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdził z powagą, obejmując dłońmi jej gorączkowo zarumienioną twarz. – W dodatku chciałem rozerwać twojego ojca na strzępy, bo byłem zazdrosny, a to też mi się jeszcze nie zdarzyło.

Gdy tylko to wytłumaczył, ogarnęło ją przedziwne uczucie spokoju.

– Zazdrosny? – powtórzyła w zaskoczeniu. – Nie zauważyłam.

– Chyba tylko ty jedna. Zrobiłem z siebie kompletnego idiotę, napadając na twojego ojca. – Zauważył Dante. – Uśmiechałaś się do niego…

– Tak? – wymruczała w osłupieniu, drżąc, gdy jego ciepłe silne ciało dotknęło jej skąpo osłoniętej skóry.

Dante opuścił dłonie z twarzy Belle na jej biodra, by przyciągnąć ją do siebie. Odstający materiał spodni zdradzał jego podniecenie, gdy otarł się o nią z cichym, nieodparcie seksownym jękiem.

– Gdzie byłeś zeszłej nocy? – zapytała nagle. – Z inną kobietą?

– Upiłem się i spałem w hotelu. Bez kobiety. Chciałem ciebie, ale nie mogłem cię mieć – przypomniał, po czym zrzucił jej biustonosz na podłogę i przesunął dłonie na jej pełne piersi, drażniąc kciukami różowe pączki.

– Ale nie mieliśmy…

– Koniec z zasadami, koniec z wyznaczaniem granic. – Z gorączkową perswazją Dante domagał się jej niecierpliwie rozchylonych ust i lekkie westchnienie wyrwało się z gardła Belle, gdy bezradnie zadrżała przy jego ciele. – Nie mogę ci powiedzieć, dokąd to zmierza, ale mogę ci powiedzieć, że nie przestaniemy, dopóki w pełni tego nie zbadamy. Inaczej to byłoby szaleństwem.

Belle w głębi duszy wiedziała, że Dante ma rację. Położyła temu tamę, chcąc się uchronić, ale prawdopodobnie ta decyzja przyszła zbyt późno, by odnieść realny skutek. Zarówno chemia, jak i uczucia, które w niej wzniecił, wciąż trawiły ją jak ogień. A to, co wyjawił jej Dante, sugerowało chyba, że znaczy dla niego więcej niż zwykła kochanka?

Ułożył ją na plecach na łóżku, jednocześnie pozbawiając ją majtek, potem cofnął się o krok i niecierpliwie się rozebrał. Patrzyła na niego, pragnąc go tak przemożnie, że czuła upojenie, choć nie wypiła ani kropelki alkoholu. Ale on tak właśnie na nią działał.

Opuścił się do niej, nagi i opalony, a jego ciało było gorące przy jej chłodnej skórze. Natychmiast odkrył, że Belle nie potrzebuje gry wstępnej i zanurzył się w niej twardo, szybko i głęboko. Cały jej kręgosłup wygiął się, gdy rozkosz przetaczała się przez nią dziką, nieokiełznaną falą. Nie mogła walczyć z żądzą i nawet tego nie chciała. Drapieżność jego silnego ciała elektryzowała ją, zapierając dech. Serce waliło jej z ekscytacji, a hipnotyzujące narastanie rozkoszy rozszerzało się niepowstrzymanie, gdy przyspieszał. Wzniosła się na nowe wyżyny, jej ciało zacisnęło się mocno, a potem zawładnęły nią dalsze wstrząsy konwulsyjnego zachwytu.

Dante osunął się w dół.

– Nie byłem zbyt brutalny? – zamruczał, przesuwając lekko ustami po jej wargach.

– Nie, podobało mi się.

– Czy byłem fantastyczny?

– Czy ja wiem… – droczyła się.

– Krzyczałaś… czyli byłem naprawdę super – odparł Dante, uśmiechając się z niecną satysfakcją.

Belle odleciała zbyt daleko w trakcie zbliżenia, by wiedzieć, co robiła, więc dała mu się nacieszyć chwilą chwały. Dante wyskoczył z łóżka

i podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu, porozmawiał chwilę, a potem porwał Belle ze sobą pod prysznic.

– Teraz opowiedz mi o twoim ojcu i dlaczego sugerowałaś, że nie był obecny w twoim życiu – złajał ją.

– Bo nigdy nie był i spotkałam go tylko raz przed dzisiejszym wieczorem.

– Tylko raz?

– Tracy zawsze odpowiadała wymijająco, gdy chciałam się czegoś o nim dowiedzieć. Jego nazwisko widniało w moim akcie urodzenia, ale powiedziała dziadkom, że Alastair nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Gdy miałam trzynaście lat, odwiedziła nas i wściekała się, bo nie chciał za coś zapłacić. Przypadkowo wygadała kilka szczegółów o jego miejscu pracy – opowiadała Belle. – Udałam w szkole, że jestem chora, i dzięki temu wymknęłam się i złapałam pociąg do Londynu, żeby go wytropić. Byłam ciekawa… – przerwała.

– Nic dziwnego. I co dalej?

– Przytoczę ci jego wersję historii, którą poznałam dopiero dziś, bo nie chcę, byś źle o nim myślał – ciągnęła Belle i, myjąc włosy, powiedziała mu o oszustwach matki i małżeństwie ojca.

– Domyślam się, że musiał być wrogo nastawiony po tym, na co go naraziła – zgodził się ponuro Dante. – Ale jak wyglądało wasze pierwsze spotkanie?

– Chyba myślał, że przyszłam po pieniądze. A ja nie mogłam tego zrozumieć, bo nie wiedziałam wtedy, że to od niego pochodzą pieniądze, które Tracy dawała moim dziadkom. Oczywiście dawała im tylko niewielką część. Powiedział, że nie chciał mieć córki, że to był… błąd, który kosztował go fortunę, i że nie jest zainteresowany utrzymywaniem ze mną

relacji – dokończyła drżąco, gdy Dante zaganiał ją z powrotem do sypialni, gdzie czekała już na nich późna kolacja, którą zamówił.

– Miałaś trzynaście lat. To było niewybaczalne.

– Byłam zdruzgotana. Zdążyłam już zrozumieć, że moja matka nie czuje do mnie naturalnego przywiązania, ale jeszcze gorsze było to, że mój ojciec zupełnie mnie odrzucił.

– Zaczynam żałować, że mu nie przywaliłem. Nie obchodzi mnie, jak bardzo twoja matka dała mu w kość. To nie zmienia faktu, że byłaś jego córką, a skoro aż za dobrze znał zagrywki twojej matki, powinien był sprawdzić twój dobrostan, a nie stawiać na pierwszym miejscu żonę i w dodatku oskarżać cię za chciwość Tracy.

– Czy to ma znaczenie? To już przeszłość. Chcę dać mu szansę. Nie mam żadnej innej rodziny, Dante.

– Skoro dajesz mi drugą szansę – zgodził się z wahaniem Dante – to nie wypada mi się kłócić, żebyś nie dawała drugiej szansy jemu. Przynajmniej w końcu zdołał powiedzieć o tobie swojej żonie…

– Tak, bardzo mu to ulżyło – zgodziła się sennie Belle, odstawiając pustą filiżankę i przytulając się do niego.

Uwielbiała się przytulać, ale to nie było w jego stylu.

Pozwolił jej zasnąć, a potem wysunął ją z frotowego ręcznika i ułożył z powrotem po jej stronie łóżka, przykrywając ją pościelą. Dziesięć minut później znów się do niego przytulała, a on westchnął z poczuciem, że zaczyna się wikłać w taki typ relacji, jakiego zawsze unikał.

Z drugiej strony – znów miał Belle w swoim łóżku i czy samo to nie wystarczało? Seks nigdy nie był tak dobry, a w nim budziła się zaborczość, której w sobie nie znał. Lubił Belle, czego nie mógłby powiedzieć o większości swoich byłych kochanek. Rozśmieszała go. Nawet uczył się tolerować Charliego, obecnie rozciągniętego pod ich łóżkiem.

Ale nie szukał miłości i nie zamierzał tego zmieniać, a wyczuwał, że Belle właśnie tego od niego oczekiwała. Tymczasem on nie był już zdolny do miłości. Umarła w nim dawno temu. Kiedy był mały, kochał swoich rodziców. Kochał nianie, które odchodziły, nawet się nie żegnając. A potem nauczył się nie angażować emocjonalnie, bo to zawsze kończyło się zdradą albo gorzkim rozczarowaniem. Robił wyjątek tylko dla swojego brata, Cristiana, i wraz z nim umarły ostatnie okruchy jego miłości.

Następnego ranka Belle czekała na przybycie ojca, cała spięta z nerwów.

– Co mam mu powiedzieć, jeśli o nas spyta? – niepewnie pytała Dantego przy śniadaniu.

– Nie ma na to jednoznacznego określenia. Burzliwy romans? Związek bez zobowiązań? Może powiedz, że niedługo wrócisz do Londynu i będziesz mogła częściej się z nim widywać? – zaproponował ospale.

Belle spuściła wzrok na nieskazitelny obrus, a jej cera przybierała ten sam odcień bieli. Jej żołądek ścisnął się od mdłości. Paroma słowami zmiażdżył jej oczekiwania, czuła się, jakby odarł jej ciało ze skóry. Niezobowiązujący? Chociaż powiedział, że będą sprawdzać, dokąd to zmierza? Najwyraźniej – nie za daleko…

Szybciej, niż naiwnie przewidywała, wyobrażał sobie jej powrót do Londynu, opuszczenie przez nią jego domu i życia. Nie wiązał z nią żadnej przyszłości. Poważnie nadinterpretowała jego wczorajsze słowa, odczytała w nich znacznie więcej, niż chciał powiedzieć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dante przemierzał elegancką poczekalnię jak tygrys w klatce, a Belle próbowała na niego nie patrzeć. Ale nawet w niebieskiej koszuli i dżinsach wyglądał tak pięknie, że ściągał na siebie wzrok każdej kobiety – od mijanych na ulicy spacerowiczek, poprzez recepcjonistkę, która ich przywitała, po pielęgniarkę, która się nimi zajmowała.

Belle modliła się, by test wyszedł negatywny i by nie była w ciąży. Na co innego mogła liczyć, skoro miała wrażenie, że jej życie się rozpada?

Okres spóźniał jej się tylko dwa dni, ale znała podstawowe symptomy ciąży, a jej piersi zdawały się niezwykle tkliwe i nabrzmiałe. Ciasno splotła dłonie na kolanach, żałując, że Dante nie kryje swoich obaw i nie siedzi spokojnie.

Upłynął tydzień od wizyty jej ojca, podczas której znaleźli wspólny język, ale Alastair wyraził zaniepokojenie, że Belle trwa w niezobowiązującym związku. Wobec jego dalszych pytań nie dało się uniknąć wyjawienia mu prawdy. Choć starał się być dyskretny, wyraził przekonanie, że w tym układzie Belle zostanie zraniona. A jednak nie usłyszała od niego nic, czego nie zdążyła powiedzieć sobie sama…

Belle miała bolesną świadomość, że gdy w grę wchodzi Dante, zachowuje się naiwnie i impulsywnie i za bardzo wierzy w to, w co chce uwierzyć. Przez ostatnich siedem dni po prostu starała się ignorować tę sytuację. Dante jasno określił swoje intencje, a ona musiała sobie z tym radzić najlepiej, jak potrafiła. Jak na ironię, odkąd usunął jej grunt spod

nóg, zachowywał się niezwykle taktownie i troskliwie. Zapewne ćwiczył w ten sposób udawanie pary na użytek swoich gości, Eddiego i Krystal, mających przybyć tego wieczoru na kolację.

Pielęgniarka wróciła i znów zaprowadziła ich do anglojęzycznego lekarza, którego Dante wynalazł, by przeprowadzić badania ciążowe. Belle przełknęła ciężko, siadając naprzeciw lekarza.

– Gratulacje – powiedział im z promiennym uśmiechem.

Belle nie śmiała spojrzeć w stronę Dantego i była zdezorientowana, kiedy złapał ją za palce, które już-już unosiła do ust, i przytrzymał jej dłoń w swojej dłoni. Przez resztę wizyty czuła się tak, jakby tkwiła w środku bańki oddzielonej od reszty świata – to był szok, bo chociaż miała powody do podejrzeń, to ich potwierdzenie i usłyszenie daty spodziewanego porodu uderzyło ją z siłą kowalskiego młota.

– No, no, było ciekawie – skomentował Dante, wpychając ją z powrotem do samochodu sportowego, którym ją przywiózł.

Belle zamrugała zdezorientowana jego komentarzem.

– Na szczęście wciąż możemy uprawiać seks – dodał Dante, wywołując w niej jeszcze głębszą konfuzję.

– Ale mnie tu nie będzie, żeby uprawiać z tobą seks – odparła kąśliwie. – Będę z powrotem w Londynie.

– W ten sposób to nie zadziała – odparł bezbarwnie, spoglądając na jej blady profil.

Odkąd doktor im pogratulował, Belle zachowywała się jak zombie. Równie dobrze mogła usłyszeć, że zostało jej sześć tygodni życia. Może tak naprawdę nie lubi dzieci – pomyślał, żałując, że nie poruszył tego tematu, zamiast starannie omijać go przez tydzień. A może po prostu była przerażona wizją macierzyństwa i zmian, jakie to za sobą pociągnie…

Dante przez całą wizytę martwił się dziwną reakcją Belle. Nie miał czasu samemu przeżyć wstrząsu. Jakie wrażenie zrobiły na nim dzisiejsze wieści? Obawiał się wyzwań związanych z ojcostwem, bo nie wyniósł dobrego przykładu z dzieciństwa. Ale wszystkiego się nauczy. A na myśl, że Belle nosi jego dziecko, rosła w nim iskierka podniecenia.

– Myślę, że powinniśmy odłożyć na bok tę całą sprawę aż do wyjazdu naszych gości. To emocjonujący temat i nie chcemy się teraz w to zagłębiać.

Belle patrzyła sztywno na piękny toskański krajobraz, gdy luksusowy samochód wspinał się na kolejne wzgórze i zjeżdżał po jego drugiej stronie. Ów nurkujący ruch sprawiał, że jej brzuchem targały mdłości. Nawet nie chciał rozmawiać o dziecku. A może nie chciał tylko, żeby się martwiła przed przyjazdem Eddiego i Krystal?

„Na szczęście wciąż możemy uprawiać seks”. Czy Dante bywał czasem w nastroju nie do seksu? Ostatni tydzień zlewał się w jedno w pamięci Belle – Dante zatrzymywał ją pośrodku wszelkich aktywności, jakim się oddawała, i wabił w jakiś kąt, na łóżko, sofę lub pod prysznic. Raz zrobili to nawet w ogrodzie, gdzie bawiła się z Charliem.

Dante był nienasycony, a ona też nie mogła mu się oprzeć, ale próbowała dać mu trochę przestrzeni i z rozsądku nieco ukrócić tę nieustanną bliskość. Spędzała mnóstwo czasu w swoim pokoju na czytaniu, ale Dante ciągle tam wpadał, by zapytać, co robi, mimo że to było oczywiste. Mówił jej, że nie powinna czytać depresyjnych książek, wyciągał ją na przejażdżkę albo na lunch do Florencji.

I obsypywał ją prezentami. Pewnego ranka, gdy zadrżała, bo niespodziewanie pogładził ją po plecach, kupił jej kaszmirowy szal w przekonaniu, że jest jej zimno. A gdy przystanęła na chwilę przy jakimś sklepie, by popodziwiać torebkę na wystawie, od razu wyciągnął portfel.

Podarował jej nawet maleńką złotą replikę Charliego na łańcuszku. Był szczodry, zbyt szczodry.

Niestety, nie znaczyło to, że jest gotów wspierać ją w kwestii dziecka. Gdyby się urodziło, byliby – ono i Belle – przez lata w jego życiu, a on pewnie tego nie chciał. Za to gdyby wybrała przerwanie ciąży, jego życie wróciłoby do normy, a ona by z niego znikła… a czy nie tego Dante oczekiwał od kobiet? Czy nie po to właśnie ją zatrudnił, by łatwo zamknąć ten rozdział?

– Muszę ci coś powiedzieć – wyszeptała z napięciem Belle. – Nie biorę pod uwagę przerwania ciąży.

– Nie zamierzałem cię o to prosić. To nie wchodzi w grę.

– Och… – Wyzbywszy się tej presji, Belle odczuła nagłe zmęczenie, ale mogła już myśleć o dziecku, które nosiła, bez tej podszytej lękiem ambiwalencji.

Jej dziecko, jej mała rodzina… Nieważne, że nie było planowane i nie zostało poczęte tak, jak to sobie wymarzyła, ważne, by było zdrowe i by zdołała być bardziej kochającą i troskliwą matką niż jej własna matka.

– Dokąd idziesz? – dociekał Dante, gdy zaraz po powrocie do *palazzo* poszła na górę.

– Muszę się zdrzemnąć. Nie mogę zasypiać przy twoich gościach.

– Naszych gościach – poprawił Dante.

– Tak, wiem, nie powinnam wypadać z roli – zgodziła się żałośnie.

Eddie Shriner, dobrze zbudowany mężczyzna, wyglądał na jakieś czterdzieści lat. Krystal była drobną niebieskooką blondynką o ponętnych, kobiecych kształtach podkreślonych przez dopasowaną spódnicę i bluzkę z głębokim wycięciem. Miała niski, schrypnięty głos uwodzicielki. Nawet

Belle widziała w niej klasyczną piękność, ale świadomość, że Dante z nią sypiał, wprawiała ją w zakłopotanie.

Za to Krystal nie traciła rezonu w towarzystwie męża i dawnego kochanka. Odkąd tylko przekroczyła próg, nie odrywała wzroku od Dantego.

Kolacja okazała się wyzwaniem, bowiem nieustannie kokietowała Dantego, przerywając swoimi komentarzami jego dyskusję z Eddiem. Lubiła być w centrum męskiej uwagi i właściwie ignorowała obecność Belle przy stole i opierała się jej próbom wciągnięcia jej w rozmowę.

Kiedy lokaj podszedł, by napełnić im lampki, Belle zakryła swoją i poprosiła o wodę.

Krystal uniosła pytająco brew.

– Nie pijesz?

– Nie – potwierdziła Belle. Nawet nie będąc w ciąży, nie przepadała za alkoholem, przez który miała wrażenie utraty kontroli.

– Aha… problemy z piciem – domyślała się uszczypliwie Krystal. – Musi ci być ciężko podczas spotkań towarzyskich.

– Właściwie… – wyszeptała Belle, mając ochotę wylać na Krystal swoją wodę – nie piję, bo Dante i ja spodziewamy się naszego pierwszego dziecka.

Słysząc to spontaniczne oświadczenie, Dante mocno zacisnął szczękę i nie rozluźnił się, nawet gdy Eddie złożył im szczere gratulacje. Eddie, któremu nie umknęła słabość jego żony do Dantego, rozpromienił się i odprężył.

– Mój Boże, jak szybko… – Krystal piorunowała Belle wzrokiem. – Z tego, co rozumiem, jesteście razem od paru tygodni.

– Czasem – wtrącił Dante, spoglądając na zarumienioną Belle – parę tygodni wystarczy.

– Miałaś im nie mówić o dziecku – strofował Dante, gdy późnym wieczorem Belle wyszła z łazienki przylegającej do ich sypialni.

– Trzeba mi było powiedzieć, że to sekret – odparła, choć wiedziała, że zdradziła ich tajemnicę, bo chciała dogryźć Krystal.

– Nie spodziewałem się, że będziesz się z tym afiszować.

– Dziecko zdecydowanie dodaje nam wiarygodności – spierała się Belle, czesząc włosy. – Krystal była zaskoczona i wściekła.

– Teraz to ciebie weźmie na celownik.

– To chyba lepiej? Im więcej poświęca uwagi tobie, tym mniej się to podoba jej mężowi.

– Nie wiem, czy potrafisz sobie poradzić z jej perfidią.

– Jestem twarda. I w końcu właśnie po to mnie zatrudniłeś – przypomniała mu cierpko.

Dante się skrzywił.

– Nie musisz mi przypominać – odparł, podchodząc do stolika i wyrywając kartkę z notatnika. – Chciałbym już mieć z głowy mój dług wobec ciebie. Zapisz mi swoje dane bankowe, a ja od razu zorganizuję wpłatę… okej?

Nie, to nie było okej. Belle wpatrywała się w czystą kartkę. Jej policzki płonęły, wzrok napełnił się bólem i zgryzotą. Dante wciąż był zdecydowany jej zapłacić, a ona tego nie chciała – nie chciała przypomnienia, jak się poznali i na co umówili, bo nic nie przebiegało zgodnie z planem.

– Nie chcę już tych pieniędzy. To tak, jakbyś płacił mi za seks.

– Nigdy nie płaciłem za seks, więc dlaczego odwracasz kota ogonem?

– Ja tak to odbieram!

– Zawsze reguluję swoje zobowiązania i jestem ci to winien. Nie róbmy z tego wielkiej sprawy. – Przyjrzał jej się z namysłem, gdy osunęła się na

łóżko, a jego ciemne oczy płonęły potępieniem. – Mamy dość zmartwień i bez takich bezsensownych kłótni.

Oczywiście, miał na myśli dziecko, które postrzegał jako powód do zmartwień, a ona – jako błogosławieństwo. Pomyślała, że skoro jest zdeterminowany zapłacić, to powinna odłożyć te pieniądze dla dziecka, i z ciężkim sercem zapisała na kartce swój numer rachunku. Dante wyszedł z pokoju, a ona zwinęła się w łóżku, zbyt zmęczona, by dłużej się tym zadręczać.

Jej telefon zabrzęczał, a gdy sprawdziła przychodzącą wiadomość, zesztywniała z napięcia. To Tracy, jej matka, która od trzech lat miała jej numer i nigdy go nie użyła ani nawet nie odpowiadała na okazjonalne esemesy od Belle.

Tracy była we Włoszech i chciała się z nią spotkać, by nadrobić zaległości. Belle zmarszczyła brwi. Nie potrafiła sobie wyobrazić niczego, co mogłyby nadrobić. A po tym, czego się dowiedziała od ojca, nie chciała mieć z matką nic wspólnego. Napisała jej więc, że przeprasza, ale jest zbyt zajęta.

Gdy próbowała zasnąć, Dante stał w swoim biurze z zaciśniętymi pięściami. Znów zawalił sprawę z Belle, bo nie przewidział jej reakcji. Chciał dać jej te pieniądze, by nie musiała się czuć jak w pułapce. Nie chciał dawać jej tej opcji, ale wiedział, że powinien. Nie przypuszczał, by chciała polegać na ojcu w kwestii pomocy finansowej – ich relacja wciąż była zbyt świeża, a ich historia, biorąc pod uwagę zachłanność jej matki, zbyt delikatna. Zastanawiał się, jak to się stało, że skończył z kobietą, która traktowała jego bogactwo jak coś toksycznego. Belle miała skłonność, by odwracać się od wszystkiego, co jej oferował. Była zdeterminowana o nic nie prosić ani niczego nie przyjmować. To nie wróżyło najlepiej na przyszłość.

Następnego ranka przy śniadaniu Belle sama musiała dotrzymywać towarzystwa Krystal. Blondynka przyglądała się, jak pokojówka nalewa Belle herbaty, a ona sięga po croissanta.

– Widzę, że nie masz porannych nudności.

– Na to chyba jeszcze za wcześnie, ale może w ogóle nie będę ich miała. Lekarz mówił, że nie wszystkim się to przytrafia.

– Liczysz, że Dante ci się oświadczy? – spytała otwarcie Krystal.

– Nie, nie myślę w taki sposób. Jestem bardzo niezależna.

– No to całe szczęście, bo Dante nie pali się do małżeństwa. Jest skończonym związkofobem i dlatego mu podziękowałam. – Krystal starała się stworzyć wrażenie, że ich związek trwał dłużej niż w rzeczywistości. – Oczywiście, czego innego można się po nim spodziewać? Zawsze przysięgał, że nigdy się nie ożeni ani nie będzie miał dziecka…

– Tak, ale w dzisiejszych czasach pary nie pobierają się tylko dlatego, że spodziewają się dziecka.

Pojawił się Dante z Eddiem, którego oprowadzał po *palazzo* i który zapragnął zwiedzić całą posiadłość. Helikopter już na nich czekał i gdy Dante podsadzał ją na pokład, Belle żałowała, że założyła zupełnie niepraktyczną, choć piękną, suknię. Ale wkrótce doszedł jej kolejny, bardziej palący powód do zmartwień. Podczas gdy Eddie entuzjazmował się setkami dziewiczych toskańskich akrów rozciągających się pod nimi, Belle odkrywała, że ruchy helikoptera wywołują w niej mdłości.

Powstrzymywała je z trudem i gdy wreszcie na chwiejnych nogach wyszła z helikoptera, pognała za najbliższe drzewo, by ukryć swoją niedyspozycję. Męczyło ją okropnie, ale wspierająca dłoń Dantego przytrzymała jej włosy i głaskała po plecach.

– Zrobiłaś się zielona, gdy byliśmy w powietrzu. Wiedziałem, że jest ci niedobrze – stwierdził Dante. – Ale myślałem, że lepiej o tym nie

wspominać.

Kręciło jej się w głowie i Belle oparła się o jego mocne ciało.

– Jak idą interesy?

– Eddie chce mi sprzedać cały ten teren, nie tylko część, która należała do Cristiana. Zgodziłem się – odparł zwięźle Dante. – Założę tam rezerwat przyrody, ale las mojego brata pozostanie terenem prywatnym.

– To wspaniały sposób, by go upamiętnić.

– W drodze powrotnej zajrzymy do jego domku. Chcę, żebyś go zobaczyła. Możemy wrócić stamtąd samochodem, żebyś nie musiała latać.

I znów wykazał się troską, gdy najmniej się tego spodziewała. Belle myślała o tym z bólem, opierając swoje spocone czoło o jego koszulę, zbierając się na odwagę, by się od niego oderwać, podczas gdy tak bardzo chciała do niego przywrzeć. Wciągnęła znajomy zapach wody kolońskiej i męskiego ciała, aż zakręciło jej się w głowie. Oczywiście, Dante jest w dobrym nastroju, bo Eddie zgodził się sprzedać mu ziemię. Dostał to, po co zawarł z nią umowę, ale też to, czego w niej nie przewidzieli. Nie było opcji, by Dante chciał mieć to dziecko. Zawsze był z nią szczery, ale teraz będzie się czuł w obowiązku owijać w bawełnę, bo przecież nie może powiedzieć prawdy.

Ale ty też się boisz spojrzeć prawdzie w oczy, prawda? – Belle skarciła samą siebie, dołączając do gości podziwiających wspaniały widok ze szczytu wzgórza. Próbowała dokładnie określić moment, w którym zakochała się w Dantem. To się zaczęło w Paryżu, gdy się otworzył i opowiedział jej o swoim bracie i rodzinie. Powoli zaczynała dostrzegać, że Dante, tak jak ona, nie otrzymał miłości, której potrzebował jako dziecko, i dlatego wzbraniał się przed wszelką perspektywą tego uczucia, automatycznie reagując niewiarą.

Dziadkowie Belle kochali ją, ale gdy dorastała, gnębiło ją poczucie winy, że przez jej matkę muszą w wieku emerytalnym wychowywać dziecko. Dante zaznał jedynie miłości braterskiej i, jako że nikt nie nauczył go miłości, nie potrafił zaufać na tyle, by ją poczuć. Jednak im więcej Belle dowiadywała się o nim, tym bardziej go kochała. To była równia pochyła, po której staczała się naiwnie z niebezpieczną szybkością, bo ze względu na ich intymność czuła wobec niego bliskość, a tymczasem nie byli sobie bliscy, bo Dante nie odwzajemniał jej uczuć.

Krystal i Eddie polecieli na lunch do Florencji, a Dante i Belle zostali wysadzeni na leśnej polanie nad małym jeziorkiem, przy którym wznosił się dwupiętrowy drewniany dom.

– Bardzo nowoczesny.

– Kiedy Cristiano go zbudował, nie miał elektryczności ani ogrzewania. Lubił tu przyjeżdżać odpocząć po ciężkim tygodniu w banku. Namówiłem go i moja firma założyła turbinę wiatrową i turbinę wodną w potoku oraz panele słoneczne.

Belle spoglądała na wysokie drzewa i napawała się spokojem, a potem zapytała:

– Czy to nie było niegrzeczne, że zostawiliśmy Eddiego i Krystal samych?

– Nie, Krystal nie lubi takich klimatów, a Eddie chce ją zabrać na zakupy, by poprawić jej humor – odparł Dante, otwierając drzwi. – Domek nie jest za duży….

Belle weszła do wygodnego wnętrza i natychmiast zaskoczył ją widok kosza piknikowego i chłodnej butelki wina czekających na nich na stole koło kominka.

– Dla kogo to? I skąd?

– Moi ludzie przywieźli nam tu lunch. Musisz jeść – przypomniał jej. – Tutaj czy na dworze?

– Na dworze. Byle w cieniu.

Dante rozłożył koc. Belle zdjęła buty i usiadła po turecku, przeglądając zawartość koszyka i wyciągając dania. Otworzyła napój w puszcze i wymruczała:

– To piękne miejsce. Często przyjeżdżałeś tu do Cristiana?

– Często – odparł szorstko, stojąc nad nią i zasłaniając jej słońce. – Latem Cristiano sypiał na zewnątrz na dachu i postawił sobie za punkt honoru nie korzystać z elektryczności, którą mu zainstalowałem. Wolał palić lampy naftowe. Miał tu spokój… tu mu było najlepiej.

– Psom też musiało się tu podobać – dumała Belle, zastanawiając się, dlaczego nie usiadł i dlaczego jest taki spięty.

– Musimy poważnie porozmawiać – oznajmił.

– Myślałam, że czekamy, aż Eddie i Krystal wyjadą.

– Wczoraj w nocy zrozumiałem, że to nie może dłużej czekać. Teraz musimy zrobić jakieś plany, jeśli chodzi o dziecko.

– Dzieckiem zajmę się ja – odparła stanowczo, przesuwając w jego stronę talerz. – Nie jesteś głodny?

– Niespecjalnie.

Zapadła niezręczna cisza.

– To też moje dziecko. To naturalne, że chcę w tym w pełni uczestniczyć.

– Tak? – spytała z nieskrywanym niedowierzaniem.

Przykucnął, by spojrzeć jej w oczy.

– Nie trzeba planować dziecka, żeby go chcieć, kiedy się pojawia – wymruczał stanowczo. – Chcę się z tobą ożenić, Belle.

– Nie, nie chcesz – powiedziała z najzupełniejszym przekonaniem, choć serce jej się ścisnęło. – Nie ma większego zobowiązania niż dziecko. Proszę, nie próbuj mi zaimponować jakimiś grzecznymi kłamstwami.

– Nie próbuję ci zaimponować. Wszystko się zmieniło, odkąd weszłaś do mojego życia…

– Tak, wszystko schrzaniłam – przerwała mu ostro Belle, zbrojąc się przeciw jego argumentom. W jej przekonaniu chroniła ich oboje przed okropnym błędem. – Zaszłam w ciążę. A ty czujesz się za to odpowiedzialny.

Zimny błysk rozpalił jego oczy.

– Wcale nie.

– Tak bardzo się czujesz odpowiedzialny, że jesteś gotów postąpić wbrew swojej naturze i zaproponować rozwiązanie, którego nigdy nie pragnąłeś. Ale ja jestem w pełni zdolna wrócić do Anglii, ułożyć sobie życie i wychować swoje dziecko.

– Oczywiście, że tak, ale to nie będzie najlepsze dla nas obojga. Chcę być z tobą. Chcę być z moim dzieckiem – wtrącił niecierpliwie Dante, zły, że rozmowa przebiega jeszcze gorzej, niż się spodziewał.

– Powinieneś znać mnie na tyle, by wiedzieć, że nie próbowałabym trzymać cię z dala od naszego dziecka i że z chęcią się zgodzę się wszelkie sensowne ustalenia kontaktów.

– To nie wystarczy. – Dante znów się wyprostował, nalał sobie wina i oparł się o ścianę domu. – Nie odpuszczę. Jestem bardzo uparty, gdy stawia mi się wyzwania.

Belle wzięła głęboki wdech. Oczy piekły ją od wstrzymywanych łez. Nie mogłaby wyjść za niego za mąż z powodu ciąży, nie mogłaby znieść, że osiągnęła tę pozycję w jego życiu tylko po to, by patrzeć, jak fizyczny

pociąg powoli się ulatnia – aż nie pozostaje im nic wspólnego poza dzieckiem.

– Masz czas do jutra wieczora, by przemyśleć moje oświadczyny – wycedził Dante. – Jutro jadę do Bretanii na pogrzeb. Rano wyjeżdżam.

– Chodzi o tego pracownika, który zginął?

– Tak, to wielka strata – westchnął Dante. – Mógł objąć inne stanowisko. Nie musiał pracować na wysokościach.

I to dlatego kochała Dantego. Naprawdę troszczył się o swoich pracowników, mimo że miał ich na pęczki. Był uczuciowy, choć się do tego nie przyznawał. To dlatego powinna stawić opór jego wrodzonemu pragnieniu, by „zachować się właściwie”. Da sobie radę sama. I będzie szczęśliwsza, niż biorąc z nim ślub i znów go tracąc.

Krystal i Eddie wyjechali wcześnie następnego ranka, a Dante odjechał niedługo po nich, traktując ją z pewnym dystansem. Uznała, że zdenerwowała go, bo nie zgodziła się na ślub, który on uważał za magiczne rozwiązanie problemu. Ale ślub spowodowałby jedynie jeszcze więcej problemów.

Po południu Belle poszła odwiedzić psy Cristiana i gdy wróciła do *palazzo,* poinformowano ją, że ma gościa.

Ogarnęła ją konsternacja, gdy weszła do eleganckiego salonu i zobaczyła Tracy siedzącą wygodnie w fotelu, przeglądającą magazyn modowy i popijającą herbatę.

– Cóż, najwyraźniej stanęłaś tu na nogi – zadrwiła matka, odkładając magazyn i wstając.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wyluzuj – pospieszyła Tracy, gdy Belle otwierała usta. – Zachowałam dyskrecję. Przedstawiłam się jako twoja przyjaciółka, a nie matka, bo na pewno zatuszowałaś przed Dantem swoje nędzne pochodzenie.

– Co ty tu robisz?

Tracy uniosła brew, spoglądając na nią twardo zielonymi oczyma.

– To twoja wina. Powiedziałaś, że jesteś zbyt zajęta, by się ze mną zobaczyć. Myślałaś, że co zrobię?

– Że zrozumiesz aluzję i dasz mi spokój. Tak jak ja tobie trzy lata temu, gdy zostawiłaś mnie kompletnie spłukaną w Londynie.

– Dalej jesteś moją córką.

– Córką, której nigdy nie chciałaś – przypomniała jej Belle. – A jednak wykorzystałaś mnie, by wyłudzić tysiące funtów od mojego ojca…

– Widziałaś się z Alastairem i uwierzyłaś w jego bujdy?

– Tak, niestety. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia i nie wiem, co tu robisz.

– Nie jesteś taka głupia. Naturalnie liczę, że podzielisz się ze mną tymi dostatkami, w które opływasz.

– Nie dostaję żadnych pieniędzy, którymi mogłabym się podzielić.

– Na pewno daje ci jakieś kieszonkowe…

– Nie, jest okropnie skąpy – rzuciła Belle bez zająknienia.

– Zastanawiam się, czy dalej będzie taki skąpy, jeśli zagrożę, że sprzedam prasie historię twojego pochodzenia… I uwierz mi, nie masz pojęcia o wielu brudnych szczegółach – powiedziała Tracy z szyderczym uśmiechem.

Belle zbladła, ale się nie ugięła.

– Dante raczej się tym nie przejmie – odparła. – Na pewno nie pozwoli, byś nas szantażowała.

Tracy chwyciła swoją kopertówkę.

– Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń.

Belle wzięła oddech dopiero, gdy matka odjechała taksówką, która czekała na nią na zewnątrz. Stres sprawił, że czuła się nie najlepiej i kręciło jej się w głowie. Tracy widziała w niej jedynie dojną krowę – od zawsze. Powstrzymała łzy zranienia i przeklęła się za tę słabość, bo od dawna nie miała żadnych złudzeń co do jej uczuć macierzyńskich.

Niemniej przerażeniem napawała ją myśl o matce kontaktującej się z tabloidami. Narobiłaby wstydu Dantemu i właściwie jedynym sposobem, w jaki Belle mogłaby go przed tym ochronić, było opuszczenie go – jeśli nie będzie z nim mieszkać, żadna gazeta nie kupi tej historii…

Może Tracy wyświadczyła jej przysługę, wytrącając ją z wygodnej rutyny w zamożnym domu Dantego? Belle wiedziała, że tu nie przynależy. Zrobiła, co do niej należało, Eddie zgodził się sprzedać ziemię, a Dante płacił jej szczodrze za te dwa tygodnie, dzięki czemu zyska fundusze na wychowanie dziecka.

Musiała opuścić Dantego. Oczywiście, skontaktuje się z nim za kilka miesięcy, ale do tego czasu wszystko okrzepnie, a on zrozumie, że małżeństwo to nie jest dobry pomysł. Jeśli odejdzie, Dante odzyska swoją wolność, a ona zacznie lizać rany. Gdyby została, pewnie poddałaby się i wyszła za niego, coraz bardziej się w nim zakochując. Łatwiej będzie

szybko to uciąć niż angażować się w małżeństwo, które wygaśnie wraz z zainteresowaniem Dantego.

Ale nie miała możliwości szybko powrócić do Anglii z Charliem, bo musiała zastosować się do obowiązujących przepisów. Za to podróż do Francji wydawała się stosunkowo łatwa i tania, dlatego Belle postanowiła pojechać pociągiem i wrócić do kampera do czasu załatwienia dokumentów dla Charliego.

Zalewając się łzami, spakowała małą walizkę. Walczyła z lękiem na myśl, że to koniec – Dante był obecny w jej życiu tylko przez dwa krótkie tygodnie, ale wywrócił je do góry nogami. Wkradł się w jej serce i zajął je na dobre, a ona nie mogła już sobie wyobrazić świata bez niego, ale powtarzała sobie, że przez całe lata była sama i że znów da sobie radę. Miała nadzieję znów twardo stanąć na ziemi. Z tą ufnością otwarła laptop, którego użyczył jej Dante, i zaczęła szukać rozkładu pociągów.

Gdy Dante powrócił, poinformowano go, że Belle wyjechała wczesnym wieczorem z Charliem i walizką. Przetworzenie tej informacji zajęło mu chwilę, a jej znaczenie dotarło do niego w pełni dopiero na widok krótkiego liściku w sypialni, zostawionego obok biżuterii, którą jej kupił: „Dziękuję za pieniądze, będę w kontakcie”.

Belle nawet nie chciała wziąć pod uwagę poślubienia go. Od początku ich relacji wiedział, że nie jest interesowna. Nie uciekła, bo dostała pieniądze – w to nie wierzył. Propozycja małżeństwa zmartwiła ją, ale nie na tyle, by z tego powodu od niego odejść. Cóż za ironia: zamiast się ucieszyć, zmartwiła się, że poprosił ją o rękę – on, który uważał się za jeden z najlepszych towarów na małżeńskim rynku.

Nie był nawet w połowie drogi na pogrzeb, gdy uświadomił sobie, jaki błąd popełnił przy oświadczynach. Nie powiedział nawet jednej dziesiątej

z tego, co powinien. Nie powiedział jej, że ją kocha. Był zbyt dumny, by jasno to wyrazić.

Zbiegł po schodach, wiedząc już, co ma robić. Sprawdził historię przeglądania w laptopie i z łatwością rozszyfrował plany Belle. Pojechała z powrotem do Francji. Dlaczego nie do Anglii – nie wiedział, ale bardzo się ucieszył, bo sądził, że wie, dokąd się udała, a on mógł tam dotrzeć szybciej od niej.

Późnym popołudniem następnego dnia Belle wygramoliła się z taksówki przed restauracją i zapłaciła kierowcy. Martwiła się, skąd przez kilka kolejnych dni weźmie pieniądze na jedzenie, bo wpłata Dantego jeszcze nie dotarła na jej konto, a długa podróż kosztowała ją więcej, niż się spodziewała. Wypuściła Charliego z transportera. Odzyskawszy wolność, biegał w kółko jak szalony, a potem, szczeknąwszy ze zdziwieniem, pognał na plażę. Belle ustawiła razem transporter i walizkę i spojrzała na teriera. Skakał wokół wysokiego bruneta stojącego pod piniami.

Belle znała tylko jednego mężczyznę, którego jej pies witał z takim entuzjazmem. Może i Dante nie zwracał zbytnio uwagi na Charliego, ale Charlie był mu niewytłumaczalnie oddany. Ale to nie mógł być Dante… Przywołując się do rozsądku, z bardzo szybko bijącym sercem poszła na plażę. Jej buty chrzęściły w piasku, gdy się zbliżała. Mężczyzna wyszedł z cienia, a ona przestała oddychać, nie wierząc własnym oczom.

– Czy też masz wrażenie, jakbyś się cofnęła w czasie o dwa tygodnie? – zagaił. – Nie znaliśmy się wtedy. Nie wiedzieliśmy, co jest przed nami.

– Skąd, do licha, wiedziałeś, gdzie jestem?

– Zdradziła cię historia przeglądania w laptopie, inaczej traciłbym czas na szukanie cię po Anglii. Dlaczego tu przyjechałaś?

– Muszę załatwić papiery dla Charliego… i pieniądze jeszcze nie doszły – przyznała Belle, czerwieniąc się.

– Czyli jeśli tylko pozostaniesz biedna jak mysz kościelna, uda mi się ciebie zatrzymać?

– Nie chcesz mnie zatrzymywać.

– To co tu teraz robię?

– Utrudniasz rozstanie nam obojgu – powiedziała ciężko Belle.

– Ale ja nie chcę ci pozwolić odejść. Nie mam żadnego zamiaru pozwolić ci odejść i zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać, choćbym miał z siebie zrobić kompletnego durnia – zapewniał Dante z zaciekłą determinacją. – Nie będę naciskał, żebyś za mnie wyszła, ale będę ponawiał swoje pytanie… moje intencje są jasne.

Belle potrząsnęła głową.

– O czym ty, do diaska, mówisz?

– Znów wyglądasz troszkę zielono – zauważył Dante i poprowadził ją do ławki pod drzewami. – Siadaj. Weź głęboki wdech i posłuchaj.

Gdy usiadła, Dante przykucnął przed nią i sięgnął po jej dłoń. Spojrzała prosto w utkwione w nią wspaniałe złotobrązowe oczy.

– Chcę cię poślubić, bo cię kocham, ale jeśli dla ciebie ślub to za dużo, to nie potrzebujemy go, by żyć razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Belle wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Kochasz mnie? Jakim cudem?

– Nie wiem, jak to się stało, ale to stało się bardzo szybko – odparł z zadumą. – Jednego dnia zamierzałem żyć sam aż do śmierci, a następnego zmieniłem się nie do poznania. Chciałem mieć cię przy sobie. Przez cały czas. Kiedy cię nie widziałem, musiałem cię odszukać i sprawdzić, co robisz… Stałaś się niewiarygodnie cenną częścią mojego życia.

– Cenną? – wydukała.

– Bardzo – potwierdził Dante, unosząc jej palce do ust i całując je, a potem oglądając jej paznokcie. – Znów je obskrobywałaś.

– Tak… kiedy się stresuję, nie mogę się oprzeć – powiedziała, zastanawiając się, czy to w ogóle możliwe, by mężczyzna taki jak Dante zakochał się w kimś tak przeciętnym, jak ona. – A co, jeśli tylko sobie wyobrażasz, że jesteś we mnie zakochany?

– Dlaczego miałbym to sobie wyobrażać?

– Może… bo jestem w ciąży? – zasugerowała.

– Już wcześniej byłem w tobie zakochany i walczyłem z tymi emocjami, których nigdy wcześniej nie pozwalałem sobie odczuć…

– Wciąż mi przypominałeś, że wracam do Anglii – zaprotestowała Belle.

– Tak jak powiedziałem, walczyłem z tym, co czułem, zaprzeczałem temu, ale nie pozwoliłbym ci mnie opuścić – zapewnił ją. – Byłem samotny, dopóki nie zjawiłaś się w moim życiu. Pomogłaś mi zmienić myśli, uszczęśliwiłaś mnie… Dlatego będę walczył, żeby cię zatrzymać. Jesteś moja i nie pozwolę ci odejść.

– Och, Dante – wyszeptała Belle. – Kiedy odchodziłam, serce mi pękało, ale myślałam, że robię to dla nas obojga, chociaż gdyby moja matka się u mnie nie zjawiła…

– Twoja matka?

– Tracy, tak… Wczoraj przyszła po pieniądze – wyjawiła z zakłopotaniem. – Zagroziła, że sprzeda prasie jakieś historie na mój temat. Pewnie nazmyślałaby jakieś okropne rzeczy…

– Szantażowała cię? Dokładnie tak, jak twojego ojca! – przerwał z wściekłością Dante. – Ale niech sobie sprzedaje gazetom, co tylko

przyjdzie jej do głowy. Mnie to nie przeszkadza. Za to jeśli powie o tobie jakieś oszczerstwo, to ją pozwę.

– Twoja rodzina nie będzie tym zachwycona…

– Myślisz, że się tym przejmuję? – zadrwił Dante. – Nie zapominaj, że dorastałem ze świadomością, że moja matka nieustannie wdaje się w romanse i że to wypaczyło moje postrzeganie kobiet od najmłodszych lat. Nawet, szczere mówiąc, wybierałem potem kobiety, które zadowalały się seksem i przyjemnymi chwilami z bogatym mężczyzną. Dopiero gdy poznałem ciebie, nauczyłaś mnie, że są też inne kobiety: ciepłe i godne zaufania, troskliwe i niedbające o moje bogactwo.

Łzy zalśniły w fioletowych oczach Belle.

– Czy ty aby nie patrzysz na mnie przez różowe okulary?

Dante się zaśmiał.

– Nie, zdecydowanie nie. Za bardzo cię ciągnie do bezdomnych zwierząt. W dodatku obgryzasz paznokcie i jesteś strasznie niezorganizowaną bałaganiarą.

– Nie jestem… i przestałam obgryzać paznokcie!

– Jesteś. Ciągle się potykam o twoje porozrzucane buty – powiedział bez wahania. – Więc myślę, że nie musimy się martwić tym patrzeniem przez różowe okulary.

– Ale nie musisz tak całkiem ich zdejmować – powiedziała mu Belle, gdy pociągnął ją, by wstała. – Na pewno jeszcze nie zauważyłeś wszystkich moich wad, ale okropnie cię kocham.

– A jednak uciekłaś ode mnie! I nie chciałaś mnie poślubić…

– Chciałam cię chronić przed Tracy, a poza tym sądziłam, że tak naprawdę nie chcesz się żenić ani mieć dziecka.

– Ja też tak sądziłem, dopóki cię nie poznałem. Ale gdy uświadomiłem sobie, że to dzięki tobie czuję się w moim domu jak w domu,

zdecydowałem, że chcę cię poślubić – przyznał Dante, pochylając swoją przystojną głowę, by łakomie uchwycić wargami jej wyczekująco rozchylone usta. Pocałował ją do utraty tchu, a ona zacisnęła dłonie na jego koszuli, a potem powędrowała nimi do jego ramion. Wreszcie pozwoliła sobie uwierzyć, że ją kocha, i szczęście ją uskrzydliło.

– Jakie są twoje faktyczne odczucia co do dziecka? – zapytała.

– Jestem podekscytowany… ale, proszę, niech to nie będą bliźniaki, a przynajmniej nie na początek, zanim się nauczę podstaw bycia ojcem – westchnął Dante. – Na szczęście możemy się uczyć razem i dobrze wiemy, czego trzeba unikać.

– Tak, wiemy, czego nie robić – zgodziła się i zapytała, widząc, że powoli zapada zmierzch: – Dante, gdzie spędzimy noc? Nie sądzę, by kamper spełniał twoje standardy.

– Nie planowałem nocować w kamperze – odparł uprzejmie. – Dzwoniłem do Steve’a. Mają bardzo miły domek dla gości i już go dla nas przygotowali. Niestety, pewnie przyjdzie mi przecierpieć mnóstwo „a nie mówiłem”, gdy przedstawię cię jako moją narzeczoną, bo Steve zawsze twierdził, że gdzieś tam jest moja druga połówka. Co mi przypomina…

Zanurzył dłoń w kieszeni dżinsów i coś wyjął. Uniósł jej lewą dłoń i bezceremonialnie wsunął na jej serdeczny palec pierścionek.

Zaskoczona Belle przyglądała się lśniącemu pierścionkowi o modnym szlifie, z szafirowym oczkiem otoczonym diamentami.

– Wciąż jeszcze się nie zgodziłam – przypomniała.

– Chcesz, żebym uklęknął czy coś w tym rodzaju?

– Nie, chcę, żebyś mi obiecał, że każdego dnia będziesz mi mówił, że mnie kochasz, a ja obiecuję ci mówić to samo – wymruczała z szerokim uśmiechem.

– Dobrze. Kocham cię bardziej, niż wydawało mi się możliwe, *cara mia*.

Belle stanęła na palcach, by go pocałować, i zapytała żartobliwie:

– Czy kochasz mnie tak bardzo, że zgodzisz się, by psy Cirstiana zamieszkały razem z nami?

– Tak. Może nauczą Charliego trochę moresu, ale nie mogą wszystkie spać w naszej sypialni – poinformował ją stanowczo, ucinając dalszą dyskusję długim pocałunkiem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY